

MAYA BLAKE

NAJCENNIJSZA NAGRODA

Tytuł oryginału: His Ultimate Prize

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Obejmij mnie i przytrzymaj.

Raven Blass poczuła dreszcz na plecach, słysząc głęboki śmiech. Tak bardzo chciała się na niego uodpornić. Bezskutecznie.

– Wierz mi, *bonita*, nie musisz mi mówić, jak mam trzymać kobietę w ramionach. Nie przyjmuję poleceń. Sam je wydaję. – Mówiąc to, Rafael de Cervantes przesunął palcem po jej nagim ramieniu, obrzucając gorącym spojrzeniem niebieskich oczu.

Starła się nie reagować na jego dotyk. Była to próba, jedna z wielu, jakim poddawał ją w ciągu ostatnich pięciu tygodni, czyli od chwili, gdy zadzwonił do niej i zaoferował tę pracę.

Zachowała obojętny wyraz twarzy.

– Możesz mnie słuchać albo zostać w samochodzie i darować sobie uroczystość. Twój brat i Sasha na pewno się ucieszą. Zwłaszcza że zgodziłeś się być ojcem chrzestnym.

Sama wzmianka o Sashy de Cervantes podziałała jak kubeł zimnej wody. Rafael zsunął dłoń z jej ramienia i ujął rączkę laski. Zrobiło jej się przykro, ale jednocześnie była z siebie zadowolona. Wołała, by Rafael dotykał jej tylko jako podopieczny.

– Właściwie... nie zgodziłem się.

Parsknęła ironicznie.

– Jasne. Prawdopodobieństwo, że zgodzisz się na coś, co nie sprawia ci przyjemności, jest zerowe. Chyba że...

– Chyba że co?

Chyba że Sasha poprosi.

– Nic. Spróbujemy jeszcze raz? Obejmij mnie...

– Chcesz, żebym zamknął te usta pocałunkiem? Sugeruję, żebyś przysunęła się bliżej. Jesteś za daleko. Mogę się przewrócić i wylądować na tobie, a ty jesteś taka drobna.

– Nieprawda. – Zrobiła krok w stronę drzwi czarnego SUV-a, broniąc się przed uwodzicielskim zapachem tego mężczyzny. – Mam ponad sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu i twarde mięśnie i kości. Jeśli zrobisz coś nieprzyzwoitego, mogę ci zdrowo przyłożyć.

Znowu ten niebezpieczny uśmiech.

– *Dios*, uwielbiam, kiedy tak do mnie mówisz. – Roześmiał się, odpiął pas i objął ją jedną ręką. – Rób, co chcesz, Raven. Poddaję się.

Pragnęła z całych sił zapanować nad tym głupim rumieńcem. W przeszłości,

o której próbowała uparcie zapomnieć, stanowił on źródło satysfakcji dla jej ojca i jego wrednych przyjaciół. Zwłaszcza jednego. Tłumiąc to wspomnienie, skupiła się na terażniejszości. Na swojej pracy.

Wsunęła rękę pod plecy Rafaela, przygotowując się na wysiłek. Pomimo odniesionych obrażeń był mierzącym ponad sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu muskularnym mężczyzną, którego ciało wyrzeźbiły do perfekcji lata ćwiczeń. Musiała odwołać się do doświadczenia fizjoterapeutki, by jej nie przygniótł. Wyczuła, że się krzywi, ale jego twarz nie zdradzała żadnych oznak bólu. Nie chodziło tylko o uraz głowy i wielotygodniową śpiączkę po wypadku, który przeżył osiem miesięcy temu podczas wyścigów samochodowych i który przerwał jego karierę. Miał też pękniętą miednicę i złamaną nogę; rekonwalescencja była długim i męczącym procesem. Tym bardziej że nie chciał słuchać prostych poleceń i pragnął testować swoją fizyczną wytrzymałość. I jej wytrzymałość.

– W porządku? – spytała.

Wyprostował się i obciągnął garnitur. Z typowym dla siebie lekceważeniem przyjrzał jej się uważnie, zatrzymując nieprzyzwoicie długo wzrok na jej ustach.

– Pytasz jako moja fizjoterapeutka czy kobieta, która pogardza moimi zalotami?

– Jako fizjoterapeutka. Nie interesuje mnie...

– Gdybyś została moją kochanką, odpadłoby mnóstwo problemów. Łatwiej byłoby ci znieść seksualne napięcie, gdybyś mi pozwoliła...

– Możesz iść, Rafaelu? – przerwała mu, wściekła z powodu własnej reakcji na jego słowa.

– Oczywiście, *querida*. Dzięki tobie nie jestem już skazany na wózek inwalidzki. Znów czuję się żywy. Ale nie krępuj się i dalej pieść moje plecy. Już dawno nie czułem takiego ożywienia w pewnej części ciała. Bałem się, że obumarła.

Czerwieniąc się jeszcze bardziej, odsunęła się, nie patrząc na niego. Parsknął ironicznym śmiechem.

– Ponuraczka.

Spojrzała na niego ze złością.

– Jak długo zamierzasz to ciągnąć? Może przestaniesz mnie denerwować i znajdziesz sobie inną zabawę?

Przestał się uśmiechać, a w jego oczach pojawił się cyniczny błysk, który przyprawił ją o dreszcz.

– Może dzięki temu funkcjonuję, *guapa*. Może chcę cię denerwować, dopóki sprawia mi to przyjemność?

Wiedziała, że nie ma sensu się sprzeciwiać. Z radością przyjąłby to wyzwanie. Ruszyli do kościoła na uroczystość chrztu.

– Jeśli próbujesz zmusić mnie do rezygnacji, to robisz błąd – oznajmiła zdecydowanie. Pomijając chęć pokuty, potrzebowała tej pracy. Odprawa, którą otrzymała od Team Espiritu, gdy Marco de Cervantes sprzedał stajnię wyścigową, była niezwykle szczodra, ale pochłaniały ją rachunki za leczenie matki. Nie zamierzała odchodzić z powodu seksualnych aluzji Rafaela.

Wzruszył ramionami.

– Dobrze. Dopóki dręczą cię wyrzuty sumienia, czuję się lepiej.

– Mieliśmy chyba o tym nie mówić?

– Nie wiesz, że mam zasady w nosie? A jak wyrzuty sumienia, tak przy okazji?

– Coraz mniejsze, dzięki twoim nieznośnym uwagom.

– Tracę wenę. – Zrobił krok i się skrzywił. Po chwili na jego twarzy ponownie pojawił się ten uśmiech. – No, znowu to widzę. Nie jest ze mną tak źle.

Nim zdążyła odpowiedzieć, odezwał się dzwon, strasząc gołębie, które umknęły z wieżyczek starego kościoła. Raven spojrzała na wzgórze, gdzie się znajdował. Rozciągał się stamtąd widok na winnice Cervantesów i cmentarz, na którym, spoczywali przodkowie Rafaela.

– Będziemy cały dzień podziwiać krajobraz czy naprawdę musimy wejść do kościoła na tę imprezę?

Zauważyła, że Rafael nie patrzy na nagrobki. Wzięła głęboki oddech i ruszyła w stronę łukowatego wejścia.

– To nie impreza, tylko chrzest twojego bratanka. Zachowuj się.

Znowu parsknął śmiechem.

– A jeśli nie, to co? Przełożysz mnie przez kolano? Albo będziesz się modlić, żeby poraził mnie piorun, jeśli zbluźnię?

– Nic z tego. – Wiedziała, jakie to dla niego trudne. Pierwszy kontakt z rodziną, od kiedy wrócił do Leon ze szpitala w Barcelonie. – Nie dam się sprowokować.

– Prawdziwa męczennica?

– Fizjoterapeutka, która wie, jak kapryśni potrafią być pacjenci, kiedy nie dostają, czego chcą.

– Dlaczego uważasz, że nie dostają, czego chcą?

– Słyszałam dziś rano, jak rozmawiałeś z Markiem przez telefon... i próbowałeś się wykręcić od obowiązków ojca chrzestnego. Jesteś tu, więc odmówił?

Uniósł tylko brew w odpowiedzi, a ona otworzyła duże, ciężkie drzwi.

Czuła, jak narasta w nim napięcie. Członkowie rodziny i nieliczni przyjaciele odwrócili się, by obserwować ich powolną wędrówkę.

– Szkoda, że nie masz białej sukni – mruknął i ujął ją za łokieć, ona jednak dostrzegła puls drgający na jego skroni. Naprawdę nie chciał tu być.

– Jakiej sukni?

– Pomyśl tylko, co by sobie wyobrażali. Rzecz warta rozkładówki w XI Magazine.

– Nawet, gdybym miała na sobie suknię ślubną i koronę na głowie, nikt by nie uwierzył, że chcesz wziąć ślub. Umarliby na samą myśl, że się zaangażowałaś.

– Masz rację. Śluby nudzą mnie śmiertelnie. W słownikach przy haśle „małżeństwo” powinni zamieszczać rysunek pętli.

Zbliżali się do pierwszej ławki, gdzie siedzieli jego brat i bratowa, patrząc z uwielbieniem na swego małego synka.

– Nie wydaje mi się, by dzielali twoje zdanie.

Rafael wzruszył ramionami.

– No cóż, przekonamy się, czy to tylko miraż, czy coś prawdziwego.

Poruszył ją niekłamany cynizm w jego głosie. Nie zdążyła odpowiedzieć, bo ksiądz dał znak, że czas zaczynać. Uroczystość prowadzono po hiszpańsku, goście otrzymali angielskie tłumaczenie na kartkach ze złotym obramowaniem. Zauważyła, że Rafael jest coraz bardziej spięty. Uświadomiła sobie, że zbliża się ceremonia namaszczenia i że powinien wziąć swojego chrześniaka na ręce.

– Wierz mi, dzieci nie są takie bezradne. Tylko idiota mógłby upuścić niemowlaka.

– Twoja troska jest wzruszająca, ale to ostatnia rzecz, o jakiej myślę.

– Nie musisz tego ukrywać. Widzę, jaki jesteś zdenerwowany.

Popatrzył na nią zimno.

– Powiedziałem, że śluby mnie nudzą, prawda?

Skinęła głową.

– Chrzty nudzą mnie jeszcze bardziej. Zresztą w kościele zawsze czułem się nieswojo. Ta cała pobożność... moja *abuela* trzepała mnie po rękę, bo nigdy nie mogłem usiedzieć w ławce.

– Nie jestem twoją babką, więc możesz się nie martwić. Jesteś dorosły i znieś to mężnie.

Była zaskoczona, kiedy nie odciął się swoim zwyczajem.

– Chcę tylko, żeby było po wszystkim i żebym mógł się skupić na czymś ciekawszym. – Popatrzył bez żenady na dekolt jej prostej pomarańczowej sukienki z szyfonu, a ona poczuła dreszcz podniecenia. – Na tym, jak cudownie wyglądasz w tej sukience. Albo bez niej.

Poczuła na twarzy rumieniec. Nie było sensu zżymać się na niewłaściwy ton tej rozmowy. Rafael wiedział, co robi.

– Rafa... – rozległ się głęboki głos Marca de Cervantesa.

Raven napotkała spojrzenie jego stalowoszarych oczu. Pracowała dla stajni wyścigowej Premier XI, wiedziała więc wszystko o braciach de Cervantes. Każdy na swój sposób niezwykle, przyprowadzili kobiece serca o drżenia, na torze wyścigowym i poza nim. Marco, niegdyś kierowca, był szefem zespołu i projektantem wozów wyścigowych. Rafael zaś, też genialny kierowca, pełnił w wieku dwudziestu ośmiu lat funkcję kierownika XI Premier Management, wielomiliardowego konglomeratu zatrudniającego kierowców wyścigowych. Zdobyli więcej medali i tytułów mistrzowskich niż jakikolwiek inny zespół. Ostatni rok wszystko jednak zmienił. Marco sprzedał zespół i ożenił się z Sashą Fleming, też kierowcą, która wygrała dla niego mistrzostwa konstruktorów i przy okazji skradła mu serce. Rafael uległ wypadkowi, który przerwał jego karierę.

Ilekcję Raven myślała o tym – i o swoim udziale w tym wydarzeniu – ogarniało ją poczucie winy. Próbowała wymazać to z pamięci. Niewłaściwa pora i miejsce. Jak zwykle w jej przypadku. Tak było, gdy miała szesnaście lat i doznała czegoś, co zniszczyło resztki i tak już zdruzgotanego dzieciństwa. A w wieku dwudziestu trzech lat, kiedy wydawało jej się, że przeszłość jest zamknięta, doznała brutalnego przebudzenia, poznając Rafaela de Cervantesa.

– Dobra, wstaję. Ty też. – Jego głos wyrwał ją z zamyślenia.

– Słucham?

– Ledwie mogę ustać na nogach, *pequeña*. Musisz mnie podtrzymać, żeby się nie wywalił.

– Ale przecież potrafisz...

– Rafa... – W głosie Marca pobrzmiwało zniecierpliwienie.

Raven pomogła Rafaelowi wstać. Objął ją, tak jak wcześniej, a ona próbowała oprzeć się erotycznym doznaniom, które tak łatwo w niej wzbudzał, a które starała się ignorować od chwili, gdy po raz pierwszy ujrzała legendarnego kierowcę. Ruszyli ku chrzcielnicy. Raven zastanawiała się przez cały czas, czy, kierowana poczuciem winy, nie popełniła błędu, nalegając, by Rafael zatrudnił ją jako fizjoterapeutkę.

Rafael powtarzał słowa, które wiązały go z małą istotą w beciku. Miał ochotę skrzywić się szyderczo. Kim był, żeby pełnić rolę ojca chrzestnego? Wszystko, czego kiedykolwiek dotknął, zamieniło się w pył. Niszczył w swoim życiu wszystko. Próbował powiedzieć to bratu. Jeszcze tego ranka starał mu się wyperswadować ten pomysł. Marco jednak, zakochany bez pamięci, nie zamierzał szukać innego ojca chrzestnego. A on, Rafael, nie był żadnym

bohaterem. Nikt by mu nie powierzył opieki nad swoim dzieckiem. Popatrzył na niewinną buzię bratanka. Zastanawiał się, kiedy Jack de Cervantes go przejrzy? Dostrzeże w nim pustą skorupę? Pozbawionego serca „drania, któremu udawały się tylko dwie rzeczy – jazda szybkimi wozami i szybkie uwodzenie kobiet. Poczuł ból w miednicy i nodze. Mimo to pokuśtykał, wziął od księdza miseczkę i na znak duchownego przechylił naczynie. Niemowlęcy protest sprawił mu satysfakcję. Miał nadzieję, że ilekroć bratanek spojrzy na niego, ucieknie z krzykiem. Wiedział, że jest zdolny zniszczyć mu życie.

Usłyszał, jak stojąca obok Raven wzdycha. Jej orzechowe oczy napotkały jego wzrok. Miał ochotę przesunąć palcami po jej szyi, a potem niżej, między jej pełnymi piersiami. Nie tutaj, nie teraz, nie w tym miejscu, gdzie wciąż trwały mroczne wspomnienia – żywe i martwe.

Zesztywniał na dźwięk elektrycznego fotela inwalidzkiego. Na szczęście wehikuł znajdował się tuż za nim. Usłyszał znajomy głos, który wypowiadał słowa powitania skierowane do innych członków rodziny. Rafael zapragnął być gdzie indziej... byle nie tutaj, gdzie ciężka woń świec i kwiatów przypominała mu pobliską kaplicę – bezustanne przypomnienie tego, co zrobił. Przypomnienie, że z jego powodu tamta kaplica stała się miejscem ostatniego spoczynku jego matki. Jego ukochanej mamy...

Wstrzymał oddech, gdy podeszła do niego szwagierka z synkiem w ramionach. Sasha... coś jeszcze, co zniszczył.

– Ma płuca, prawda? Omal dach się nie zawalił.

Poczuł ucisk w piersi na myśl o tym, czego pozbawił swoją matkę – szansy poznania własnego wnuka.

– Rafael?

Uśmiechnął się półgębkiem.

– *Si*, moje biedne uszy wciąż krwawią.

– Och, daj spokój, mój mały czempion nie jest aż tak hałaśliwy. A w ogóle jak się czujesz? Tylko się nie wykręcaj.

– Czuję się znudzony takimi pytaniami. – Podniósł laskę i wskazał na siebie.

– Sama widzisz, *pequeña*. Moja bystra fizjoterapeutka twierdzi, że przekroczyłem drugą fazę na skali rekonwalescencji. Bóg wie, co to oznacza. Jestem pokiereszowany.

– Nic podobnego. Pytamy, bo martwimy się o ciebie.

– Rozumiem. Ale taka czułość... przyprawia mnie o ciarki.

Wciąż się uśmiechała.

– Mimo wszystko nie przestaniemy jej okazywać. – Popatrzyła na Raven. – Mam nadzieję, że nie dajesz jej popalić. To najlepsza specjalistka, o jakiej słyszałam.

Wciąż nie mógł oderwać wzroku od ciała Raven Blass. Było doskonałe, wyrzeźbione przez godziny ćwiczeń. Miała rację, mówiąc, że odznacza się mocnymi mięśniami, ale Rafael dostrzegał w niej miękką kobiecość. Tak jak półtora roku wcześniej, gdy zobaczył ją po raz pierwszy w swoim boksie wyścigowym. Oczywiście, wbrew wszelkim dowodom na wzajemną fascynację, Raven nie zamierzała ujawniać jej rozmiarów. Jej reakcja nie pozostawiała wątpliwości. Robiła wszystko, by dać to do zrozumienia... w chwili, gdy w żaden sposób nie można mu było odmówić...

– To, jak ją traktuję, nie powinno cię obchodzić, Sasha.

Popatrzyła na synka.

– Mimo wszystko wciąż jestem twoją przyjaciółką, więc przestań mnie odpychać, bo ja też to potrafię.

Westchnął.

– Zapomniałem, jaka potrafisz być uparta.

– Z przyjemnością ci o tym przypominam. Twój chrześniak domaga się twojej obecności w willi, więc zobaczę was tam oboje za pół godziny.

– Jeśli to konieczne – odparł znudzony.

– Owszem. Bo sama cię przyprowadzę. Marco nie byłby zadowolony.

– Przestałem się go bać, nim straciłem mleczaki, *pequeña*.

– Tak, ale nie chcesz go przecież zawieść. I nie zapomnij o Raven.

Zerknął na nią, rozmawiała z jednym z ministrantów. Przytaknęła słowom chłopca, a jej kruczoczarne włosy zsunęły się z ramiona. Rafael, dzięki jej bezustannej bliskości, wiedział, jak są jedwabiste. Już dawno przestał się bronić przed podnieceniem, którego doznawał na jej widok. Wręcz przeciwnie.

– To znaczy?

– Widziałam ją w działaniu. Potrafi przyprawić dorosłych mężczyzn o łzy. Bez trudu cię zwiąże i zapakuje do SUV-a, jeśli będziesz sprawiał trudności.

– *Dios*, czy ktoś zajrzał ostatnio na moją stronę internetową i odkrył, że mam słabość do kobiety w typie dominy? Obie bardzo lubicie te gierki.

Sasha się uśmiechnęła.

– Nie straciłeś poczucia nieprzyzwoitego humoru. To dobrze. Do zobaczenia w willi.

Ruszyła w stronę Marca, który ścisnął dłoń księdzu. Po chwili jego brat objął ją czule, a Rafael doznał poczucia winy.

Rodzina straciła przez niego tak wiele...

– Więc jak... uległość czy przymus fizyczny? – spytała Raven, podchodząc do niego.

Obraz wywołany w jego umyśle przez jej słowa przyspieszył mu puls i ożywił nerwy, których mógł nigdy nie odzyskać, jak uprzedzali go lekarze.

– Słyszałaś?

– Oczywiście. Nigdy nie ściszasz głosu, wyznając swoje... grzeszki.

Roześmiał się serdecznie, po raz pierwszy od niepamiętnych czasów. Nie obchodziło go, że właśnie zwrócił uwagę kilku osób. Bardziej intrygował go rumieniec na twarzy Raven.

– Myślisz, że aniołowie porażą mnie swoimi mieczami? Ocalisz mnie w razie czego?

– Nie. Biorąc pod uwagę twoją wyuzdaną przeszłość i zuchwałą, pełną lekceważenia terażniejszość, nie możesz liczyć na odkupienie.

Pomimo autoironicznej uwagi sprzed paru chwil poczuł w piersi ucisk. Wesołość ulotniła się bez śladu na wspomnienie podobnych słów, wypowiedzianych przez tę samą kobietę przed ośmioma miesiącami. I znów ujrzał przed sobą bezdenną otchłań rozpaczy pograżającą jego duszę. Świadomie czy nie, Raven poruszyła bardzo bolesną strunę.

– Powiedz mi więc... jeśli nie ma dla mnie odkupienia, to co tu robisz, u diabła?

ROZDZIAŁ DRUGI

„Nie jestem tu po to, żeby cię zbawiać, jeśli tak sądzisz”...

Te słowa prześladowały Raven, gdy godzinę później stała na skąpanym w słońcu tarasie domu Marca i Sashy.

„Nie jestem tu po to, żeby cię zbawiać”...

Bzdura. Właśnie dlatego błagała Marca, by pozwolił jej odwiedzić Rafaela w szpitalu, gdy przed miesiącami obudził się ze śpiączki. Dlatego przyleciała pięć tygodni wcześniej do Leon z Londynu po tym, jak próbowała na próżno skontaktować się z Rafaelem. Dlatego prosiła, by pozwolił jej wziąć sprawy w swoje ręce, gdy zobaczyła, jak trudno jest jego opiekunom – byli kompetentni, ale on nie chciał za żadne skarby wyzdrowieć, oni zaś byli zbyt zastraszeni, by mu się sprzeciwić. Z tego powodu musiała znosić jego docinki. Chciała wszystko naprawić... cofnąć każde złe słowo wypowiedziane przed ośmioma miesiącami, tuż przed tym, jak wsiadł do wozu wyścigowego i kilka minut później roztrzaskał go o betonową zaporę. Nie mogła go winić za to, że nie umiała stłumić swych głupich uczuć, dopóki nie było niemal za późno. To nie jego wina, że pomimo przekonania, że stanowi kopię jej bezdusznego ojca, pragnęła go...

Nie, myliła się. Rafael nie przypominał nikogo. Był jedyny w swoim rodzaju. Obdarzony uśmiechem, który zniewalał kobiety. Miał więcej czaru w małym palcu niż ktokolwiek inny. Wiedziała, jak niszczycielską siłę stanowi taki czar. Wystarczyło spojrzeć na jej matkę. I choć po pięciu tygodniach wiedziała, że Rafael nie posunie się poza seksualne aluzje, wciąż był niebezpieczny. Im częściej jej dokuczał, tym bardziej chciała zobaczyć, co się kryje za tą gładką fasadą. Szkoda, że nie wiedziała o tym tamtego feralnego dnia. Świadoma cierpienia swojej matki, zamiast odejść, okazując wyniosłą obojętność, dała się ponieść emocjom...

– Taka zamyślona? Czyżby chodziło o mnie? – Poczwała oddech na swoim uchu.

– Dlaczego tak sądzisz? – spytała, patrząc na człowieka, który zdawał się bezustannie ją zajmować.

– Wiem, jak rozumieć to twoje marszczenie czoła. Dwie linie oznaczają, że jesteś niezadowolona, bo nie słucham twoich poleceń, jeśli chodzi o ćwiczenia fizyczne. Trzy linie oznaczają myśli natury osobistej, prawdopodobnie chodzi o naszą rozmowę przed wypadkiem. – Podsunął jej kieliszek szampana. – W tej

chwili widzę trzy linie.

Wzięła trunek i odwróciła wzrok.

– Tak łatwo mnie przeniknąć?

– To, że nie zaprzeczasz moim słowom, jest wymowne. Zżera cię poczucie winy. – Napił się. – A jeszcze bardziej to, że pamiętam każde słowo, które padło z twoich ust przed wypadkiem.

– Ja... Rafael... przykro mi.

– Tak jak mówiłem w Barcelonie, „przykro mi” nie załatwia sprawy. Chcę od ciebie więcej, *mi corazon*.

– A ja ci powiedziałam, że nie będę się zniżać i udowadniać, jak jest mi przykro.

– Nawet jeśli wcześniej wierzyłaś w to, co mówisz?

– Posłuchaj, wiem, że nie powinnam...

– Wierzyłaś wtedy i wierzysz teraz. Więc będzie tak, jak jest. Ja naciskam, ty się bronisz. Oboje ulegamy napięciu seksualnemu. Przekonamy się, kto pierwszy pęknie.

– To dla ciebie tylko gra? – Wiedziała, że chodzi o coś więcej.

– Oczywiście. Jak inaczej mam spędzać czas?

– Twoja kariera została przerwana, ale ktoś o takim bogactwie i władzy może znaleźć spełnienie gdzie indziej.

– Spełnienie... coś w stylu New Age. Zalecasz transcedentalną medytację?

– Medytacja to nic złego. Mogłabym cię nauczyć...

Roześmiał się szyderczo.

– Zapleciami włosy w warkoczyki? Może zapalimy skręta, robiąc to w łóżku?

Starła się ukryć irytację.

– Wiesz co? Nie mam pojęcia, co w tobie widzą te wszystkie dziewczyny. Jesteś zarozumiała i gardzisz tym, o czym nie masz pojęcia.

– Nie tracę czasu na coś, co mnie nie interesuje. Interesują mnie kobiety, więc je studiuję. I wiem mnóstwo o kobietach takich jak ty.

– Kobietach takie jak ja? Co to znaczy?

– Czerpiesz przyjemność z tego, że kryjesz się za obrażoną miną. Bierzesz wszystko osobiście, każde wyzwanie. To oczywiste, że... przeżyłaś kiedyś coś traumatycznego...

– To jak przepowiadanie, że kogoś kiedyś skrzywdzono. Czystym zbiegiem okoliczności połowa związków kończy się źle, więc można spokojnie wyrokować, że większość ludzi przeżyła coś traumatycznego. Jeśli chcesz być jasnowidzem, to musisz się bardziej postarać.

– Zgoda. Jeśli się pomylę, możesz chlusnąć mi szampanem w twarz.

– Nigdy w życiu.

Przysunął się do niej. Raven nie widziała nikogo innego i czuła tylko jego zapach.

Uśmiechnął się.

– Nikt nie zauważy mojego poniżenia, jeśli się okaże, że nie mam racji.

Pokręciła głową, bojąc się tego, co mógłby odkryć.

– Zranił cię jakiś mężczyzna, na którym głęboko polegałaś. – Nachylił się jeszcze bardziej. – Ponieważ ten związek się rozpadł, postanowiłaś postępować wedle odwiecznej zasady: wszyscy mężczyźni to dranie. Nie pragniesz niczego bardziej, niż znaleźć sobie miłego mężczyznę, który cię zrozumie. – Patrzył na nią przenikliwie. – Nienawidzisz się za to, że cię pociągam, ale W głębi duszy uwielbiasz te nasze potyczki, bo przyprowadzają cię o żywsze bicie serca.

Milczała zaskoczona trafnością jego sądu.

– Nie oblałaś mnie szampanem, więc jasnowidz Rafał się nie mylił?

Nie mogła już dłużej znosić jego arogancji.

– Nie pochlebiaj sobie. Wiem, że każdą kobietę, która nie ulega twojemu urokowi, traktujesz jak wyzwanie, ale nie każda doznaje dreszczy podniecenia na twój widok.

– *Pequeña*, można się o tym przekonać tylko w jeden sposób. Czekam na to z niecierpliwością.

Nim Raven zdążyła odpowiedzieć, ktoś odchrząknął. Marco de Cervantes był równie wysoki jak jego brat i równie przystojny, ale nie odgrywał takiego playboya jak Rafael. Skinął jej głową i zerknął na brata.

– Muszę z tobą pomówić. Pozwolisz, Raven?

– Oczywiście. Nie dyskutowaliśmy o niczym ważnym. – Uniosła kieliszek i oddaliła się, wiedząc, że Rafael obserwuje każdy jej krok. Gdy Sasha skinęła na nią, uśmiechnęła się tylko.

Rafael zwrócił się do brata.

– O co chodzi?

Miał ochotę na coś mocniejszego niż szampan.

– Potrzebujesz innego hobby prócz wkurzania swojej fizjoterapeutki.

– Co cię to obchodzi? I dlaczego wszyscy wtrącają się w moje sprawy?

Marco wzruszył ramionami.

– Nieważne. Stary o ciebie pytał. Sądzę, że nadeszła pora.

– To ja powinienem o tym zdecydować, prawda? – Jeśli nie czuł się gotowy prosić o wybaczenie, to kto miał zdecydować?

– Dość już wyrządzono krzywd, Rafa. Czas coś z tym zrobić.

– Nie zamierzasz mnie znowu ratować?

Twarz Marca zdradzała zniecierpliwienie.

– Nie potrzebujesz ratunku. Przestałem cię niańczyć, kiedy sobie uświadomiłem, że doprowadzasz mnie do szału.

Rafael skinął na kelnera i zamienił szampana na szklankę whisky.

– Obaj to potrafimy. Coś jeszcze?

Marco przyglądał mu się przez kilka chwil.

– Poprośiłeś o dokumenty dotyczące najbliższej imprezy.

– O ile się nie mylę, wciąż jestem szefem XI Management. Przejąłeś trochę obowiązków, ale czas, żebym znów stanął u steru.

– Na pewno nie chcesz sobie tego darować?

– Na pewno. Rozumiem, że moja kariera kierowcy stoi pod znakiem zapytania... – Urwał. Choć nie pamiętał samego wypadku, ujrzał w myślach wrak wozu. Wiedział, jakie miał szczęście. – Ale mój mózg wciąż działa bez zarzutu. Co do ciała... – Jego uwagę przykuło mignięcie pomarańczowej barwy, a on poczuł satysfakcjonujące ożywienie. – Będzie ono niedługo w najwyższej formie.

Marco skinął głową.

– Cieszę się. Raven twierdzi, że wkrótce wyzdrowiejesz całkowicie.

– Naprawdę? – Rafael odnotował w pamięci, by pomówić ze swoją fizjoterapeutką o poufności.

– Słuchasz mnie? Wolę nie wiedzieć, jakie części ciała masz na myśli. *Bueno*, skontaktujemy się w tym tygodniu, żeby przedyskutować inne sprawy.

– Nie ma sensu czekać tak długo. Wracam do gry. W końcu mam pięćdziesiąt procent udziałów. Nie musisz brać na siebie moich obowiązków. Zresztą powinieneś wybrać się z rodziną na wakacje. – Zerknął na Sashę, która rozmawiała z Raven. Spojrzały na nich.

– Tak myślisz? – Spytał Marco. – Sasha mówi o tym już od jakiegoś czasu. Byłoby wspaniale wybrać się jachtem do naszego rajku.

Byli właścicielami niewielkiej wyspy na Bahamach; już dawno jej nie odwiedzali.

– Świetnie. Dam sobie radę – zapewnił Rafael.

Obie kobiety ruszyły w ich stronę. Zauważył, że Raven ma zgrabne nogi. Jej uśmiech przyprawił go o suchość w gardle. Cholera, jest z nim kiepsko, jeśli tak reaguje.

Marco klepnął go w plecy.

– Załatwię wszystko z samego rana. Dzięki, bracie.

Rafael poczuł ulgę, że temat ojca już się nie pojawił.

– Co cię tak cieszy? – spytała Sasha, podchodząc do nich.

– Mam wiadomość, która sprawi, że będziesz mnie uwielbiała jeszcze

bardziej. – Pocałował ją i odprowadził na bok.

Rafael zauważył, że Raven odprowadza ich wzrokiem.

– Gdyby mieli na plecach klawisz z napisem „lubię to”, od razu byś go wcisnęła, co?

Obróciła się do niego, nie kryjąc irytacji.

– Gdybyś ty miał taki klawisz, wymieniłabym go z miejsca na inny. „Nie znoszę”.

Ujął ją za łokieć i zaprowadził do suto zastawionego stołu.

– Porozmawiamy o tym później. Teraz musisz się posilić. Zauważyłem, że nie zjadłaś śniadania.

– Jadłam musli i owoce.

– Kiedy już spędziłaś dwie godziny na mojej plaży, wyginając się na wszystkie strony?

– To się nazywa krav maga. Ćwiczy umysł i ciało.

Przesunął po niej spojrzeniem.

– Co do ciała nie mam zastrzeżeń. Gorzej z umysłem.

Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, wsunął jej kawałek kurczaka w usta. Nie miała wyboru, musiała pogryźć mięso, ale wciąż patrzyła na niego gniewnie. Nie usłyszał cichego szumu elektrycznego wózka inwalidzkiego.

– *Buenos tardes, mi hijo*. Szukałem cię. – Nie było w tych słowach urazy ani nienawiści. Jakby ojciec witał ukochanego syna.

Rafael zacisnął dłoń na lasce. Zauważył, że Raven patrzy z troską to na niego, to na człowieka na wózku.

– Rafael?

Nie potrafił znaleźć słów. Nie miał nawet odwagi spojrzeć. Bo jak miał wyjaśnić Raven, że jest odpowiedzialny za kalectwo ojca?

ROZDZIAŁ TRZECI

– Chcesz o tym pomówić?

– Słowo terapia w przypadku twojego zawodu obejmuje wyłącznie ciało, nie umysł. Pamiętaj o tym.

Raven pomyślała, że powinna potraktować to poważnie i skupić się na prowadzeniu luksusowego SUV-a, którym jechali do wspaniałego domu Rafaela w jego majątku. Dostrzegła jednak jego ból, kiedy odwrócił się ku staremu człowiekowi na wózku inwalidzkim. Ból, który wciąż dostrzegała. Zjechała na pobocze obok wysokiej akacji, jednej z wielu porastających kręty podjazd. Żelazna strzeżona brama zamknęła się za nimi.

– Co ty wyprawiasz?

– Musimy pomówić o tym, co się wydarzyło. Twoje zdrowie psychiczne nie jest bez znaczenia.

– Zdrowy umysł, zdrowe ciało? Daruj sobie i od razu spytaj o smakowite szczegóły.

– Powiedziałbyś mi, gdybym spytała?

– Nie.

– Rafael...

– Jeśli się jeszcze nie domyśliłaś, to był mój ojciec. Nasza relacja sprowadza się do jednego: nikomu ani słowa.

– Więc możesz analizować moje życie, ale od twojego wara?

Uśmiechnął się lodowato.

– Niektóre jego aspekty stoją przed tobą otworem. Powiedz słowo, a z radością pozwolę ci je odkrywać.

– Nie o to mi chodziło.

– Od chwili, gdy się poznaliśmy, starasz się ustalić granicę między nami. A ta granica jest moja. Przekroczysz ją na własne ryzyko.

– I co? Znowu uciekniesz się do seksualnych aluzji? Próbuję ci tylko pomóc.

– Nie potrzebuję pomocy oprócz tej, którą masz mi zapewnić. Przestań gadać i jedź.

Ruszyła, starając się nad sobą zapanować. Rafael zorientował się na samym początku, że temat seksu to dla niej tabu, i wykorzystywał to bezlitośnie. Widzące jego reakcję na pojawienie się ojca – domyśliła się od razu, że to jego ojciec – zyskała potwierdzenie swoich podejrzeń: że Rafael, choć udający płytkiego, odznacza się głębią, którą rzadko ukazuje światu. Dlatego tak bardzo

chciała odpokutować za to, jak go potraktowała kilka miesięcy wcześniej – bo czuła w głębi duszy, że jest wart ocalenia.

Stłumiła te myśli i zatrzymała się na końcu podjazdu. W oszklonych drzwiach ukazał się jeden z pracowników Rafaela, Diego, i podszedł do samochodu. Raven podała mu kluczyki. Kiedy weszli do marmurowego holu, Rafael zdjął marynarkę, podał ją Diego i wyciągnął koszulę ze spodni. Poczła nagły przypływ podniecenia na widok jego opalonego ciała.

– Nie potrzebujesz...? – zaczęła.

– Jest niedziela. Umawialiśmy się, że moja Florence Nightingale ma wtedy wolne?

– Nie, to ty się umawiałeś.

Podał rękę Diego i zaczął rozpinąć koszulę.

– Więc chwala Bogu, że jestem tu szefem, prawda?

Oderwała od niego spojrzenie.

– Rozbierasz się w holu? – Siła się na obojętność.

– Czego oczekujesz? Że ucieknę jak obrażona dziewczyna?

Jego bezwstydnym uśmiechem nie mógł ukryć napięcia.

– Wątpię, czy w wieku dwudziestu czterech lat masz w sobie cokolwiek dziewczynego. Liczę na to, że przykłaśniesz mojemu striptizowi.

– Nie chcesz wrócić całkowicie do zdrowia? Nie przestaniesz kuleć, jeśli nie będziesz ćwiczył. Skup się na tym, a rozstaniemy się czym prędzej.

Podał koszulę Diego, potem obrócił się do niej, wciąż z uśmiechem na ustach.

– Sądzisz, że chcę się ciebie pozbyć? Nic podobnego.

– Więc mogę być twoją dziewczyną do bicia?

– Nigdy nie byłem fanem czegoś takiego. Kajdanki, opaski na oczy, z pewnością... ale bić? Nie w moim stylu.

Rozpiął zamek błyskawiczny spodni. Raven skamieniała. Diego nie mrugnął nawet okiem.

– Co ty robisz?

Ściągnął buty i skarpetki.

– Idę popływać. Przyłączysz się?

– Nie... dziękuję. – Sama miała ochotę na zimny prysznic. – Ale musimy potem porozmawiać. Przyjdę i...

Zakrztusiła się niemal, kiedy zdjął spodnie i zobaczyła jego męskość kryjącą się pod bokserkami. Na udach i nogach Rafaela widać było blizny, łydki odznaczały się mocnymi mięśniami. Jej wzrok powędrował w górę, ku lodowatym niebieskim oczom.

– No, no, gdyby mi się to tak bardzo nie podobało, byłbym urażony, że

traktuje się mnie jak kawał mięsa.

Odzyskała przytomność umysłu i zobaczyła, że Diego zniknął na schodach prowadzących do apartamentu Rafaela.

– Czego się spodziewasz, jeśli cały czas robisz z siebie widowisko?

Zbliżył się do niej.

– Na tym polega piękno wolnej woli, *querida*. Możliwość odejścia, kiedy sytuacja ci nie odpowiada.

– Gdybym robiła tak za każdym razem, gdy mi dokuczysz, wciąż znajdowałbyś się w tym żalonym stanie sprzed pięciu tygodni.

Jeszcze jeden krok. Raven zacisnęła pięści, czując zapach, który atakował jej zmysły.

– Wiesz, co mnie w tobie urzekło, kiedy pojawiłaś się pierwszy raz w naszym zespole?

– Nie wątpię, że mnie oświecisz.

– Twoje oczy płoną hipnotycznym ogniem, kiedy jesteś wkurzona, ale twoje ciało krzyczy: trzymaj się z daleka. Nawet najbardziej uwodzicielskie kobiety nie potrafią odstawić tego numeru z taką łatwością jak ty. Chciałbym się za wszelką cenę dowiedzieć, dlaczego taka jesteś.

– Nie rozmawiamy o sprawach osobistych. Poza tym sądziłam, że mnie już rozgryzłeś.

Spojrzał na jej usta.

– Dostrzegam z grubsza twój niepokój, ale nie mogę się oprzeć wrażeniu, że istnieje jakiś głębszy powód, dla którego pragniesz mnie każdą cząstką swojego ciała, ale jednocześnie nie dotknęłabyś mnie za żadne skarby świata inaczej niż w sposób wyłącznie zawodowy.

Poczuł lodowaty chłód.

– Miłej kąpieli. Przyjdę później, żeby omówić dalsze ćwiczenia.

– Oczywiście, panno Raven. Marzę o tym, żebyś zaczęła mnie dręczyć. – Oddalił się, wsparty na lasce.

Do diabła, nawet kulejący Rafael przyprawiał ją o żywsze bicie serca. Pobieгла na górę do swojego pokoju i próbując stłumić burzę emocji, przebrała się w strój treningowy, co trochę ją uspokoiło. Nie mogła jednak zapomnieć, że Rafael znowu przeniknął mur, który wokół siebie wznosiła. Wsunęła stopy w wygodne tenisówki. Po chwili namysłu zdecydowała się na salę gimnastyczną. Zbliżał się wieczór, ale hiszpańskie słońce wciąż przygrzewało bezlitośnie. Zjechała windą do suterenu, gdzie znajdowała się ekskluzywna siłownia, niewidoczna dla ciekawskich oczu. Dom Rafaela miał wyłącznie szklane ściany, poprzedzielane stalowymi i chromowymi filarami. Początkowo czuła się w nim nieswojo, ale w końcu jego architektura ją ujęła. Teraz jednak była

zadowolona, że może swobodnie okładać worek treningowy pięściami. Ból w ramionach pozwalał rozjaśnić myśli. Była tu w celach zawodowych – miała pomóc Rafaelowi odzyskać dawną sprawność. A potem mogła odejść i uciec przed szaleństwem, jakim była fascynacja mężczyzną, który tak przypominał jej ojca. Ojca playboya, który zapominał o obowiązkach rodzicielskich i patrzył bez zmrużenia powiek, gdy jego przyjaciele próbowali się do niej dobierać.

Łup! Jej pięść ześliznęła się z worka, który poleciał na nią; uchyliła się, a potem zdyszana ściągnęła rękawice, podeszła do drążków i zanurzyła dłonie w talku. Zacisnęła powieki, próbując się skoncentrować. Postanowiła, że nie da się Rafaelowi. Popełniła straszliwy błąd i wyraziła obrzydzenie dla jego stylu życia w najmniej odpowiednim momencie. Wiedziała, że to przez nią się zdenerwował, co było przyczyną wypadku, który mógł się skończyć o wiele gorzej. To była jej pokuta – postawić go na nogi. Potem mogłaby się zająć swoim życiem.

Ujęła drążek, a po siedmiu minutach była już zdecydowana.

– Opracowałam plan ćwiczeń na następne trzy miesiące. Jeśli będziesz ze mną współpracował, odzyskasz pełną sprawność – oświadczyła raźnie, wchodząc do jego gabinetu. Zobaczyła, że skupia uwagę na papierach na biurku.

Wyciągnął rękę po harmonogram, potem rzucił okiem na kartkę i pokręcił głową.

– Nie da rady.

– Mogę wiedzieć dlaczego?

– Mam w planach kilka spotkań i imprez przed sezonem. Twój harmonogram to wyklucza.

– Wcale nie.

– Owszem. Ćwiczenia trzy razy dziennie. I była tam mowa o akupunkturze. Muszę podróżować, zamiast siedzieć i dać się nakłuwać.

– Co znaczy „podróżować”? Musisz przede wszystkim odzyskać sprawność.

– Prowadzę wielomiliardowe przedsiębiorstwo.

– Ale... czy Marco nie zajmuje się chwilowo wszystkim? Powiedział, że przypilnuje interesu, kiedy rozmawialiśmy o tym, jak ci pomóc.

Zmrużył oczy.

– O czym jeszcze rozmawiałaś z moim bratem?

– Co masz na myśli?

– Zatrudniając cię, liczyłem na poufność...

– Co mi konkretnie zarzucasz?

– Nie będziesz rozmawiała o moim zdrowiu z nikim prócz mnie, jasne?

– Nie rozmawiałam...
– Promieniejesz. – Przesunął spojrzeniem po jej twarzy i szyi.
– Słucham?
– Jesteś... zarumieniona. Gdybym nie uważał tego za nieprawdopodobne, powiedziałbym, że właśnie ukończyłaś łożkowy maraton...
– Możemy wrócić do tematu? – Pomachała mu przed twarzą swoim harmonogramem.

Wzruszył ramionami i rozsiadł się wygodnie.

– Marco ma na głowie własną firmę... i rodzinę. Poza tym jedzie na zasłużone wakacje, więc będę zarządzał również jego interesem.

Omiał nie odebrało jej mowy.

– I nie przyszło ci do głowy powiedzieć mi o tym?

– Wiem, jak mam żyć i prowadzić biznes. Nie muszę cię o nic pytać.

Próbowała zachować spokój, co nie było łatwe w obecności Rafaela, o czym przekonała się już dawno.

– Taka była umowa. Jeśli chcesz pracować, muszę o tym wiedzieć i dostosować odpowiednio rehabilitację. Nie wiem, co sobie wyobrażałeś, mówiąc bratu, że wezmiesz na siebie tyle obowiązków i to na tak długo!

Rafael spojrział na jej nadąsane usta, starając się nie patrzeć jednocześnie na piersi. Gładka skóra jej szyi miała złotawy odcień. Fascynowało go, że kobieta o tak czarnych włosach odznacza się tak bladą karnacją. Poczł podniecenie i ścisnął odruchowo pióro w dłoni. Znów spojrział na jej usta; z trudem się powstrzymał, by ich nie posmakować. Albo ściągnąć z niej tę spódniczkę i odsłonić kryjące się pod spodem cudowności.

Dios, skup się!

– Na szczęście za nic przed tobą nie odpowiadam, *mi dulzura*. – Nie zamierzał jej wyjaśniać, nad czym pracuje już od miesiąca i o czym myśli od chwili, gdy się wybudził ze śpiączki. Tylko tak mógł odpędzić demony.

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz się ścigać na torze.

– A jeśli tak? – Poczł dojmujące ukłucie bólu. Wiedział, że tylko cud może ocalić jego karierę kierowcy.

– Wiesz tak samo jak ja, że się do tego nie nadajesz.

Uniósł brwi.

– A jak właściwie chcesz mnie powstrzymać?

Rozchyliła te urocze usta, a udręka w jej oczach sprawiła, że zacisnęła zęby.

– Podejrzewam, że nie mogę, ale musisz przyznać, że nie nadajesz się do tego.

– Fizycznie czy mentalnie?

– Jako twoja fizjoterapeutka mogę powiedzieć, że nie jesteś jeszcze gotowy.

Wstał, obszedł biurko i oparł się o jego krawędź tuż obok niej. Patrzyła na niego gniewnie swymi orzechowymi oczami. Wyciągnął rękę i przesunął palcem wskazującym po jej brodzie.

– Zzera cię troska o mnie, a jednocześnie pogardzasz ziemią, po której stądam.

Ujęła go za palec, ale zamiast odsunąć jego dłoń, przytrzymała ją, patrząc mu w oczy.

– Nie pogardzam tobą, Rafaelu. Inaczej by mnie tu nie było. Przyznaję, że się... różnimy, ale... jestem gotowa o tym zapomnieć, by ci pomóc odzyskać sprawność. A wyścigi w twoim obecnym stanie... sam wiesz, że to szaleństwo. Pomyśl też o swojej rodzinie, o Sashy. Myślisz, że jesteś wobec nich w porządku, narażając ich na coś takiego?

Znieruchomiał.

– Nigdy nie lubiłem szantażu emocjonalnego. Sashy w to nie mieszaj. Jeśli nie chcesz, żebym się ścigał, będziesz musiała wymyślić coś, co mnie zabawi.

Puściła raptownie jego dłoń, jakby ją parzyła.

– Dlaczego wszystko sprowadza się w twoim przypadku do seksu?

– Nie chodziło mi dokładnie o seks, ale co mi tam, może być.

– Przestań to robić!

– Niby co?

– Odgrywać męską ladacznicę.

– Twierdzisz, że nią nie jestem? – spytał z ironicznym zdziwieniem.

Wskazała głową papiery na biurku.

– Właśnie mi przypomniałeś, że zarządzasz ogromną firmą. Nie obchodzi mnie, jaki wspaniały jesteś w łóżku. Nie osiągnąłbyś sukcesów bez swojej inteligencji.

Oparł się wygodniej, czując ból w lewym biodrze.

– Skąd wiesz?

– Nie powinieneś siedzieć w ten sposób. Za bardzo nadwerężasz biodro.

Ogarnęła go irytacja. Nie mógł zaprzeczyć, że dzięki niej poczynił ogromne postępy, kiedy inne fizjoterapeutki nie dawały rady. Dlatego ją zatrudniono. Jednocześnie potrafiła opędzać się od niego jak od natarczywej muchy. Uniósł brwi, napotykał jej wzrok. Poczł uderzenie krwi, kiedy przysunęła się bliżej. Wyciągnęła bez słowa rękę i chwyciła go za biodro, po czym wbiła kciuk w miejsce promieniujące bólem. Kilka ruchów i miał ochotę jęknąć z ulgi.

– Po co się ze mną kłócisz, skoro wiesz, że tylko ja mogę ci pomóc?

– Bo mama powiedziała mi, że nigdy nie idę na łatwiznę.

Wciąż go masowała.

- Nigdy nie mówiłeś o swojej matce – mruknęła.
 - Nie mówię o nikim ze swojej rodziny. Ty to ciągle drażysz, *bonita*. Zamierzasz dowiedzieć się o mnie wszystkiego.
 - Mimo to nie czuję się oświecona.
 - Może dlatego, że jestem w środku pusty. – Starał się stłumić nutę winy w swoim głosie.
 - Wcale nie. Tylko udajesz. Nie przyszło ci do głowy, że wbrew sobie przyciągasz uwagę do tego, co starasz się ukryć?
 - Prawdziwa głębia. Ta myśl to dla ciebie wyzwanie, co?
- Jej dłoń znalazła się niebezpiecznie blisko jego rozporoka. Gdyby przyjrzała się dokładniej, zauważyłaby, jaki jest podniecony. Nie wstydził się tego. Sprawa ważyła się przez kilka tygodni po wyjściu ze śpiączki. Lekarze ostrzegali go, że może nie odzyskać sprawności seksualnej. Te obawy zostały rozwiane, gdy Raven Blass zjawiła się przed pięcioma tygodniami w jego pokoju szpitalnym.
- Nie. Mam coś lepszego do roboty niż rzucać ci wyzwania.
 - Potrafisz popsuć zabawę – odparł zadowolony, że nic już nie mówi o jego matce.
- Dostrzegł przelotny uśmiech na jej twarzy. Przesunęła dłoń na jego plecy. Przybliżyła się jeszcze bardziej, jej piersi były tuż, tuż. Mocne palce wbiły się w jego mięśnie, przynosząc ulgę.
- Wiem. Ale pomyśl, jaka byłabym zadowolona, gdybyś się zaczął ścigać i nie wyzdrowiał. Udowodniłbyś, że miałam rację.
- Nie mógł się oprzeć ruchowi jej warg. Przesunął po nich bezwiednie palcem.
- Albo mógłbym zginąć. I byłby koniec tych ceregieli między nami.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jego słowa poruszyły ją do głębi.

– Tego chcesz? Zginąć?

– Wszyscy musimy kiedyś umrzeć.

– Ale dlaczego, Rafaelu? Po co się spieszyć, kiedy każdy rozsądny człowiek walczy, by przeżyć?

– *Mi tesoro*, rozsądek? Ludzie, patrząc na mnie, rzadko myślą o rozsądku.

– To nie odpowiedź.– Nie miała pojęcia, dlaczego wyjaśnienie Rafaela jest dla niej takie ważne. O ile się orientowała, były to kolejne słowa obliczone na wywołanie szoku. Dostrzegła jednak coś w jego twarzy. – O co chodzi? Dlaczego tak powiedziałeś?

– *Quid pro quo*, kochana. Jeśli odsłonię duszę, ty zrobisz to samo?

– I dzięki temu zaczniesz cenić życie?

Chwycił ją za łokcie, odsunął od siebie i wyprostował się na całą wysokość swego wzrostu. Potem znów usiadł za biurkiem.

– Amatorska sesja psychiatryczna dobiegła końca, *chiquita*. Dostosuj harmonogram do moich podróży i skontaktuj się z Diego, jeśli będzie potrzebny jakiś sprzęt. Wyjeżdżamy w środę.

Wiedząc, że nic nie wskóra, odwróciła się do drzwi.

– Raven?

– Tak?

– Czeka nas kilka imprez, więc nie ograniczaj się do stroju sportowego. Jest podniecający, ale nie wystarczy.

Miała ochotę walnąć w coś pięścią. Pragnęła za wszelką cenę zachować spokój. Walczyła z emocjami już w wieku szesnastu lat, gdy sobie uświadomiła, jak niewiele znaczy dla ojca. Zbyt długo czuła gniew wobec świata, że zabrał jej matkę i skazał na godnego pogardy rodzica. Postanowiła, że nie pozwoli więcej Rafaelowi wbijać sobie szpilek. Następną godzinę pracowała w ogromnym salonie nad harmonogramem ćwiczeń, rozmawiała też z Diego o sprzęcie. Wciąż była sfrustrowana z powodu decyzji Rafaela o powrocie na tor. Oznaczało to bowiem, że i ona tam wróci. Choć była opłacana i traktowana przez Team Espiritu dobrze, czuła się w tym świecie nieswojo. Wiedziała dlaczego. Rozwiążłość była tam czymś naturalnym.

Niektórzy traktowali to jako wyzwanie – zaliczyć jak najwięcej dziewczyn.

Dość miała tego w życiu i pod koniec swego pierwszego sezonu wiedziała, że zyska opinię „ozięblej”. Jak na ironię, pojawienie się Sashy Fleming jako głównego kierowcy uwolniło ją od natarczywego zainteresowania ze strony mężczyzn.

– Dwie zmarszczki na czole. Sam nie wiem, czy to dobrze, czy źle.

Podniosła wzrok i zobaczyła że Rafael trzymał laskę w zagięciu ręki i podawał jej drinka.

– Myślałam o tym, jak by to było wrócić do zespołu.

– Czy nie powinny się pojawić trzy zmarszczki? Ja też bym tam był.

– Naprawdę jesteś zarozumiała. Psycholog miałby używanie, wiesz o tym?

Usiadł obok niej.

– Musiałby wpierv odpędzić tłumy fanów. Nie wspominając o tobie.

– O mnie? Co masz na myśli?

– Jesteś wobec mnie bardzo zaborcza. Gdyby stanęło na twoim, zostałbym tutaj, spełniając każde twoje polecenie i chodząc posłusznie za tobą.

Raven otworzyła usta ze zdumienia.

– Odebrało mi mowę.

– Wystarczająco, bym skradł ci całusa?

Krew uderzyła jej do głowy, ale postanowiła się nie dać.

– Halo? – Dostrzegł jej zdumienie. – Czyżbyś wpadała w trans na samą myśl o pocałunku?

– Ja... co?

– Powiedziałem: pocałuj mnie.

– To nie jest dobry pomysł.

– Wręcz przeciwnie, wspaniały. Spójrz tylko na mnie: ledwie chodzę. Będziesz mogła mnie wykorzystać.

– Nic z tego. Mogę ci jeszcze w czymś pomóc? Westchnął przesadnie ciężko.

– Bianca poda zaraz kolację. Mamy dwadzieścia minut. Zachowamy się po angielsku i pomówimy o pogodzie?

– Jest fantastyczna. Pomówmy o twoim powrocie do XI. Nie chcę poruszać spraw prywatnych, ale...

Roześmiał się.

– No wiesz... musisz być ostrożny, kiedy chodzi o...

– Wyduś to, Raven.

– Dobrze. Chodzi o seks. Nie możesz go uprawiać. Chwyć się za pierś.

– Serce mi stanęło. Nie możesz mówić takich rzeczy.

– Nie żartuję. Nie wolno ci się uganiać za dziewczynami. Twoja miednica musi się zrosnąć. Chcesz chyba odzyskać sprawność?

– Tak, ale za jaką cenę? Moje libido skurczy się i obumrze – odparł, a jej zrobiło się tak gorąco, że musiała napić się drinka.

– Nie obumrze, jeśli nie będziesz się narażał na zbytni wysiłek. Nie proszę o wiele. Trzymaj go chwilowo w spodniach. I nie mów, że potrzebujesz seksu, by wyzdrowieć. Nie jesteś seksoholikiem, tylko jednym z najbardziej opanowanych kierowców wyścigowych. Chodzi po prostu o odrobinę dyscypliny.

– Dostrzegam niejaki komplement. Zgoda, wezmę sobie twoją radę do serca.

– Musisz się bardziej starać, jeśli chodzi o rehabilitację.

– Powiedziałem wcześniej, że potrafisz popsuć zabawę?

– Chyba tak.

– O, nadchodzi Bianca. Miejmy nadzieję, że ożywi mnie po tej twojej kastracji.

Rafael próbował skupić się na ekranie wielkiego telewizora w swoim samolocie, ale na próżno. Siedząca naprzeciwko Raven obracała w ustach długopis, pochylona nad notatkami. Wiedział, że jest nieświadoma tej erotycznej prowokacji, ale i tak nie mógł opanować podniecenia. Wyłączył telewizor, a ona popatrzyła na niego.

– Co?

– Jak zostałam fizjoterapeutką?

– Efekt przypadkowego spotkania w parku z byłą nauczycielką wychowania fizycznego, kiedy miałam siedemnaście lat. Zorientowała się, że uwielbiam ćwiczyć, ale nie chcę być lekkoatletką. Zaprowadziła mnie do centrum sportowego i przedstawiła trenerowi. Wiedziałam już, co chcę robić.

– I postąpiła tak z dobroci serca?

– Zauważyła, że nie panuję nad gniewem, i starała się wskazać mi jakiś cel.

– A na co się gniewałaś?

– Na życie, na los. A na co się gniewają w tym wieku młodzi ludzie?

– Nie wiem. Mając siedemnaście lat, byłem gotów spełnić marzenie i usiąść w pierwszym samochodzie wyścigowym. Byłem wtedy bardzo zadowolony.

– Nie wszyscy mają tyle szczęścia.

– Niekiedy jego źródłem jest sam diabeł, *bonita*. No i co było potem?

– Nauczycielka pomogła mi określić cel, ale przez ten rok liczyłam tylko dni do osiemnastki.

– Dlaczego? – Dostrzegł jej powściągliwość. Zastanawiała go własna ciekawość. Sam nie lubił się zwierzać.

– Bo pełnoletniość oznaczała, że mogę sama podejmować decyzje i unikać tego, co mi się... nie podoba.

Rafael wiedział, że nic więcej mu nie powie. Zaczął się zastanawiać, o co chodzi. Jej postawa wobec seksu i jego osoby zawsze go dziwiła. Dostrzegął w jej oczach fascynację i jednocześnie widział mur, jakim się otacza. Domyślał się, że ma to swoją przyczynę. Prawdopodobnie w dzieciństwie. Nagle postanowił pójść na całość.

– Co ci się przytrafiło? Byłaś molestowana?

Popatrzyła przez iluminator.

– Mój ojciec miał dar przekonywania. Potrafił zagadać każdego pracownika opieki społecznej, zwłaszcza kobiety. Można więc założyć, że nie byłam molestowana w sensie dosłownym.

– Co ci zrobił, u licha?

Skupiła uwagę na papierach.

– To bez znaczenia. Przeszłość.

Omali się nie roześmiał. Przeszłość rozciągała się w nieskończoność. Mógł coś o tym powiedzieć. Jego ojciec... matka. Wspomnienie, które mogła wymazać tylko śmierć. Prześladowało go za dnia i w nocy. Nie mógł uciec od tego, co im zrobił. Bez względu na to, ile pił i z iloma kobietami szedł do łóżka.

– Dostosowałam harmonogram – oznajmiła trzeźwym tonem Raven.

Był jej wdzięczny, że może się skupić na czymś innym.

– Rezerwuję codziennie rano godzinę na ćwiczenia. Wiesz, że nie wolno ci stać ani siedzieć przez dłuższy czas, więc zalecam kilka prostych czynności podczas tych twoich spotkań. Wolalabym, żeby w ogóle ich nie było.

– Sprawdzę, czy nie da się zorganizować kilku wideokonferencji.

– Naprawdę? Mówisz poważnie?

– Nie bądź taka zdziwiona. Moja próżność ma swoje granice. Nie będę sobie celowo szkodził.

– Skoro możesz załatwiać wszystko na odległość, to po co w ogóle wyjeżdżasz?

– Zawsze znajdzie się ktoś, kto spróbuje przy pierwszych oznakach słabości stracić cię z piedestału. Normalna rzecz w dużej firmie.

– Mówisz jak ktoś zniedołężniały.

– Bo tak się czuję. Nie uprawiałem seksu od pół roku, a z powodu twojego zakazu mam wrażenie, że moje życie straciło sens.

– Tęsknisz za swoimi fankami i ich uwielbieniem?

– Jestem prostym człowiekiem, Raven. Uwielbiam być pożądanym.

Znowu spojrzała na swoje papiery.

– Dlaczego Monaco?

– Stolica sportów samochodowych. Mieszka tam większość obecnych i

byłych kierowców. Najlepsze miejsce na imprezę z gwiazdorską obsadą.

– Odbędzie się prawdziwy wyścig?

Dosłyszał troskę w jej głosie. Martwiła się o niego jak Marco, Sasha... jego ojciec. Nie zasługiwał na to.

– Dopiero w Monzy, za dwa tygodnie. – Słyszając beztroskę w jego głosie, uniosła brwi. – Wyścigi to moje życie, Raven. Nie wiem, czy kiedykolwiek usiądę za kierownicą, ale to będzie moja decyzja. Więc skup się na swoim zadaniu, dobrze?

Prywatny odrzutowiec zaczął skręcać w lewo i w dole ukazało się Lazurowe Wybrzeże. Raven wiedziała, że miesiąc przed początkiem sezonu kierowcy będą odbywać próbne jazdy w Barcelonie. Rafael też by tam był, gdyby nie wypadek. W wieku niemal trzydziestu jeden lat znajdował się u szczytu kariery i możliwości, ciesząc się uznaniem na całym świecie. Nie zastanawiała się wcześniej nad tym, co by dla niego oznaczało, gdyby nigdy więcej nie mógł się ścigać.

– Przepraszam, nie chciałam ci sprawić przykrości – mruknęła, pewna jego riposty.

– *Gracias* – odparł tylko. – Doceniam to.

Pojawiła się stewardessa z informacją, że lądują za kilka minut.

– Czas na cyrk. Gotowa?

– Pewnie. Po pięciu tygodniach spędzonych z tobą jestem gotowa na wszystko.

Roześmiał się.

– Miejmy nadzieję, że nie pożałujesz swoich słów, *querida*.

– Może i tak, ale... obiecasz mi coś?

Po chwili namysłu skinął głową.

– Powiesz mi, kiedy poczujesz się kiepsko. Muszę wiedzieć, jeśli chcę wykonywać właściwie swoją pracę.

– Jest dla ciebie taka ważna?

– Owszem... jestem tu po to, żeby odpokutować. Nie mogę cofnąć tego, co ci powiedziałam, a ty nie pamiętasz, czy moje słowa zaważyły na twoim wypadku. Zależy mi na tym, żebyś wyzdrowiał.

– Nie wiesz, że takie wyznanie to zaproszenie pod adresem oportunisty mojego pokroju?

– Rafaelu...

Machnął ręką.

– Nie muszę składać ci relacji ze stanu zdrowia. Będiesz ze mną cały czas.

Kiedy samolot wylądował, Rafael ruszył w stronę wyjścia. Pospieszyła za nim. Gdy stanęli w drzwiach samolotu, rozbłysły setki fleszy. Nie żartował,

mówiąc o cyrku.

Pod koniec zimy w Monaco nie było tłumów. Gdyby nie paparazzi, Raven mogłaby sobie wmawiać, że jest na wakacjach. Po serii niezliczonych spotkań zawieziono ich wysoko w góry ponad Monte Carlo, skąd rozciągał się wspaniały widok.

– Nie zatrzymujesz się zwykle w Hotelu de France?

– Miała na myśli luksusowy hotel, gdzie odbywały się wszystkie konferencje z udziałem ludzi z XI Premier Management.

– Tak, podczas sezonu. Ale nie tym razem.

Zastanawiała się nad tą enigmatyczną uwagą, aż dotarli do celu. Za żelazną bramą widać było olśniewającą willę w stylu art deco.

– Kto tu mieszka?

– Chwilowo ty i ja, no i służba. Kiedyś ten dom należał do austriackiej hrabiny. Zastanawiam się, czy go nie kupić. Mógłbym przebywać tu na stałe.

– Chcesz porzucić Leon?

Wzruszył ramionami.

– Już od dawna mnie nie bawi.

– Rozmawiałeś o tym z Markiem i Sashą?

– Z radością uwolnię się od inwalidy.

Przypuszczała, że nie przyszło im to do głowy, ale wołała tego nie mówić.

– Ale... to twój dom. Nie będziesz tęsknił?

– To tylko cegły, *bonita*.

– A jest jakiejś miejsce, które nazywasz domem?

Dostrzegła na jego twarzy cień, który szybko zniknął.

– Było, dawno temu. Ale jak wszystko inne w moim życiu zniszczyłem to. A teraz... – Wysiadł z limuzyny i podał jej rękę. – Chodź, powiesz mi, co myślisz. Podobno opinia kobiety o domu jest bezcenna. Zwłaszcza takiej, z którą się nie sypia.

Powstrzymała się od jakiegś uwagi, kiedy troje osób ze służby wzięło od nich bagaże. Gdy tylko zostali sami w wielkim salonie spojrzęła Rafaelowi w twarz.

– Co miałeś na myśli, mówiąc, że zniszczyłeś wszystko w życiu?

Oparł łaskę o krzesło i zbliżył się do niej.

– Miałem nadzieję, że o tym zapomnisz.

– Nie wydaje mi się, żebyś tego chciał.

– Domyślałam się, że moje wypytywania w samolocie upoważniają cię do pewnej... wzajemności z mojej strony.

– Nie. Ujawniłam ci odrobinę własnej przeszłości, bo tego chciałam. Nie

musisz odpłacać mi tym samym, ale chciałabym mimo wszystko wiedzieć.

– Najpierw powiedz, co myślisz o willi.

Popatrzyła na abstrakcyjne obrazy, rzeźby i oświetlenie. Wzruszyła ramionami.

– Podoba mi się, ale nie jestem zachwycona. Chyba do ciebie nie pasuje.

Rozejrzał się.

– Hm, może masz rację...

– Odpowiedz na moje pytanie. Dlaczego nie masz już domu?

Jego uśmiech przygasł, oczy posmutniały.

– Bo wszystko, co miało dla mnie znaczenie, *querida*, zniknęło osiem lat temu w płomieniach.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sala balowa Hotelu de France przypominała salon samochodowy. Pośrodku, w świetle reflektorów, połyskiwał Bentley MkVI Donington Special z kolekcji Rafaela. Raven stała z boku, obserwując nieprzerwany strumień gości. Dostrzegła Rafaela, który rozmawiał z szefem jednej z największych fabryk samochodów na świecie. Nigdy jeszcze nie widziała go w smokingu i muszce. Emanował takim magnetyzmem, że zacisnęła bezwiednie palce na kieliszku szampana. Roześmiał się z jakiegoś żartu. Trudno było uwierzyć, że trzy dni wcześniej odstąpił przed nią duszę, mówiąc enigmatycznie o płomieniach. Nie powiedział nic więcej, ale dostrzegła w nim niekłamany ból. Chciała mu ulżyć w tym cierpieniu.

Chyba zwariowałam.

Popatrzył nagle na nią i pokazał jej trzy palce. Odruchowo uniosła dłoń do zmarszczonego czoła, a on się uśmiechnął. Podszedł do niej kilka minut później.

– Unikasz mnie?

– Nie. Jesteś chyba swoim żywiole. Jak biodro?

– Nie będę się porywał na paso dobre, ale jakoś sobie radzę.

– Nie powiedziałeś mi, na czym rzecz odbywa się to wszystko.

– Nigdy nie byłeś na takiej imprezie?

Pokręciła głową.

– Nie interesuje mnie, co się dzieje poza sezonem.

– Co wtedy robisz?

Pomyślała, że może ujawnić co nieco z życia osobistego.

– Pracuję z rannymi żołnierzami, głównie z Afganistanu i Iraku.

Spojrzał na nią z powagą.

– To tutaj musi ci się wydawać koszmarnie ostentacyjne.

– Nie wiem, co to takiego, więc wstrzymam się z osądem.

– Wyjaśnię ci. To podstęp, by sięgnąć do kieszeni bogatych i sfinansować kilka przedsięwzięć dobroczynnych.

Rozejrzała się po sali.

– Przypuszczam, że to przyjemne. Pstrykasz tylko palcami i wszystko jest załatwione.

– Niezupełnie... – Popatrzył na jej usta, potem w oczy.

Poczuła żywsze **bicie** serca. Chciała oderwać od **niego** wzrok, ale wlepiła

spojrzenie w jego wargi.

– Lepiej nie mieć wszystkiego. Obżarstwo jest grzechem – oznajmiła z uśmiechem.

Też się uśmiechnął, co tylko przyspieszyło jej puls. Skinął na kelnera, zabrał jej kieliszek z szampanem i podał inny. Powstrzymał ją, nim zdążyła się napić.

– Ostrożnie.

– Co to jest?

– Delirium, ale nie sugeruj się nazwą. Napij się powoli i powiedz, co myślisz.

Niemal się zakrztusiła od cierpkiego smaku. Po chwili jednak poczuła na języku tysiące wrażeń.

– Niewiarygodne. Co to takiego?

– Żłoty pył i kropla adrenaliny.

– Żartujesz!

– Co do adrenaliny? Tak, ale nie co do złota. Choć uważam, że to marnotrawstwo.

Raven poczuła lekkie drzenie pod stopami i postanowiła uważać z tym drinkiem.

– Miałeś mi powiedzieć o imprezie.

– Odbywa się co roku i gromadzi wszystkich kierowców. Możemy być tu przyjaciółmi, nie rywalami, i zbierać pieniądze.

Pomachał do jakiegoś szpakowatego mężczyzny w towarzystwie wysokiej brunetki z największym diamentem na palcu, jaki Raven widziała. Ujął ją z westchnieniem za łokieć i ruszył w stronę pary.

– Rafael! – zawołała brunetka i rzuciła mu się w ramiona.

Zaczęli rozmawiać po francusku, podczas gdy Raven stała z boku.

– Pozwól, że ci przedstawię... Siergiej Iwanow i jego żona Chantilly. Siergiej jest właścicielem zespołu Black Rock.

– A ja jestem właścicielką jego serca – rzuciła Chantilly, która choć pocałowała męża, nie odrywała wzroku od Rafaela.

Raven z trudem wymamrotała coś, co wydawało jej się w tej sytuacji odpowiednie. Po dziesięciu nieznośnych minutach zobaczyła, że kobieta sięga do torebki. W przeciwieństwie do niej żaden z mężczyzn nie zauważył, jak wyjmuje pomadkę i przysuwa się do Rafaela.

– Napisała na lasce swój numer telefonu? – spytała Raven, gdy tylko para się oddaliła.

Podniósł laskę i przyjrzał jej się z bliska.

– Hm, na to wygląda. Ciekawe...

– Przepraszam – rzuciła gniewnie i poszła do toalety, gdzie starała się

odzyskać równowagę ducha.

Wiedziała, że jej się to nie udało, kiedy wracali do willi, a ona nie mogła zmusić się do rozmowy. Pożegnała się zdawkowo przy drzwiach, potykając się niemal o rąbek czarnej sukienki. Nie była przyzwyczajona do tak drogich strojów, ale idąc do swojego pokoju, czuła dotyk uwodzicielskiego materiału na rozpalonej skórze. A może czuła przyprawiający o dreszcz wzrok Rafaela na nagich plecach? Nieważne. Chciała tylko oddalić się od człowieka, który był ulepiony z tej samej gliny co jej ojciec.

– Czuję fale bijące z twojego ciała – oznajmił Rafael, kiedy skończyli ćwiczyć nazajutrz rano obok wielkiego basenu. – Mam nadzieję, że wściekłość pozwoliła ci zasnąć.

Jego rozbawienie doprowadzało ją do szału. Odetchnęła głęboko, odsuwając się od mężczyzny, którego woń przyprawiała o zawrót głowy.

– Nie widzisz nic złego w tym, że zamężna kobieta podsuwa ci swój numer telefonu w obecności męża?

– Znowu pokazujesz pazurki, *pequeña*.

– Czuję po prostu obrzydzenie.

Podniósł się z ławki, na której leżał, i usiadł.

– Mogłoby być lepiej, gdybyś zechciała powiedzieć choć słowo.

Odwróciła się gwałtownie w jego stronę.

– Mam być twoją fizjoterapeutką, a nie ulubionym zwierzątkiem seksualnym.

Uśmiechnął się.

– Zwierzątko seksualne... Puls mi przyspieszył. – Zamknął oczy i podniósł rękę. – Wyobrażam sobie, jak głaszczę twoje cudowne czarne włosy i zgrabną szyję. Oczywiście, okazałabyś oburzenie. Wtedy przesunąłbym palcem po twoich pełnych wargach.

I gdybyś chciała go skubnąć...

– Do diabła, Rafaelu...

– Nie psuj mi fantazji. Chciałbym rozpiąć ci guziki i wodzić dłonią po strużkach potu na twojej piersi.

Raven spuścił wzrok i zobaczyła, że rzeczywiście jest spocona między piersiami.

– Jeśli nie chcesz smażyć się tu jak frytka, radzę ci się stąd zabrać. Pomogę ci.

Westchnął z udaną przesadą i otworzył oczy. Jego gardłowy śmiech poruszył w niej struny, których istnienia nie chciała sobie uświadomić.

– W porządku, zwierzątko seksualne. Zachowam swoje lubieżne myśli dla siebie. Jeśli jednak zapragniesz ich ujawnienia, nie wahaj się poprosić.

– Nie zamierzam.
– Nie będziesz się wahać?
– Nie będę prosić – oznajmiła zdecydowanie, odrywając wzrok od jego lśniącego potem torsu.

Patrzył jej kilka chwil w oczy, jakby rzucał wyzwanie.

Raven modliła się w duchu, by dał spokój albo się ruszył.

W końcu sięgnął po laskę, a drugą ręką przyciągnął ją do siebie i objął w talii.

– A więc martwisz się o moje morale? – spytał.

– Siergiej wydaje się przyzwoitym człowiekiem. Jak by się poczuł, gdyby się dowiedział, że zamierzasz zadzwonić do jego żony i umówić się na schadzke?

– Schadzke? Brzmi dekadentcko.

– Nie żartuj sobie. Mogę sprawić, że nie będziesz więcej chodził.

– Ponuraczka. – Westchnął teatralnie. – Wierz mi, nie zamierzam dzwonić do Chantilly. To taka nasza zabawa. Ona wsuwa mi karteczki do kieszeni, a ja i Siergiej udajemy, że tego nie zauważamy.

Zatrzymała się w pół kroku.

– On wie?!

Na jego twarzy malował się cynizm.

– Mógłby być jej dziadkiem, *bonita*. Zdaje sobie sprawę, że nie jest z nim ze względu na jego męskość. Przykro mi, jeśli przekłułem twój mały balonik moralności.

Dotarli do jego gabinetu w milczeniu. Raven starała się stłumić poczucie ulgi. Udało jej się tylko dlatego, że przy każdym kroku obijał się o nią. Czuła zapach Rafaela. Świadomość, że nie powinna żywić takich uczuć wobec swojego pacjenta, niewiele pomagała. Nim dotarli do dużej sofy naprzeciwko wysokiego okna, nie wiedziała, które z nich jest bardziej zmęczone.

Osunął się z wysiłkiem na kanapę.

– Nic ci nie jest?

– Nic, z czym nie poradzi sobie nowe biodro.

– Chcesz coś przeciwbólowego?

– Nie.

Od samego początku odmawiał przyjmowania leków, upierając się przy terapii fizycznej.

– Masz jutro trzy spotkania. Powinieneś je przełożyć. Radzę, żebyś wszystko przemyślał i przekazał obowiązki Marcowi.

Z jego twarzy zniknęło rozbawienie.

– Niczego nie będę przekładał. A mój brat i Sasha zostaną tam, gdzie są.

– To prawda, że próbowałeś ich rozdzielić? – wypaliła, nim zdążyła się powstrzymać.

Spojrzał na nią lodowato.

– Wnikasz w nieswoje sprawy, *chiquita*.

– Myślałam, że już o tym rozmawialiśmy. Odnoszę wrażenie, że ty wnikasz w moje życie, ilekroć masz na to ochotę. Ja ci się tylko rewanzuję.

Patrzył na nią długą chwilę.

– Okej, tak, próbowałem to zrobić.

– Dlaczego?

– Bo wtedy wydawało mi się to dobrym pomysłem. Oczywiście nie wyszło.

– Nie było dobrym pomysłem, bo ją kochałeś? Dlaczego to robiła? Zadawała pytania, nie chcąc usłyszeć odpowiedzi?

– Miłość? Tak, zrobiłem to miłości. Pokręcone, co? Gdybyś miała kochanka, też próbowałbym was rozdzielić.

– Dlaczego?

Wybuchnął śmiechem, w którym była gorycz i rozbawienie.

– Nie zorientowałaś się jeszcze? Lubię chaos. Lubię dokonywać jak największych zniszczeń. Jestem uosobieniem kłopotów.

Zdobyła się na wzruszenie ramion.

– Słyszałam, że niektórym kobietom to się podoba.

– Ale nie tobie? Przypominasz mi jedną z dziewczyn ze szkółki niedzielnej.

Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Chodziłeś do szkółki niedzielnej?

– Matka chciała, żebym trafił do nieba.

Parsknęła śmiechem. Nie znała nikogo bardziej diabelskiego niż Rafael de Cervantes.

– Myśl, że znajdę się w niebie, jest taka zabawna?

– Jak najbardziej. Zdeprawowałbyś natychmiast wszystkie anioły.

– A im by się to bardzo podobało.

– Jestem pewna.

Spoważniał i popatrzył na nią przenikliwie. Pierwsza przestroga.

– Skrywasz swój ból pod pozorami bezwzględnej skuteczności.

– A ty skrywasz swój pod pozorami pełnego lekceważenia bezdusznego uroku.

Wyciągnął do niej rękę, a Raven poczuła wbrew sobie, jak ten gest ją przyciąga. Poklepał miejsce obok siebie, ona zaś usiadła.

– Niezła z nas para – mruknął.

Wzruszyła ramionami.

– Musimy robić to, co nas chroni.

– Przed światem zewnętrznym. Ale znamy się dobrze. Nie musimy przed sobą udawać.

Kiedy na nią popatrzył, poczuła dreszcz na całym ciele. Położył dłoń na jej karku i przyciągnął ją do siebie. Zwilżyła odruchowo usta.

– Czego ode mnie chcesz, Rafaelu? – wymamrotała.

– Nic, czego nie byłabyś mi gotowa dać.

– Nie udawaj, że nie weźmiesz więcej, niż powinieneś.

Nachylił się do niej jeszcze bardziej.

– Cóż mogę powiedzieć? Jestem chciwym draniem.

– Co ja robię, u licha?

– Zapominasz się przez chwilę. Żyjesz. To, że cię skrzywdzono, nie oznacza, że masz przestać żyć. Przyjemność z właściwą osobą może być najradośniejszym doświadczeniem.

– Ale ty jesteś przeciwieństwem właściwej osoby. Nie wiem, jak możesz to mówić bez zmrużenia powiek.

– Tak, jestem diabłem. Nigdy nie zaznałabyś satysfakcji z przeciętniakiem. Znudziłby ci się w dwie sekundy.

Pocałował ją, zanim zdążyła się zorientować. Dziękowała Bogu, że siedzi, bo Rafael pochłaniał ją jak ulubiony owoc. Pokrywał pocałunkami całe jej wargi. Potem wsunął język w jej usta, a ona wbiła mu palce w ramiona. Na nieszczęście Rafael – gorący, przyprawiający o zawrót głowy, seksownie arogancki Rafael – był ostatnią osobą, w jakiej chciałaby szukać oparcia. A jednak nie mogła się cofnąć ani zdobyć na najmniejszy protest, kiedy pozwalała mu się sycić swymi ustami.

– Smakujesz lepiej, niż sobie wyobrażałem.

Nachylił się jeszcze bardziej. Miała wrażenie, że jęk dobywa się z samej jej duszy.

Zaczął kłaść ją na sofie i nagle znieruchomiał. Raven rozpoznała pełen bólu syk, stłumiony przez ich wargi. Zrozumiała nagle, do czego dopuściła. Zaczął się powoli i z wysiłkiem prostować. Chciała mu pomóc, ale była zbyt osłabiona pożądaniem, zbyt oszołomiona świadomością, że Rafael pociąga ją tak bardzo jak na początku, gdy się poznali.

– Zamknij się – warknął chrapliwie.

– Nic nie powiedziałam.

– Słyszę twoje myśli. Nigdy nie musiałem zмагаć się z kobietą, która za dużo rozumuje, kiedy ją rozbieram. To nie jest seksi.

– Zachowujesz się wstrętnie.

– A ty psujesz wszystko tym swoim analizowaniem. Wolałbym, żebyś siedziała cicho i rozebrała się przede mną.

Rozdziawiła usta.

– Naprawdę nie wiem, jak mogłeś uwodzić dziewczyny, zachowując się tak niezdalnie.

– Tak samo, jak uwodzę cię, *pequeña*. Właśnie dlatego nie potrafisz oderwać ode mnie wzroku i wyobrażasz sobie, jak to będzie mieć mnie w sobie, doprowadzając nas oboje do ekstazy.

Odsunęła się gwałtownie.

– Zaraz się zaczerwienisz – zauważył.

Jak na zawołanie poczuła rumieniec na twarzy.

– Cholera.

Roześmiał się, a ona nigdy jeszcze nie czuła się tak poniżona. Albo... tak podniecona, kiedy złapał za brzeg podkoszulka.

– Ja pierwszy, dobrze? Będziemy się po kolei rozbierać. Zgoda?

Chciała wyjść, chciała mieć dość silnej woli, żeby odwrócić się od wszystkiego, co obiecywały te niebieskie błyszczące oczy. Nie była dziewczyną, która decyduje się na przygodny seks. Dlaczego więc nie mogła się ruszyć? W jej myśli wdarło się pełne zniecierpliwienia westchnienie.

– Doskonale, rozumiem. Będziesz się pławić w swoim wstydzie, odmówisz sobie przyjemności i wrócisz zadowolona do zimnego łóżka.

– Może – przyznała. – Nie mogę zalecać ci wstrzemięźliwości seksualnej, a potem sprawić, że... doznasz kontuzji.

Ujął jej twarz w dłonie.

– Rozumiem. Więcej ograniczeń. Więcej cierpienia dla nas obojga. Masz dwadzieścia cztery lata, więc nie jesteś na pewno dziewicą, ale czy nie byłaś w poprzednim życiu inkwizytorem?

Nie mogła w żaden sposób potwierdzić, że jest dziewicą, więc skupiła się na drugiej części jego wypowiedzi.

– Mam na względzie jedynie twoje dobro.

– Torturując mnie? Czy chodzi tu o coś innego?

– Robiąc wszystko, żebyś wyzdrowiał jak najszybciej.

– A gdzie tu zabawa? – Opuścił dłonie.

– Jesteś nie do zniesienia! I co ma znaczyć: „czy chodzi tu o coś innego?”.

– Och, wreszcie trochę ognia. Wiesz, jaka jesteś gorąca, kiedy się wkurzasz? Poczuła podniecenie.

– Odbiegasz od tematu. Poza tym ten komplement jest wyświechtany.

– Ale nie mniej szczerzy. No dobrze, do rzeczy. Lubisz się chować za drażliwą maską i trzymać świat na dystans, bo się boisz.

– Nie jestem drażliwa i z pewnością się nie boję.

– Zastanawiasz się nad każdym swoim ruchem.

– To się nazywa rozsądek – odcięła się.
– Żyjesz na pół gwizdka. Chcesz za wszelką cenę pójść ze mną do łóżka, a jednak się boisz.

– To, że nie skaczę z kwiatka na kwiatek jak ty, nie oznacza, że nie żyję w pełni.

Skrzywił się ironicznie.

– Nie byłbym taki sfrustrowany, gdybym skakał z kwiatka na kwiatek, tak jak sugerujesz. Nie zapominaj, że byłem kilka tygodni w śpiączce. Zlituj się nad moim biednym, przywiędłym peni...

– Jeśli dokończysz, wyjdę stąd!

– To słowo cię oburza?

– Nie, oburzają mnie twoje ewidentne kłamstwa. Nie ma w tobie nic biednego ani przywiędłego.

– *Gracias...* tak sądzę. Zamierzasz teraz przekłuć moje ego?

– Z twoim ego nic się nie da zrobić.

– Raven, wpędzisz mnie swoim gadaniem w kolejną śpiączkę czy porozmawiamy o tym, co się tu naprawdę dzieje?

– Nic się nie dzieje. Chcesz nadrobić stracony czas, a ja akurat się trafiłam.

– Poczujesz się lepiej, jeśli powiem, że tak? Byłoby ci łatwiej, gdybyś czuła rankiem słuszny gniew, że cię wykorzystano?

– Tego nie powiedziałam.

– Nie musiałaś. *Santa Maria!* Nie poszliśmy jeszcze do łóżka, a ty już starasz się uwolnić od winy. Jak długo twój ojciec będzie wygrywać?,

– To paskudne, Rafaelu.

– Nie bardziej niż to, jak traktujesz samą siebie. Miej trochę godności. Jesteś piękną kobietą o niezwykle seksualnej naturze, którą postanowiłaś ukryć za fasadą stateczności. Ale twoja prawdziwa natura próbuje się wyrwać na wolność.

– Dzięki tobie? Jakież to dla ciebie wygodne.

– Dla nas obojga. Jestem gotów stanąć na wysokości zadania. I jestem w tym dobry. Zaufaj mi.

– Zaufać ci... człowiekowi, który twierdzi, że wszystko niszczy i jest uosobieniem kłopotów.

– Pomyśl o moim doświadczeniu. Nie znajdziesz lepszego kandydata do łóżka.

Zamknęła oczy. Wiedziała w głębi serca, że Rafael ma rację. Jej ciało nie reagowało na nikogo tak mocno. Ale to nie był powód, by zapominać o ostrożności.

– Nie, nic z tego.

Milczał przez denerwująco długą chwilę.

– Co ci ojciec zrobił?

– Dlaczego sądzisz, że chodzi o mojego ojca, a nie o byłego?

– Pierwsza rana jest najgłębsza.

Rozejrzała się po eleganckim wnętrzu, po meblach, za które większość ludzi dałaby się pokroić. To nie był jej świat. Obnażanie duszy przed człowiekiem, który duszy nie miał, było wykluczone.

Wiedziała, że odejdzie za kilka tygodni, a Rafael wróci wyleczony do swojego życia.

– Tak, pierwsza rana jest najgłębsza. Tak, ojciec mnie skrzywdził. Bardzo. Ale moje bliźni nie decydują o tym, kim jestem. Mogę .wybierać, z kim być i z kim uprawiać seks. A ja nie chcę uprawiać go z tobą.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rafael przyjął jej odmowę spokojniej, niż sądziła, zwłaszcza gdy przypominała sobie jego reakcję w dniu ostatniego wyścigu. Później poszli do restauracji na dachu, skąd rozciągał się widok na Casino Square. Pomimo wyczuwalnego napięcia, Rafael był czarujący jak zwykle.

– Co więc zamierzasz, kiedy już doprowadzisz mnie do stanu używalności?
– spytał po pierwszym daniu.

Poczuła dziwny ucisk w piersi.

– Poproszę agencję, która załatwiła mi kontrakt z XI, żeby znalazła innego kierowcę, z którym mogłabym pracować, albo skontaktuję się z wojskiem i spytam, czy nie potrzebują fizjoterapeutki na stałe. W porównaniu z tobą, każdy pacjent będzie dla mnie wytchnieniem.

– Gracias, bonita.

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Za co dziękujesz?

– Stałem się miernikiem, według którego oceniasz przyszłych klientów. To dla mnie zaszczyt.

Uśmiechnęła się bezwiednie, a on się roześmiał.

– Wiedziałam od pierwszego dnia, że będziesz sprawiał kłopoty.

Spoważniał.

– *Si...* Jak mnie wtedy nazwałeś? Kimś bezużytecznym, kto zabiera cenny tlen, na który zasługują lepsi ode mnie?

– Pamiętasz? Każde słowo? – wyszeptwała zdumiona.

Swobodna atmosfera porozumienia zniknęła bez śladu, napięcie było niemal fizycznie wyczuwalne.

– No cóż, *querida*, określiłeś mnie dosadnie.

– Dlatego...? – Nie potrafiła wypowiedzieć tych słów.

– Dlatego wpakowałem nazajutrz samochód w betonową barierę? Spytaj mnie o to ponownie, kiedy sobie cokolwiek przypomnę.

Poczuła dreszcz żalu.

– Wierz mi, nie mówię zwykle ludziom takich rzecz. Wtedy... – Urwała, nie chcąc się przed nim odsłaniać, uważała jednak, że jest mu winna jakieś wyjaśnienie. – To był trudny dzień.

– Pod jakim względem?

– Matka zadzwoniła poprzedniego wieczoru, tuż przed tą kolacją, kiedy ty...

– Kiedy ośmieliłem się zaprosić cię na kolację?
– Jej związek z ojcem zawsze był... burzliwy. – Delikatnie powiedziane. – Nie kryła zdenerwowania... zdarzały jej się takie chwile. Chciała go zobaczyć. Nie umiałam jej uspokoić, więc zadzwoniłam do ojca, & którym nie rozmawiałam przez lata.

Rafael milczał.

– Nie kiwnął palcem, żeby pomóc. Twierdził, że jest zbyt zajęty. Ale słyszałam w tle odgłosy imprezy. Błagałam go. Odmówił. Zadzwoniłam do matki, żeby jej wyjaśnić... ale było z nią coraz gorzej. Próbowałam załatwić jej jakąś pomoc, kiedy zaprosiłeś mnie na kolację.

– Więc postanowiłaś mi dogryźć z powodu niewłaściwej chwili? – spytał lekkim tonem, ale lodowaty chłód w jego oczach dowodził wymownie, że nigdy jej nie wybaczył. – A wcześniej?

– Powiedziałam ci właśnie, jak zachowanie ojca wpływało na mnie i na matkę. Myślisz, że kiedykolwiek chciałabym obcować z człowiekiem, który przypomina mi o wszystkim, czego byłam świadkiem, kiedy dorastałam?

– Uważaj, *pequeña* – mruknął. – Nie okazywałaś pogardy, całując mnie dziś rano.

– To był błąd.

– Owszem, możesz mieć pazurki, ale ja mam zęby. Ostre. I nie zawaham się ich użyć.

Nie wątpiła w to. Żeby wygrywać na torze, musiał się odznaczać bezwzględnością skrywaną pod maską playboya.

– Przykro mi, Rafaelu, ale nie rozumiałam, dlaczego chcesz się ze mną umówić. Było tyle innych dziewcząt. – Wciąż nie mogła pojąć, dlaczego nadal chce zaciągnąć ją do łóżka. Przychodziło jej do głowy tylko jedno... Nie, niemożliwe. – Nie jestem chyba dla ciebie wyzwaniem?

– Nie. Mam dość wyzwań.

Popatrzyła na bliznę na jego przedramieniu. Kiedyś wydała jej się brzydka, ale teraz budziła fascynację jako coś, co należało do dziwnie urzekającego Rafaela.

– I przeżyłeś niejedno.

– Nasłuchiwałaś się plotek.

– Dostałam od agencji twoje dossier. To prawda, że ten ślad na twoim ręku to pamiątka po ranie zadanej przez byka?

– Tak. Podziękowałam mu za niezwykle ożywcze doświadczenie.

– Czego tak naprawdę pragniesz? Dreszczu? Adrenaliny?

– Chodzi o tłumienie strachu przed nieznanym.

Te słowa były tak proste i brutalne, że zaparło jej dech w piersiach.

– Co masz na myśli?

– Nie lubię tajemnic, *querida*. Weźmy ciebie. Od samego początku trzymałaś mnie na dystans. Jak żadna inna kobieta. Byłaś dla mnie enigmą. Chciałem pokonać twoje bariery, a ty wznosiłaś nowe. Zaintrygowałaś mnie tak bardzo, że zapragnąłem ponad wszystko cię zdobyć.

Nie potrafiła nigdy zrozumieć tego fenomenu – tego, że w obecności Rafaela odczuwa żar i jednocześnie chłód.

– Nie wiem, czy chcę być tak określana. Jakbym była twoim koszmarem.

– Byłaś. Chciałem się z nim skonfrontować. Przemień to w marzenie.

– Wiesz, jak pokrętnie to brzmi?

– Przykro mi, że nie odpowiadam twojemu ideałowi właściwego faceta.

– Nie szukam właściwego faceta. Nie szukam żadnego. Chcę wykonywać swoją pracę.

– Ale nie tylko, prawda? – Skinął na kelnera i zamówił kawę. – Jesteś tutaj dla pokuty.

– A ty od samego początku walczyłeś ze mną, żeby się mnie pozbyć.

– Gdybym tego chciał, zrobiłbym to.

– Więc chcesz, żebym została.

– Odkryłem coś, leżąc w szpitalu: lubię być sam. Ale nie w Leon.

– Kolejny z twoich koszmarów?

Wzruszył tylko ramionami.

– Powiedz mi więcej o swojej matce.

– Powiedz mi o swojej.

– Nie żyje.

– Jak...?

Pokręcił głową i podniósł filiżankę z kawą.

– Jesteś jedną z nielicznych osób spoza rodziny, której to ujawniłem. Nie chcę o tym mówić. Tak, to hipokryzja z mojej strony wyciągać wszystko od ciebie, ale wiesz, że robię to, co chcę. Twoja matka?

– Przykro mi z powodu twojej. – Pomyślała, że jest gotowa coś ujawnić. Bo i on coś ujawnił. – Żyje, ale na ogół jest pozbawiona świadomości. Uzależniła się całkowicie od człowieka, który latami się nią nie przejmował. A jednak wystarczyło, by kiwnął palcem, żeby przybiegła. Przynajmniej wiesz, że twoja matka cię kochała. To koszarne odkryć, że własna matka wyrzekłaby się ciebie w imię jedynej prawdziwej obsesji.

– Dlatego mieszkałaś z ojcem?

– **To nie** był jedyne powód. Kiedy miałam siedem lat, **zdiagnozowano** u niej chorobę afektywną **dwubiegunową**. Brała przez jakiś czas leki, ale zdarzało jej się **zapominać**. Potem w ogóle je odstawiła.

– Nie miałaś żadnych krewnych, którzy mogliby pomóc?
– Takich, którzy chcieliby się zająć nastolatką? Nie. Zresztą nie chciałam tego. Potrafiłam o siebie zadbać. Matka nie mogła. Pewnego dnia doszło do incydentu w sklepie, wezwano policję i opiekę społeczną. Odszukano mojego ojca. Zmuszono go, żeby się mną zaopiekował. I wiesz co? Żałowałam tego do dnia, w którym skończyłam osiemnaście lat.

– Krzywdził cię?

– Początkowo nie. Był dostatecznie bogaty, by wszystko mi zapewnić.

– Ale?

Poczuła na skórze lodowaty chłód.

– Nie chcę o tym mówić.

– Było tak źle?

– Gorzej.

– *Dios mio*. Kiedy to...

– Rafaelu... proszę...

Wyciągnął w milczeniu rękę. Widziała jego reakcję na swoje wyznanie i postanowiła obdarzyć go zaufaniem. Podała mu dłoń.

– To ja ci powinnam pomagać, nie odwrotnie.

– Zapomnijmy na kilka godzin o naszych rolach, dobrze?

Skinęła głową.

Spacerowali wzdłuż wybrzeża, przy którym cumowały najelegantsze jachty świata. Rafael musiał przystawać kilka razy, zatrzymywany przez bogatych mieszkańców Monaco i celebrytów. Raven była pod wrażeniem jego uśmiechu i czaru. Zdawała się nie zwracać uwagi nawet na paparazzich. Dostrzegła jednak, jak mocno zaciska dłoń na lasce. Po kilku chwilach skinął na swojego kierowcę. Spojrzała na niego, a on wzruszył ramionami.

– Wylatujemy wcześniej rano. Chcę, żebyś się wyspała.

– Starsz się robić dobrą minę do złej gry?

– Czyżby?

– Rozmawiałeś z ludźmi, ale nie miałeś na to wielkiej ochoty.

– Twoja spostrzegawczość budzi podziw.

– Zmieniłeś się.

Dostrzegła napięcie w jego ramionach.

– Oczywiście, *querida*. Mam kłopoty z biodrem i chodzę o lasce.

– Nie o tym mówię. Na lotnisku też odwracałeś się od obiektywów. Zawsze będziesz playboyem, ale coś się... zmieniło.

– *SU* zamieniłem się w kalekiego odludka, któremu nie wolno iść z nikim do łóżka.

Zignorowała to.

– Mogę się założyć, że nie kupisz tej willi.
– Nie mylisz się. Monaco to wspaniałe miejsce, ale nie chciałbym tu mieszkać. Ani w Leon.

– Dlaczego?

– Za dużo złych wspomnień.

– Twój ojciec?

Zbladł trochę, ale skinął głową.

– Między innymi. Przeniósł się do Barcelony po... ale teraz znów jest w Leon. Przypomina mi, jakim rozczarowaniem jestem dla rodziny.

– Rozczarowaniem? Osiem razy zdobyłeś tytuł mistrza świata.

– To tylko trofea, *querida*.

– Tak upragnione przez wielu.

– Starasz się podnieść mnie na duchu.

– Osiągnąłeś bardzo dużo. Ale skoro mówisz o swoim prywatnym życiu...

– A jeśli tak?

– Widziałam twojego ojca, choć tylko przez chwilę. Nie wydawał się rozczarowany, kiedy próbował z tobą rozmawiać. A Marco i Sasha uwielbiają cię, choć twierdzisz, że próbowałeś ich rozdzielić.

Pogłaskał ją po policzku.

– Przesada. Byłem zirytowany, kiedy obudziłem się ze śpiączki i zobaczyłem, że moja najlepsza przyjaciółka zakochała się w moim bracie. Tak. Ale jakoś to przeboleałem. Co do uwielbienia... pozory mogą mylić. Robiłem rzeczy, z których nie jestem dumny. Prześladowają mnie w nocy i za dnia, kiedy ściskam rękę ludziom, którzy mnie podziwiają. Nie wiedzą, co mam na sumieniu.

– A co masz, Rafaelu?

– Zauważyłaś, w jakim stanie jest mój ojciec?

– Chodzi ci o jego wózek inwalidzki? No tak.

– A gdybym ci powiedział, że wylądował na nim przeze mnie?

Starął się dostrzec jej reakcję i jednocześnie zrozumieć, dlaczego się jej zwierza. Nigdy nie mówił o tym, co zrobił przed ośmioma laty. Przejechali pod latarnię, która na chwilę dobyła z mroku jej bladą twarz.

– Jakim cudem?

– Zgadnij.

– Wypadek?

Skinął głową, a ona wyciągnęła rękę, jakby chciała go dotknąć.

– Gdzie to się stało?

– Na torze wyścigowym w Leon. Osiem lat temu. Wyszedłem z tego bez szwanku. Mój ojciec nigdy już nie stanął na własnych nogach.

Tym razem, kiedy podniosła rękę, ujął jej dłoń.

– Przykro mi – powiedziała cicho.

– Nie chcesz wiedzieć, czyja to była wina?

– Nie chcę cię zmuszać do bolesnych wyznań, ale wiem, że twoja rodzina... twój ojciec jest bardziej wyrozumiały, niż sobie uświadamiasz.

Jego ojciec mógł okazywać wyrozumiałość, ale inny, bardziej mroczny powód wydawał się niewybaczalny.

– To właśnie problem z rodziną. Chętnie się wybacza, ale postępki nigdy nie jest zapomniane.

– Niestety, nic o tym nie wiem. Byłam z dwojgiem genetycznie związanych ze mną ludzi, którzy nigdy nie tworzyli rodziny.

Podniósł jej dłoń do ust i pocałował.

– No to masz szczęście.

Dwie godziny później Rafael skrzywił się z bólu, próbując wstać z fotela. Sięgnął po laskę. Miednica... pęknięta w trzech miejscach... złamana noga... pęknięte żebra... obrzęk mózgu... będzie miał szczęście, jeśli przeżyje. Litanie obrażeń, jaką usłyszał z ust lekarza po wyjściu ze śpiączki, powinna była go zaszokować, ale on zawsze wiedział, że ma diabelne szczęście. Bez względu na sytuację, w jakie się pakował, zawsze wychodził bez szwanku.

„Nie chcę cię zmuszać do emocjonalnego bólu”, powiedziała Raven.

Nie wiedziała, że ten ból dręczył go bezustannie. Mógł oszukiwać śmierć wielokrotnie, ale jego pokutą była świadomość krzywd wyrządzanych bezustannie własnej rodzinie.

Odezwała się jego komórka. Wiedział, kto to.

Ojciec.

Skasował wiadomość, nie przeczytawszy jej. Kim był, żeby akceptować ich przebaczenie? Usłyszał, że ktoś jest w bibliotece obok jego gabinetu. Poczł uwodzicielską woń perfum Raven.

– Jest prawie północ. Co tu robisz?

– Szukałam czegoś do czytania. Na górze mam tylko nudną literaturę fachową, więc...

Popatrzył na papiery w swoim ręku. Nie miał pojęcia, dlaczego to robi, co zamierza osiągnąć, ale... w końcu podjął decyzję i podszedł do niej.

– Masz. – Podsunął jej gruby plik.

– Co to jest?

– Dwa artykuły do XI Magazine... i coś nowego, nad czym pracuję.

– Coś nowego?

Wzruszył ramionami.

– Trzy miesiące temu, kiedy jeszcze leżałem, zwróciły się do mnie dwa wydawnictwa z prośbą o napisanie wspomnień. – Roześmiał się. – Pomyśleli chyba, że taki skończony facet jak ja rzuci się na tę okazję.

– Zgodziłeś się? – Popatrzyła na papiery.

– Obiecałem, że się zastanowię.

Przeczytała fragment i spojrzała na niego.

– To nie są twoje wspomnienia, chyba że byłeś dziewczyną dorastającą w Walencji pod koniec lat czterdziestych.

– Pozwól mi dokończyć. Zacząłem pisać i uświadomiłem sobie, że fikcja literacka odpowiada mi bardziej niż literatura faktu. Zrezygnowałem ze wspomnień.

– Poinformowałeś o tym te wydawnictwa?

– Nie. Nikt nie wie oprócz ciebie.

– Na pewno chcesz, żebym to przeczytała?"

– To czysta fikcja. Żadnych mrocznych sekretów.

– Jesteś pewien?

– Jeśli sądzisz, że znajdziesz tam coś wyłącznie dla dorosłych, to doznasz rozczarowania.

Jej rumieniec sprawił, że zapragnął jej dotknąć. Jak na osobę tak doświadczoną przez życie czerwieniła się z podniecającą niewinnością. Nie mogąc się powstrzymać, wlepił spojrzenie w jej piersi.

Odchrząknęła, a on podniósł wzrok.

– Czego się po mnie spodziewasz? Szczerej krytyki?

Cofnął się, zanim zdążył ulec pokusie, by ją pocałować. Już raz to zrobił i teraz pragnął znów tego zaznać. Czuł, że Raven Blass pociąga go w sposób, który go niepokoił. Poza tym nie chciał posuwać się do niczego, co przypominałoby jej o odrażającym ojcu.

– Tak, *gracias*. Czekam na twoją opinię z niecierpliwością.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wylecieli wczesnym rankiem w towarzystwie asystenta Rafaela i trzech byłych kierowców, więc Raven nie miała okazji pomówić z nim o jego rękopisie. Historia młodej dziewczyny podnosiła na duchu i jednocześnie wzruszała. Rafael posługiwał się językiem lirycznym i przejmującym, ale też zabawnym. Raven odczuwała głęboko każde słowo. Podczas lektury poczuła mu się trochę bliższa. Sama nie wiedziała, co o tym myśleć. W każdym razie chciała siedzieć jak najdalej od niego. Choć udawała zainteresowanie tym, co mówi jej sąsiad, którego imienia nie pamiętała, nie mogła uwolnić się od opowieści Rafaela. Nie mogła też zaprzeczyć jego talentowi. Wiedziała od dawna, że udaje mu się prawie wszystko, czego się dotyka. Jego artykuły dla firmowego miesięcznika XI Premier Management podnosiły nakład do milionów. Gdyby zechciał się poświęcić pisaniu, zyskałby niezliczonych czytelników.

A ona byłaby najwierniejszym z nich.

Rafael spojrział na nią raptownie i tak znacząco, że poczuła dreszcz.

– Byłaś kiedykolwiek w Monzie? – Były niemiecki kierowca, Alex Jung, jak sobie wreszcie przypomniała, popatrzył na nią z ciekawością.

Pokręciła głową, lecz nie mogła oderwać wzroku od charyzmatycznego Rafaela.

– Masz szczęście. To jeden z najlepszych torów na świecie.

– Tak, słyszałam. Ten dawny był jeszcze bardziej spektakularny, sądząc po zdjęciach.

Alex parsknął śmiechem.

– Gdybyś lubiła spektakularne niebezpieczeństwo, to faktycznie byłby jedyny w swoim rodzaju.

– Podejrzewam, że kierowcy go uwielbiają.

Skinął głową.'

– Nie znam takiego, który by nie marzył o ściganiu się w Monzie. Bilety na naszą imprezę wyprzedano w internecie w ciągu kilku minut.

– Więc to wielkie wydarzenie charytatywne?

– Owszem. Byłbym zaszczycony, gdybym mógł cię tam oprowadzić. – Przynął się bliżej.

– Obawiam się, że nie pozwolą mi obowiązkami. A ty będziesz się ścigał?

Alex skinął głową.

– Mnie i Rafaela łączy przyjacielska rywalizacja, która przyciąga tłumy. – Roześmiał się. – Jest wyjątkowy. Tylko udaje playboya. Nie daj mu się zwieść. Bije w nim serce geniusza wykutego w stali. Lidera, który walczyłby do śmierci o swoje przekonania.

Potwierdzało to, że Rafael nie jest taki, jaki się na pozór wydaje.

– Sam jeden przekonał członków zarządu do swej opinii, gdy dwa lata temu zamierzali odrzucić nowe zasady bezpieczeństwa dla kierowców.

– Bezpieczeństwa? – spytała zaskoczona Raven. – Ale myślałam...

– Sądzisz, że skoro kochamy szybkość, to nie obchodzi nas bezpieczeństwo? Wręcz przeciwnie. Podejmujemy ryzyko, ponieważ ludzie tacy jak Rafael martwią się o nasze życie.

Doznając głębokiego zdumienia, zerknęła na Rafaela, który nie odrywał od niej wzroku.

– Przepraszam – mruknęła do Alexa i ruszyła w stronę łazienki.

Kiedy stamtąd wyszła, stanęła jak wryta, widząc Rafaela opartego o drzwi sypialni znajdującej się obok.

Zaschło jej w ustach.

– Potrzebujesz... czegoś? – wyjąkała.

Skrzyżował ramiona.

– Potrzebuję? Nie. – Wciąż blokował wyjście.

– Możemy wobec tego wrócić na swoje miejsca?

– Jeszcze nie – odparł chrapliwie, patrząc na nią z drapieżnym błyskiem w oku.

Zastanawiała się, czego Rafael może chcieć, i nagle doznała rozczarowania.

– Nie jesteś tu, by się upewnić, że twoja opinia playboya jest zasłużona?

– Co ci mówił Alex?

– Nic, czym mógłbyś się martwić. – Wciąż stał w miejscu, unosząc brwi. – Jeśli chcesz koniecznie wiedzieć, powiedział, że pod maską uwodziciela kryje się prawdziwy skaut. Zaproponował też, że pokaże mi Monzę.

– Mam nadzieję, że mu odmówiłaś?

– Może.

Ruszyła ku niemu, mając nadzieję, że się odsunie. Nawet nie drgnął.

– Trzymaj się od niego z daleka – oznajmił śmiertelnie groźnym tonem.

– Seksualnie, towarzysko czy bez szczególnego powodu?

Z zaskakującą zwinnością chwycił ją za ramiona i obrócił, zamieniając się z nią miejscami. Nagle znalazła się między twardym drewnem drzwi i równie twardym, ciepłym ciałem Rafaela.

Jedną ręką ujął jej kark, drugą objął ją w talii.

– Patrzył na ciebie tak, jakby chciał cię schrupać.

- Jesteś zazdrosny?
- Nie, jeśli powiesz mi, że nie zamierzasz wpaść w sidła byłego kierowcy, który jest od ciebie dwa razy starszy.
- Alex ma dopiero czterdzieści kilka lat. I jestem wzruszona, że się o mnie martwisz.
- Lubi uważać, że ma powodzenie u dam.
- Boisz się konkurencji?
- Wykopię go z samolotu, jeśli mi nie obiecasz, że będziesz się trzymać od niego z daleka.

Wsunął nogę między jej uda, a ona miała wrażenie, że jej ciało stanęło w ogniu. Przywierał do niej z coraz większą siłą, a jego pierś ocierała się o jej piersi. Nie wiedziała, czy lepiej się opierać, czy ulec.

– To się nazywa być między młotem a kowadłem? – spytała, nie mogąc się oprzeć odrobinie złośliwości.

Jej słowa go rozbawiły.

- Żartujesz sobie, *querida*?
- A ty się śmiejesz, co?
- Tak – przyznał i przesunął dłoń spoczywającą na jej talii wyżej. – Ale wciąż czekam na odpowiedź.

Jakiś wewnętrzny głos przestrzegł ją, by nie dolewać oliwy do ognia.

– Rozmawiałam z nim przez kwadrans, ale ledwie pamiętam, jak wygląda – wyszeptwała wprost w te kusząco bliskie usta. – Tylko dlaczego się tym przejmujesz?

– Byłaś pierwszą osobą, której powiedziałem o ojcu. Nie potępiłaś mnie... jeszcze. Chcę ci się odwdzięczyć, ratując przed niebezpieczną sytuacją.

- Trzymając mnie tu siłą i grożąc, że wyrzucisz człowieka z samolotu?
- To moja latynoska krew, *pequeña*. – Przywarł do niej jeszcze bardziej.

Straciłaby równowagę, gdyby nie wspierała się na jego niewzruszonej męskości. Czuła, jak jego noga ją pieści. Przyspieszył jej puls, gdy jego język wniknął między jej wargi. Jak za pierwszym razem, kiedy się całowali, Rafael pragnął ją pochłonać. Kiedy ją w końcu uwolnił, zrobił to tylko po to, by mogła zaczerpnąć oddechu, potem znów na nią naparł. Jej dłonie znalazły dość siły, by go odepchnąć.

- Rafaelu...
- Jeszcze nie.

Pochylił się, ale ona zdążyła odwrócić głowę. Zadowolił się kącikiem jej ust, pieszczotą tak erotyczną, że przeniknął ją dreszcz.

- Musimy przestać. Wszyscy pomyślą, że... że uprawiamy...
- Seks... możesz to powiedzieć. Nie staniesz się nagle nieprzyzwoitą

dziewczyną, Raven. – Jeszcze mocniej wsunął nogę między jej uda.

– Wiem.

– Więc powiedz to – nakazał, patrząc jej w oczy.

– Seks. Seks, seks, seks...

Pocałował ją, a ona się tym rozkoszowała. Kiedy podniósł głowę, poczuła, że brak jej tchu.

– Okej, postawiłaś na swoim. Choć nasi współpasażerowie będą i tak sądzić, że robiliśmy to w samolocie.

Z jej ust dobyło się westchnienie frustracji.

– Dlaczego nie zaczekałeś, aż wylądujemy?

– Z tego samego powodu, dla którego ty głaszczesz moje ramiona.

Opuściła rękę.

– To szaleństwo – wymamrotała.

– Ale nie możemy nic na to poradzić. Jesteś gotowa wrócić?

Mogła tylko skinąć głową, kiedy wysunął nogę spomiędzy jej ud. Chciała zaprotestować, ale powstrzymała się w ostatniej chwili i sprawdziła, czy ma pozapinane guziki.

Wrócili do kabiny pasażerskiej.

– Nie powiedziałaś mi, co myślisz o mojej historii.

– Uważam, że jest niesamowita.

Przystanął.

– Podobała ci się?

– Bardzo. Ta dziewczyna odznacza się niezwykłym duchem. Tak bardzo chcę poznać dalszą część jej podróży. Jeśli zamierzasz pisać dalej, oczywiście.

Po jego twarzy przemknął cień.

– Jak mógłbym tego nie zrobić po tak przychylniej opinii? Przypadkiem mam kilka następnych rozdziałów.

– Mogę je przeczytać?

– Pomimo braku pikantnych scen?

Prychnęła poirytowana.

– Dziwne, ale nie jestem zdziwiona tym pytaniem.

Roześmiał się, a ona nawet nie zauważyła, że posadził ją na fotelu obok siebie, z dala od Alexa.

Tor znajdował się na obrzeżach Monzy, na północ od Mediolanu. Widok z helikoptera był olśniewający. Zimową szarość ożywiały barwy znaków firmowych – sponsorów i stajni wyścigowych. Im bardziej zbliżali się do lądowiska, tym wyraźniej Raven dostrzegała napięcie w ramionach Rafaela. Miała ochotę ich dotknąć. Gdy tylko pilot posadził helikopter, zaczęły błyskać flesze, a zewsząd posypały się pytania.

„Wracasz na tor, Rafaelu?”

„Ogłosisz oficjalnie rezygnację czy to twój comeback?”

„Czy to prawda, że cierpisz na stres pourazowy?”

Uśmiechał się, wychodząc z maszyny, ale szczęki miał zaciśnięte. Kilka kroków dalej stała luksusowa terenówka. Otworzył Raven drzwi i wsunął się za nią do samochodu.

– Nie wiem, jak potrafisz to spokojnie znosić – mruknęła, kiedy jeden z gorliwych paparazzi ruszył za nimi na skuterze.

– Podnoszą status tego sportu. Zło konieczne.

– Nawet jeśli naruszają prywatność?

– Działają na moich zasadach. Umiejętność, którą wcześniej opanowałem.

Uświadomiła sobie ze zdziwieniem, że prasa wie o Rafaelu tylko tyle, ile jest gotów jej przekazać. Zorientowała się w ciągu kilku ostatnich tygodni, że skrywa sekrety, których nikomu nie ujawniał, nawet swojej rodzinie.

– Podsycaś ich zainteresowanie, ale nie pozwalasz, by sięgali zbyt głęboko.

Popatrzył na nią z uznaniem.

– Właśnie, moja bystra Raven.

– Co więc może przeniknąć tę twoją zbroję, Rafaelu?

– Mógłbym ci powiedzieć, ale musiałabyś się ze mną przespać.

Zabiło jej żywiej serce, gdy zastanawiała się przez krótką chwilę, czy propozycja jest warta rozważenia. Przespać się z nim...

– Ponieważ nie walisz mnie w twarz, mogę mieć nadzieję, że moja sugestia nie jest tak odrażająca, jak ci się wcześniej wydawało?

– Nigdy nie uważałam cię za odrażającego. Byłeś może trochę zbyt natarczywy...

– Nie podobało ci się?

Miała na końcu języka „tak”, lecz się zawahała.

– Nie byłam do tego przyzwyczajona. I nie podobało mi się, że wszyscy zabijają się dla ciebie, a ty i tak jesteś niezadowolony.

– Ale teraz, kiedy spędziliśmy razem trochę czasu, wydaje ci się, że mnie rozumiesz.

– W każdym razie znam cię trochę lepiej.

Podjechali pod rozległą i luksusową przyczepę mieszkalną. Czekają tam już kilku dygnitarzy ze świata sportu. Obrócił się do niej.

– Niech to ci nie uderzy do głowy, *querida*. Nie chciałbym, żebyś poczuła się rozczarowana, kiedy wykorzystam to drobne pęknięcie w twoim murze. Co do mnie... pod tym wszystkim kryje się tylko nicość, która wstrząśnie tobą do głębi.

Wysiadł, nim zdążyła odpowiedzieć, i zamienił się w Rafaela de Cervantesa,

mistrza świata i uroku. Widziała, jak kobiety i mężczyźni zabiegają, żeby być w jego towarzystwie. Potem zniknął w przyczepie, nie oglądając się nawet.

Rafał odmówił kolejnego kieliszka szampana i rozejrzał się za Raven. Wiedział, że był zbyt obcesowy. Czy zniechęcił ją w końcu na dobre? Ta myśl nie sprawiła mu spodziewanej przyjemności. Jednak zbliżyła się do niego za bardzo, do tego mrocznego miejsca, które pragnął ukryć. Nie żartował, ostrzegając ją przed nicością. Po co miałby ujawniać ten groteskowy, niewyobrażalny sekret? Znienawidziłaby cię, a tego nie chcesz. Nikt nie nienawidził go bardziej niż on sam siebie. Byłoby lepiej, gdyby Raven nie żywiła żadnych złudzeń. Widziała dobro w każdym. Inaczej nie prosiłaby godnego pogardy ojca o pomoc dla matki. Wiedział, że nie jest i że nigdy nie będzie rycerzem w srebrnej zbroi. Ani dla niej, ani dla żadnej kobiety. Brał, co chciał, i to bez skrupułów. Zobaczył Chantilly, która weszła do pokoju z mężem pod ramię. Od razu skupiła na nim drapieżny wzrok. Rafał nic nie poczuł. Może obrzydzenie do samego siebie za te gierki z żoną Siergieja. Udając, że jej nie dostrzega, poszukał wzrokiem Raven.

– Wszystko w porządku? – spytał go szef imprezy.

– Stary tor został sprawdzony, tak jak prosiłem?

Siwowłosa mężczyzna skinął głową.

– Oczywiście. Wciąż nam nie powiedziałaś, czy wystartujesz.

– To dopiero początek, Adriano. Niech najpierw zabawi się stara gwardia.

Rozejrzał się po raz trzeci i zobaczył Raven na drugim końcu pokoju rozmawiającą z Alexem. Niemiec szeptał jej coś do ucha. Ona uśmiechała się i przytakiwała. Najwyraźniej zachęcony, przysunął się jeszcze bliżej, dotykając jej ramienia.

Rafał ruszył w ich stronę, nie zważając na ból w biodrze.

– Tu jesteś, Raven.

– Chciałaś czegoś ode mnie? – spytała i zaczerwieniła się lekko.

– Oczywiście.

W jej oczach zapłonął gniew.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

– Potrzebuję twoich usług fizjoterapeutki. A czego innego?

– Według harmonogramu pracujesz do dziesiątej wieczorem. Potem pływanie i sesja ćwiczeń porannych.

Nie odrywał od niej wzroku.

– Mój plan zajęć jest elastyczny i potrzebuję cię teraz.

– Cieszę się, że tu jesteś, Rafał – wtrącił Alex.

– Naprawdę? I o co chodzi, Jung?

– Chciałem cię prosić, żebyś wypożyczył mi Raven na kilka godzin. Nasz

fizjoterapeuta dostał niestrawności i musiał zostać w hotelu.

– Wykluczone – odparł Rafael, nawet nie patrząc na Alexa.

– Rafaelu! – zawołała z wyrzutem Raven.

– Mam ci przypomnieć treść twojego kontraktu?

– Nie, ale z pewnością...

Poruszył się bokiem, żeby zwrócić jej uwagę.

– Co ci jest? – spytała z niepokojem.

– Miałaś rację. Ta impreza mnie zmęczyła. Chyba położę się wcześniej. –

Ruszył w stronę drzwi. – Idziesz?

– Tak... oczywiście.

Na jej twarzy malowała się troska.

– Nie było mnie przez godzinę. Chyba nie zrobiłeś przez ten czas nic głupiego.

– Gdzie się właściwie podziewałaś?

– Słucham?

– Byłaś cały czas z Jungiem? – spytał.

– Musimy znów to przerabiać?

– Jak inaczej wpadłby na pomysł, żeby cię podkraść?

– Nic podobnego. Mówił prawdę. Fizjoterapeuta poczuł się źle i został odesłany do hotelu.

– Trzeba było pomówić najpierw ze mną.

– Przy twoim nastroju? Nawrzeszczałaś na mnie, bo znów się do ciebie za bardzo zbliżyłam. Nie mam ochoty obrywać, ilekroć masz ochotę wylądować na kimś złością.

Westchnął z wysiłkiem, a Raven popatrzyła na niego. Cierpiał bez wątplenia. Był spocony i miał podkrążone oczy.

– Co sobie zrobiłeś, do diabła? – spytała cicho.

– Byłabyś przy mnie, gdybyś się przejmowała.

Nie miała okazji mu odpowiedzieć, ponieważ dotarli do lądowiska dla helikopterów. Usiadła obok Rafaela, by odbyć krótki lot do hotelu w Mediolanie.

Kiedy weszli do windy, odwróciła się do niego.

– Oprzyj się na mnie.

Wiedziała, że cierpi, i cieszyła się, że kazała wcześniej przygotować odpowiedni sprzęt.

Gdy rozebrał się do bokserów, zaczęła od masażu, żeby rozluźnić mu mięśnie. Po chwili jego twarz pokryła się warstewką potu. Podała mu szklanek wody.

– Nie lubię widzieć cię z innymi mężczyznami. Doprowadza mnie to do

szалу – oznajmił nagle.

Znieruchomiała.

– Nie możesz mieć wszystkich zabawek w piaskownicy.

– Chcę tylko jednej zabawki. Takiej, która tkwi na czubku drzewa, a ja nie mogę jej sięgnąć.

– I nie możesz potrząsać drzewem, żeby zabawka spadła ci prosto w ręce. To byłoby oszukiwanie.

– Raczej przejęcie inicjatywy. Tak czy owak, nie możesz być z Alexem.

– Okej, pobawmy się. Dlaczego nie mogę z nim być?

Skrzywił się boleśnie.

– Przede wszystkim ma śmieszne imię. Pomyśl, jaki ubaw będą miały twoje dzieci. Raven i Alex. Nie rymuje się.

– A ja muszę związać się z mężczyzną, którego imię rymuje się z moim? Dlaczego?

– Synergia. Ja i ty.

– Ty i ja?

– *Si*. Rafa i Raven. Gładko i prosto. Tak było pisane.

Podawała mu ręcznik.

– Pomyślałabym, że coś z tobą nie tak, ale nie tknąłeś na przyjęciu alkoholu.

– Jestem ucieleśnieniem racjonalności. I słuszności.

– Więc to głód przyprawia cię o urojenia. – Podawała mu laskę i odprowadziła go do salonu. – Zamawiamy coś?

Osunął się z westchnieniem na sofę.

– Co byś chciał?

– Sama wybierz.

– Może mam cię też karmić łyżeczką?

Jego uśmiech był pełen seksualnej arogancji.

– Nie pierwsza mi to proponujesz, *querida*. Ale może tobie się to uda.

Zamówiła dwa steki z zieloną sałatą. Potem, pod wpływem impulsu, Cote du Rhone. Pomyślała, że wino zrelaksuje go i zapewni spokojny sen, zwłaszcza że odmówił zażywania jakichkolwiek leków. Rafael poklepał miejsce obok siebie. Usiadła jak najdalej od niego, nie zwracając uwagi na jego ironiczny śmiech.

– Powiesz mi, co się dziś wydarzyło?

Zesztywniał.

– Pierwszy dzień w robocie. Każdy chciał się dopchać do szefa.

Raven miała wrażenie, że chodzi o coś więcej, ale zachowała to dla siebie.

– Na co przeznaczają się w tym roku dochód z wyścigów? – spytała, zmieniając temat.

Odpowiedział dopiero po chwili.

– Pięć lat temu założono fundację z myślą o ofiarach wypadków i ich rodzinach. Szybko się jednak zorientowaliśmy, że rozdawanie pieniędzy nie pomaga. Edukowanie w kwestiach bezpieczeństwa to znacznie lepsza droga. Skupiliśmy się zwłaszcza na młodych kierowcach.

– Czy... miało to związek z twoim ojcem?

– O dziwo, nie. Chodziło o pewnego chłopca, który zabił sześciuosobową rodzinę, bo nie zdawał sobie sprawy z mocy swego wozu. Ja zdawałem sobie sprawę, więc mój grzech nie wynikał z ignorancji.

– A z czego?

– Arogancji i pychy. Świat należał do mnie, a ja lekceważyłem znaki ostrzegawcze. – Odezwała się jego komórka. Sprawdził, kto dzwoni, i wyłączył telefon.

– O wilku mowa.

– To był twój ojciec?

– Tak.

– I nie odebrałeś.

Dostrzegła mrok w jego oczach.

– Nie chciałem, żeby przeszkadzał nam w ożywczej rozmowie. Mówiłaś o...?

– Użyłeś czasu przeszłego, mówiąc o tym, że świat należał do ciebie. Już tak nie myślisz?

– Więcej władzy, więcej problemów.

– Dlatego nie chcesz sobie wybaczyć? Bo żałujesz, że nie byłeś mądrzejszy?

– Podstawy psychologii?

– Owszem, prawda?

– A gdybym powiedział „tak”, potrafiłabyś coś poradzić?

– Gdybyś powiedział „tak”, sam poczułbyś się lepiej. – Rozległo się pukanie. – Pomyśl o tym, kiedy będę się zajmować naszą kolacją.

Potem, jakby na mocy niepisanego porozumienia, skupili się na bezpiecznych tematach.

– Gdzie znajduje się ta wyspa, na którą udali się Marco i Sasha?

– W małym archipelagu niedaleko Great Exuma. Jesteśmy właścicielami jednej z nich.

– Jak to jest posiadać własną wyspę?

– Tak jak posiadać samochód albo torebkę. To tylko dobra materialne.

– O których ludzie marzą całe życie.

– Jesteś jednym z nich? Śnisz o człowieku, który uwolni cię od codziennego kieratu i zabierze do świata luksusu?

– Moja praca to nie kierat. Zresztą właśnie praca pozwala spełniać marzenia.

– Nie zrobię więc na tobie wrażenia obietnicą posiadania prywatnej wyspy?
– Nie lubię prywatnych wysp.
– Dlaczego?
– Widziałam program w telewizji. Grupa ludzi rozbiła się na jakiejś skale i spędziła tam koszmarnie dni. Odpowiada mi betonowa dżungla i mocha latte każdego ranka.

Podniósł kieliszek.

– Za betonową dżunglę i kawiarnię.

Stuknęła się z nim. Potem uświadomiła sobie, jak łatwo zapanowała między nimi atmosfera swobody i jak bardzo chce poznać tego człowieka, który przysparzał jej kłopotów. Było to niepokojące.

– Chyba się położę. Dobranoc, Rafaelu.

– Zaczekaj, mam coś dla ciebie. – Wskazał stół przy drzwiach gabinetu.

Podeszła tam i wzięła do ręki dalszą część historii Any.

– Napisałeś to wszystko zeszłej nocy?

– Doznałem natchnienia. Nic specjalnego.

Wiedziała, że jest inaczej. Że Rafael... czeka niecierpliwie na jej opinię.

– Dzięki, że mi to powierzyłeś.

– De nada. Buenas noches, bonita – *odparł po prostu.*

Ruszyła do swojego apartamentu.

– Raven?

– Tak?

– Nie flirtuj z Jungiem.

Później, leżąc w swoim łóżku, próbowała sobie wmawiać, że to z powodu wypitego wina odparła: „*Quid pro quo*. Jeśli nie wolno mnie flirtować, to i tobie. Zgoda?”.

„Zgoda” – odpowiedział po chwili.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy wstała nazajutrz rano, okazało się, że Rafael zażywa kąpieli. Rozgarniał wodę szybkimi, mocnymi ruchami. Pokonawszy po raz czwarty długość basenu, przekręcił się na plecy i podpłynął do niej.

– Będziesz tak stać czy się przyłączysz? Za pół godziny wybieramy się na tor wyścigowy.

– Nie, dzięki. Mieliśmy ćwiczyć.

– Ja byłem gotów. Ty nie, *bonita*.

Po raz pierwszy zasnęła, zagłębiwszy się nocą w rękopis Rafaela. Zafascynowana dziejami Any nie mogła spać.

– Spóźniłam się tylko o dziesięć minut.

– Twoje minuty to dla mnie całe życie – oznajmił, wychodząc z basenu.

Odwróciła wzrok, nim widok jego ciała zdążył ją rozpalić. Chwycił ręcznik, który mu rzuciła, i zaczął się leniwie wycierać.

– No cóż, odbyliśmy wczoraj wieczorem pełną sesję, więc możemy sobie dzisiaj odpuścić.

– Czytasz w moich myślach.

– Jesteś wyjątkowo rzeński.

– Zdumiewające, co może zdziałać zdrowy sen. – Wziął laskę i ruszył w jej stronę z uśmiechem. – Zjemy śniadanie, a ja ci powiem, jak masz mi wynagrodzić swoje lenistwo.

– Jeśli nie będziesz się domagał zbyt wiele – mruknęła.

Roześmiał się.

– Ranisz mnie. Chodziło mi o twoje refleksje na temat mojego dzieła.

Nie odpowiedziała od razu – za bardzo zajmował ją widok jego umięśnionego ciała, kiedy przechodził przez sypialnię w stronę nasłonecznionego balkonu, gdzie czekało śniadanie.

– Twoje milczenie dowodzi, że była to całkowita porażka?

Zakryła kolana serwetką, żałując, że nie może równie łatwo zakryć swych erotycznych myśli.

– Żadna porażka. Sam o tym wiesz. Podobało mi się to, jak Ana przeradza się w kobietę. A pierwsze spotkanie z Carlosem to coś, o czym marzy każda dziewczyna. Cieszę się, że zostawia za sobą mroczną przeszłość.

– Ale? – Dostrzegł jej niepewność.

– Uważam, że Carlos działa zbyt szybko. Ryzykuje, że Ana poczuje się pod

presją.

– Odnacza się jednak żelaznym charakterem. Nie sądzisz, że potrafi z nim pozostać?

– Chyba tak. Widzi w nim wyzwanie... wciąż się jednak o nią boję.

– Intryguje cię, a tego pragnie każdy pisarz. Może powinna wyjść ze swej bezpiecznej strefy, żeby zrozumiała, czego naprawdę chce.

– Zauważyłam, że lubi wyścigi, tak jak Carlos.

– To w końcu thriller wyścigowy.

Raven wzięła grzanekę.

– Nie wzorowałaś jej przypadkiem na swojej szwagierce? – spytała.

– Sasha to jeden z najlepszych kierowców wśród kobiet. O co ci chodzi?

Nie wiedziała, jak to wyrazić. Nie chciała tylko, by Rafael myślał o konkretnej kobiecie, pisząc swoją książkę.

– Uważam, że historia przemówiłaby do większego kręgu czytelników, gdyby ta postać nie była... taka konkretna.

– To znaczy przemówiłaby bardziej do ciebie?

– Nie wiem, co masz na myśli.

– Chcesz kontynuować tę grę? Naprawdę?

Przypomniała sobie własne słowa.

– Doskonale. Celne trafienie. Wiesz jednak, co próbuję ci powiedzieć.

– Wciąż rozmawiamy o moim rękopisie? – spytał z nieznacznym uśmiechem.

– Zboczyliśmy na manowce.

– Na manowce, które dotyczą naszej... przyjaźni i tego, co muszę zrobić, by trwała dalej?

Uświadomiła sobie, jak szybko zawędrowali na niebezpieczny teren, i zadrżały jej ręce. Zaczęła smarować grzanekę.

– No... tak.

Milczał tak długo, że w końcu popatrzyła na niego.

– Nie oczekuj, że stanę się kimś, kim nie jestem, *querida*.

– Zrób pierwszy krok. Sam będziesz zdziwiony.

– A ty, *pequena*, jak zadziwiasz samą siebie?

To pytanie zaskoczyło ją całkowicie.

– No... nie jestem pewna...

– Więc bądź pewna. Jeśli mam się dostosować do ciebie, to powinnaś dać coś w zamian, prawda?

Poczuła się jeszcze bardziej zaniepokojona. Już raz się przed nim odsłoniła. Teraz, kiedy zażądał, by odsłoniła się jeszcze bardziej, wabił ją obietnicą, której – jak wiedziała – nie mógł spełnić. Tak było z playboyami. Emanowali

charyzmą i zachęcali do zwierzeń, by w końcu schwytać ofiarę. A jednak dostrzegała w nim chwilami coś, co przeczyło takiemu przekonaniu. Playboye miewali złote serca.

Matka wierzyła w to latami i co z tego miała? Gdyby ona, Raven, uległa Rafaelowi, to nie była pewna, kogo nienawidziłaby bardziej: jego czy siebie.

– Nie musisz się zmieniać. Chcę tylko zobaczyć trochę więcej, dokonać wyboru w oparciu o jasne fakty. Bo nie mogę uprawiać z tobą seksu dla samego seksu. Znienawidziłabym siebie i ciebie.

– Ale już uprawiamy seks, *mi amor*. Tylko nasze ciała muszą za tym nadążyć.

Godzinę później szła obok Rafaela wzdłuż boksu wyścigowego, a on Zatrzymywał się przy każdym stanowisku, witając się z załogami i wymieniając informacje. Wiedziała, jaki jest skrupulatny. Dlatego ten jego wypadek, oceniony jako rezultat ludzkiego błędu, zadziwił wszystkich. Niektórzy spekulowali, że to wynik intensywnego imprezowania, które w końcu dało o sobie znać. Zauważyła jednak w ciągu ostatnich kilku tygodni, że wypijał na przyjęciach co najwyżej jeden kieliszek szampana. Wprowadził też przed kilku laty zakaz palenia w boksie. Nie wiedział tylko, jak groźne są ścigające go demony. Było jasne, że przeszłość go prześladowa. Początkowo sądziła, że chodzi o jego ojca. Lecz jego prawdziwy ból ujawnił się wtedy, gdy ona sama wspomniała o swojej matce. Zerknęła na niego, zaskoczona tym wszystkim, czego wcześniej w swej złości nie dostrzegała. Odznaczał się cechami, których nie znosiła, bo przypominały jej o ojcu. Ale on skrywał w sobie znacznie więcej.

– Znowu myślisz.

– Moje komórki mózgowie nie wyłączają się w twojej obecności. – Spojrzała znacząco na dziewczynę, która dostała od niego autograf i pobiegła pochwalić się przyjaciółkom.

Zbliżyli się do ostatniego stanowiska. Zauważyła, że wszyscy są tu młodzi, pomijając dwóch starszych kierowników. Rafael przywitał się z nimi, a oni patrzyli na niego jak na Boga. Potem zaczął ich instruować. Wsłuchiwali się w każde słowo i zadawali pytania. Patrzyła na to z podziwem.

– Zamknij usta, *pequeña*. Połkniesz muchę – zażartował, prowadząc ją do stanowiska klubowego VIP-ów.

– Niezwykłe, że tak cię słuchali.

– Nic trudnego. To utalentowana grupa. Kochają wyścigi. Muszą tylko nabrać respektu do szybkości.

– Jesteś urodzonym nauczycielem.

– Czerpałem wiedzę od najlepszych.

– Od Marca?

Pokręcił głową i wpuścił ją do windy, która zawiozła ich na najwyższe piętro do salonu VIP-ów. Mieli stamtąd widok na cały tor. Potem zaprowadził ją do prywatnej części, podsunął jej krzesło i usiadł naprzeciwko.

– Mój ojciec. Dał mi pierwszego gokarta, kiedy miałem pięć lat. O silnikach wiedział wszystko. Przed ukończeniem dziewiątego roku życia potrafiłem więc rozłożyć i złożyć gaźnik.

– Nie wiedziałam, że twój ojciec brał udział w wyścigach.

– Nie. Dziadek miał niewielki hotel i chciał, żeby ojciec studiował biznes i mu pomagał. Ale tata nigdy nie stracił zamiłowania do wyścigów. Kiedy zarobił dostatecznie dużo, umożliwił mnie i Marcowi naukę sportu. Zabierał nas na wszystkie europejskie tory, ku niezadowoleniu matki.

– Jakby chodziło o Carlosa z twojej opowieści.

– Czyżby?

– Tak. – Postanowiła nie drążyć tematu. – Miałeś szczęśliwe dzieciństwo.

– Jeśli nie brać pod uwagę, że chciałem tylko wygrywać i taranowałem wszystkie samochody, by wykluczyć je z rywalizacji. Zaliczyłem więcej dyskwalifikacji niż zwycięstw.

– Ale twój ojciec chyba dostrzegł w tobie wrodzony talent i starał się go rozwijać.

– Tak, pokazał mi różnicę między zwycięstwem za wszelką cenę i zwycięstwem uczciwym. A ja odpłaciłem się tym, że już nigdy nie usiądzie za kierownicą.

Zauważyła ból na jego twarzy.

– Widziałam na chrzcie, że nie jest między wami najlepiej, ale chyba rozmawiałeś z nim od wypadku?

Zaczekał, aż kelner poda im drinki.

– Oczywiście.

– O tym, co się stało?

– Po co?

– Żeby się dowiedzieć, co czuje.

– Wiem doskonale.

Przypomniała sobie wyraz twarzy jego ojca.

– Niekoniecznie. A jeśli powinieneś pomówić z nim ponownie? Albo go wysłuchać? Może i on miałby ci coś do powiedzenia?

– Znowu bawisz się w psychologa. Jakim cudem zaczęliśmy w ogóle o tym rozmawiać? Nudzi mnie to.

– Przestań.

– Co?

– Nie trywializuj tego. Prędzej czy później będziesz musiał się z tym zmierzyć.

– Tak jak ty zmierzyłeś się z własnym ojcem?

– To co innego.

– Pod jakim względem? – Ledwie zwracał uwagę na otoczenie. Cały czas patrzył na nią.

– Twój ojciec kocha cię i pragnie z tobą więzi. Mojego nie obchodzi, czy żyję, czy nie.

Rafael dostrzegł głębię jej bólu, zanim odwróciła się w stronę toru. Nie wiedział, jak ją pocieszyć, bo nie zgadzał się z tym, co w nim dostrzegała. Gdyby знаła wszystkie jego grzechy, sama nie spieszyłaby się z pociechą. Poczul lodowaty chłód, jak zawsze, kiedy myślał o matce. Obudził się rano, słysząc jej krzyki i widząc pozbawione życia oczy. Nie, nie znajdował słów pociechy. Zmarnował wszystko, co było dobre w jego życiu, a w minionym roku był bliski zniszczenia relacji z własnym bratem. Nie powiedział Raven, dlaczego nie chce rozmawiać z ojcem – bał się, że w jego oczach jest stracony na zawsze. Spojrzał na tor. Wszystkie wozy stały obok siebie, nie zaś w kolejności uzyskanego podczas treningu czasu, jak podczas klasycznego wyścigu. Czerwono-czarny wóz zespołu El Camino, prowadzony przez młodego kierowcę, którego szkolił, wystartował pierwszy. Rafael nie miał prawa odczuwać dumy. Przekazywał tylko wiedzę swego ojca. To jemu należało się uznanie.

– Nie bądź dla siebie taki surowy.

Rozgniewał się. Chciała za wszelką cenę, by poczuł się lepiej, a sama pławiła się we własnym żalu. W dodatku był seksualnie sfrustrowany... od ośmiu miesięcy. I tak bardzo pragnął usiąść w kokpicie wozu wyścigowego...

– Rafael?

Nie odpowiedział, patrzył tylko na ekran i Alexa Junga, który zbliżał się do młodego kierowcy.

– Wszystko okej?

– Wyświadcz mi przysługę i przestań gadać. Wyciągasz bezustannie moje wady. Może pozwolisz mi oglądać wyścig?

Zamiast okazać oburzenie, chwyciła pilot i wyłączyła ogromny ekran. Potem wzięła menu, spytała, czego chce, i zamówiła. Czekał kilka minut, tłumiąc poczucie winy, którego tak nie znośił. Winy, że ją zdenerwował.

– W porządku. – Skinęła głową. – Ja też nie lubię grzebania w swojej przeszłości. Powinam uszanować twoją.

– Ale chyba cię zachęcam, co jest do mnie niepodobne.

Na wargach, których smak wciąż pamiętał, błąkał się nieznaczny uśmiech. Teraz jedyne, czego pragnął, to smakować je znowu. A potem smakować ją w najbardziej pierwotny sposób. Musiał przyznać, że nigdy wcześniej nie doznawał tak rozpaczliwego głodu; Pragnął Raven. A jednak w jakimś sensie był przerażony głębią tego pragnienia. Nie chcąc się w to zagłębiać, spojrzął na tor i zauważył niezadowolony, że Alex Jung objął prowadzenie.

Podano lunch, który zjedli w milczeniu.

Kiedy się okazało, że Alex wygrał, Rafael próbował się rozchmurzyć. Jako szef firmy organizującej imprezę musiał podejść do podium i powiedzieć kilka słów.

– Nie zaciskaj tak szczęk – mruknęła Raven.

– Uśmiecham się, *querida*.

– Jesteś skwaszony, bo zespół, który po cichu wspierałeś, zajął drugie miejsce. Masz być bezstronny.

Przysunął się do niej i poczuł dotyk jej ramienia.

– Jestem bezstronny. Chciałem tylko, żeby mój kierowca wygrał.

Roześmiała się. Popatrzył na nią, a jej piękno zaparło mu dech w piersiach.

Jego uwagę zwróciła nagła wrzawa. Alex zszedł z podium i zmierzał teraz w ich stronę. Albo w stronę Raven, wyraźnie nią zainteresowany. Rafael przesunął się, nie pozwalając Niemcowi zbliżyć się do kobiety u boku. Swojej kobiety.

– Gratulacje, Jung. Czas na wywiad.

Obrócił zgrabnie Niemca w stronę tłumu dziennikarzy.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś – powiedziała po chwili Raven.

– Chciałaś, żeby cię obślinał?

– Nie, ale nie wiem, czy chcę, żebyś zaznaczał wokół mnie terytorium.

Miał ochotę powiedzieć, że nie życzy sobie, by ktokolwiek się do niej zbliżał.

– Zrozumiałem.

– **O** rany, zgodziłeś się ze mną. Powinnam chyba poczuć się jak ktoś wyjątkowy.

– Jesteś wyjątkowa. – Popatrzył jej w oczy. – Bardzo wyjątkowa.

Raven próbowała wskrzesić w sobie choć trochę gniewu, ale zniknął pod wpływem podniecenia. Musiało się to ujawnić na jej twarzy, bo pociemniały mu oczy. Popatrzył na jej usta, na wyraźny puls na szyi, potem podniósł wzrok. Uśmiechnął się, wyjął komórkę i zaczął mówić po hiszpańsku. Nie znała tego języka, usłyszała jednak słowo *avión*.

– **O** co chodziło? – spytała, kiedy się rozłączył.

– Kazałem spakować nasze rzeczy. Pomyślałem, że pojedziemy do Meksyku

dwa dni wcześniej przed kierowcami.

– Nie będziesz tu potrzebny?

– Możliwe, ale skorzystam z twojej rady i odpuszczę sobie na jakiś czas.

Jesteś zadowolona?

Pod tym pytaniem kryło się coś głębszego, a oczy Rafaela mówiły o tym, czego pragnie. Raven zdecydowała się w jednej sekundzie.

– Tak.

Poczuła niemal ulgę, pozbywając się niepokoju. Przynajmniej na jakiś czas. Wiedziała jednak, że ten niepokój powróci szybko ze zdwojoną siłą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zamierzała wziąć sobie kochanka. Stracić dziewictwo z mężczyzną, od którego przed rokiem uciekła jak najdalej. Który miał rozbić jej serce na tysiąc kawałków. Z trudem panowała nad nerwami, kiedy mały samolot kołował nad prywatną willą Rafaela w Los Cabos. Wypytała go o wszystko i trajkotała, byle nie wyznać, że nigdy wcześniej tego nie robiła. Im bliżej się znajdowali miejsca przeznaczenia, tym silniejszą odczuwała panikę. Rafael był znany jako uwodziciel. Bała się, że zniechęcony jej brakiem doświadczenia odsunie się od niej. By zagłuszyć ten wewnętrzny głos, paplała dalej, dowiadując się, że służba liczy pięć osób i że w pobliżu znajduje się legendarne pole golfowe. Rafael, w przeciwieństwie do niej, zachowywał nietypową powagę. Odpowiadał na jej pytania, ale cały czas bacznie ją obserwował, zerkając czasem na usta, jakby nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie zacznie je smakować. Wylądowali na wodzie i zatrzymali się przy dużym drewnianym pomoście. Potem udali się jeepem w krótką drogę do willi. Raven nie była przygotowana na piękno białych ścian, odkrytych belek i widoku na morze. Dom ozdabiały obrazy w hiszpańskim stylu. W eleganckiej sypialni jej uwagę zwrócił jeden przedmiot.

– Do czego to? – spytała, dotykając silnego teleskopu obok okna.

Podszedł do niej, a ona z trudem opanowała chęć, by oprzeć się o jego mocne ciało.

– Okoliczne wody to znany teren kaszalotów. Jeśli będziesz miała szczęście, zobaczysz kilka.

Jego trzeźwy ton znów ją zaskoczył. Zerknęła na niego przez ramię. Popatrzył na nią i przesunął palcami po jej policzku.

– Jesteś zdenerwowana, *bonita*. Niepotrzebnie. Obiecuję, że będzie dobrze. Roześmiała się.

– Łatwo ci mówić.

Jego palec zatrzymał się na jej pulsie.

– Nie. Ja też tego od dawna nie robiłem. Do diabła, nie wiem nawet, czy mam sprawny sprzęt.

Uniosła gwałtownie brwi.

– Nie wiesz?

– Będiesz pierwsza od czasów sprzed wypadku.

– Ale czułam...

– Że mam erekcję? Tak, ale muszę jeszcze sprawdzić maszynię w praktyce.

– A więc jestem twoim królikiem doświadczalnym – oznajmiła żartobliwie, czując ulgę, że nie tylko ona odczuwa niepokój.

– Króliki doświadczalne nie mają ust takich jak ty ani oczu koloru oazy. Ani piersi, które proszą się o to, żeby je ssać. Ani kształtnego tyłeczka...

– Okej, rozumiem. Jestem niezwykle gorąca. – Popatrzyła na idealnie zaścielone łóżko. – Chętnie się przejdę na zewnątrz, jeśli pozwolisz.

– Skoro tego pragniesz...

Skinęła głową.

Nachylił się i przesunął językiem po jej przyspieszonym pulsie. Jęknął, tak jak ona, potem odsunął się z niechęcią i podał jej ramię. Wyszli na zewnątrz. Rozległy trawnik po jednej stronie ciągnął się do zadaszonego basenu w otoczeniu palm doniczkowych. Obok stało jacuzzi pod osłoną białego płótna.

– Chodź, chcę ci coś pokazać.

Poprowadził ją przez trawę, a potem niskimi schodkami do prywatnej plaży. Przez cały czas gładził ją po plecach. Nie była przygotowana na widok, jaki ukazał się jej oczom, gdy znaleźli się w otoczonej skałami zatoczce. Na brzegu ustawiono masywne drewniane łóża z baldachimem. Stała jak wryta. Można to było wyjaśnić tylko w jeden sposób: Seks. Pod gołym niebem. Poczwała, jak oblewa się żarem.

– Wysokie skały chronią przed najbardziej wścibskimi obiektywami. Widzisz to? – Wskazał trzy reflektory. – Świecą w nocy, a ich blask oślepia paparazzich.

– Nie wyobrażam sobie jednak, bym mogła robić to... tak otwarcie.

– Nigdy nie mów nigdy. Czas chyba na ćwiczenia?

Zapomniała o swoich obowiązkach i odczuła zakłopotanie. Zaprowadził ją z powrotem do willi i swojej sypialni, gdzie zachodzące słońce rzucało pomarańczowy blask na wielkie drewniane łóża. Rafael odłożył laskę. Zaledwie kilka dni wcześniej przestrzegła go przed seksem, a teraz pragnęła go rozbierać. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

– Znowu myślisz. Wiem o czym. – Zaczął rozpinąć koszulę.

Nie mogła oderwać wzroku od jego umięśnionej piersi i płaskiego brzucha.

– To jest ta chwila, kiedy weźmiemy się za ręce i zaczniemy się zastanawiać, czy powinniśmy uprawiać seks, czy nie? – dodał.

Ten sam, jak dawniej. Charyzmatyczny mężczyzna, za którym szalały kobiety.

Naprawdę?

Popatrzyła mu w oczy i dostrzegła głęboką powagę.

– Boisz się uprawiać ze mną seks? Albo tego, jak bardzo ci się spodoba? – spytał.

– Nigdy nie podejmowałam decyzji pochopnie. Ty też nie powinienes. Myślę przede wszystkim o tobie, Rafaelu. Co będzie, jeśli sobie zaszkodzisz?

– Nauczę się z tym żyć. Chodź tu. – Wyciągnął do niej rękę.

– Nauczysz się, bo sądzisz, że zasługujesz na zło, które cię spotyka?

Jego uśmiech przygasł.

– Czas, żebyś przestała być moją terapeutką, a stała się po prostu kochanką

– Rafaelu...

– Chodź tu.

Podeszła do niego niemal wbrew swojej woli, a on przyciągnął ją do siebie, drugą ręką obejmując jej pośladki. Potem pchnął ją na ścianę.

– Już nie uciekniesz. Rozbierzesz się, czy mam ci pomóc?

Przygryzła wargę.

– Byłam pewna, że tego chcę, ale nigdy sobie nie wybaczę, jeśli ci się pogorszy...

– Do diabła, rozbierz się, dobrze?

Kiedy nie posłuchała, wziął sprawy w swoje ręce. W ciągu kilku sekund została tylko w staniku i majtkach. Jednym zgrabnym ruchem palców pozbawił ją biustonosza.

– Wiedziałem, że będzie warto.

Objął ją i zaprowadził do łóżka. Powinna mu powiedzieć o swoim braku doświadczenia, ale brakowało jej słów.

Pchnął ją na materac. Skrzywił się z bólu, kładąc się na niej. Stłumił jej westchnienie pocałunkiem, który wstrząsnął nią do szpiku kości. Wsunął język w jej usta. Niezdolna oprzeć się fali doznań, szukała rękami jakiegoś oparcia, ale on przygwoździł ją jeszcze bardziej. Kiedy znowu się skrzywił, oderwała wargi od jego ust.

– Nic mi nie jest, zanim cokolwiek powiesz. Zacznij kolejny cnotliwy monolog, a sprawię ci lanie.

– Nie mogę... nie martwić się o ciebie. Powiedz mi tylko, czy wszystko w porządku.

– W porządku. Oddałbym wszystko, żeby być w tobie, czuć cię całą.

– Ćwiczysz te słowa czy same wypływają z twoich ust?

– Jeśli mam pisać bestsellery, to muszę być biegły w języku. Ale Wierzę we wszystko, co ci mówię.

Serce jej załomotało.

– Rafaelu... – Zamknęła bezwiednie oczy.

– Wiem, jestem niebezpieczny.

Poczuła jego twardość, której napór przyprawił ją o zawrót głowy.

– Delikatnie powiedziane. Uosabiasz wszystko, od czego powinnam uciekać.

Pocałował kącik jej ust, a po chwili poczuła, jak odsuwa się od niej.

– Hej, otwórz oczy.

Uśluchała z niechęcią.

– Nie uciekaj. Jestem połamany, nie mogę cię gonić.

– Naprawdę? Goniłbyś mnie?

– Zdecydowanie. Staję się wyjątkowo zrzędlawy, kiedy zostaję pozbawiony orgazmu.

Trzepnęła go w ramię, ale nieskutecznie, bo znów ją pocałował. Przyjemność pozbawiała ją zmysłów.

– Pragnę cię od niepamiętnych czasów.

– Ale... dlaczego? Bo jako jedyna nie wskoczyłam ci do łóżka?

Popatrzył na nią z powagą.

– Dlatego, że w tym brudnym, fałszywym życiu potrafiłaś zachować czystość. Pragnąłem jej. Chciałem ją poczuć. Ale ty mnie ignorowałaś.

– Bo miałaś wokół siebie dość dziewcząt. I... myślałam, że jesteś z Sashą.

– Chyba odgrywałem playboya zbyt dobrze.

– Nie byłeś z nią?

– Jestem zblazowany od dawna, trudno się tego pozbyć. To pierwszy raz, kiedy jestem tyle czasu z kobietą w sypialni, a jedno z nas nie zbliżyło się jeszcze do orgazmu.

Wiedziała, że ma na myśli ją, nie siebie.

– Jakie to dla ciebie uciążliwe.

– Powinnaś coś z tym zrobić, zanim moje ciało nie wytrzyma.

Zaczął całować jej brodę.

– Jesteś niepoprawny.

– Owszem – mruknął, liżąc ją po szyi. – Zasługuję na bezlitosną karę. – Pieścił jej brzuch, potem zsunął dłoń niżej. – Pokaż, kto jest szefem, moja bezwzględna, rozsądna Raven.

Nie mogła złapać tchu, serce waliło jej jak młotem. Jego palce napierały mocniej, rytmiczniej. Tym razem żar dobywał się z samego jej wnętrza. Rozsunęła nogi, zachęcając go, by wniknął głębiej. Jej biodra poruszały się w takt jego palców; miała wrażenie, że roztopia się od środka.

– Tak, *precioso*, daj mi to – wymamrotał do jej ucha, potem zacisnął na nim zęby.

Jej krzyk odbił się echem w pokoju. Czekwała, aż poczuje jego zarost na swojej piersi. Wziął w usta jej sutek i pociągnął mocno. Jednocześnie naparł

palcem na jej najbardziej wrażliwe miejsce.

– Och!

Uniosła biodra w płomiennym doznaniu. Poczwała, jak Rafael zsuwa się z niej, ale dotyk jego palców i ust nie zelżał. Jej rozkosz trwała nieskończenie długo i Raven bała się, że tego nie znieśie. Kiedy przestała drżeć, pocałował ją mocno w usta. Łapała spazmatycznie oddech. Otworzyła oczy i zobaczyła, że przygląda jej się uważnie.

– Jeśli myślisz, że teraz uciekniesz, to wiedz, że ci nie pozwolę.

– Dlaczego miałabym uciekać? Jeśli się nie mylę, najlepsze jeszcze przede mną?

– Nie masz pojęcia co. Pocałuj mnie.

Zrobiła to, zaciskając dłoń na jego karku. Nie, nie chciała uciekać. Dotykanie jego ciała było tak niewiarygodnie cudowne... Ta refleksja ją zaskoczyła. Rafaelowi już uderzała woda sodowa do głowy na myśl, że potrafi ją podniecić. Gdyby się przyznała, jak jest nim zauroczona, stałby się jeszcze bardziej nieznośny.

– Znowu myślisz.

Popatrzyła w niebieskie oczy pełne głodu i męskiej urazy. Przesunęła powoli palcami po jego włosach.

– Co zamierzasz z tym zrobić?

– Nie prowokuj mężczyzny, kiedy pragnie, kotku. Możesz tego żałować. Jeśli przeżyjesz konsekwencje.

Usadowił ją na sobie i trzymając mocno, położył się na plecach. Potem odnalazł jej usta. Raven przestała myśleć. Uległa bez reszty doznaniom. Tak, miał pękniętą miednicę, ale z rękami było wszystko okej. Upajały się jej piersiami. Potem przyciągnął ją jeszcze bliżej.

– Zdejmij majtki.

Ściągnęła je drżącymi dłońmi. Popatrzył na nią.

– Przypuszczam, że zechcesz się na czymś oprzeć – wymamrotał chrapliwie, gryząc ją mocno po wewnętrznej stronie uda.

Nie była to czcza przechwałka. Przy pierwszym muśnięciu jego języka całe jej ciało wygięło się i zadrżało. Lizał ją, ssał i dręczył z wprawą, która doprowadzała ją do szaleństwa. Potem odsunął się na chwilę. Usłyszała dźwięk rozdieranej folii. Widok jego erekcji sprawił, że znów ogarnęło ją podniecenie.

Uchwycił jej spojrzenie i uśmiechnął się.

– Sama się tym zajmiesz następnym razem.

Nie wiedziała, jak zareagować. Ani jak mu powiedzieć, że nigdy wcześniej tego nie robiła.

– Rafaelu, jestem dziewicą.

Znieruchomiał zszokowany. Przesunął drżącą dłoń po włosach.

– Przerwać? – spytał, starając się nad sobą zapanować.

Miała ochotę zaprotestować rozpaczliwie.

– Nie. Ale chciałam, żebyś wiedział, zanim... to się stanie.

Odetchnął z wolna.

– Domyślam się twoich powodów trwania w celibacie. To, co ci się przytrafiło, każdego by zniechęciło do seksu. Wiem, że między nami iskrzy, ale musisz być pewna, że chcesz to zrobić teraz i ze mną.

– Wolałbyś, żebyś zrobiła to z kimś innym? – zażartowała lekkim tonem, choć na samą myśl zadrżała.

Chwycił ją mocno za ramiona.

– Nie, chyba że ten ktoś chciałby skończyć z poderżniętym gardłem – rzucił i przygniótł ją do łóżka z gniewną zawziętością, która rozpałała w niej ogień.

Nim rozchyliła szeroko nogi, zatraciła się całkowicie w uroku tej chwili.

– Chciałem, żebyś za pierwszym razem siedziała na mnie, ale tak będziecie chyba łatwiej.

Przyglądał jej się badawczo, wchodząc w nią powoli. Wstrzymała oddech, a on znieruchomiał.

– Raven? – Ujął jej twarz w dłoń.

– W porządku.

– Dobrze, że przynajmniej ty możesz to powiedzieć.

– Czy... powinnam coś zrobić?

– *Si*, mogłabyś nie być taka seksy. – Wszedł w nią jeszcze trochę, a ona znów wstrzymała oddech. – Przepraszam.

Raven nie wiedziała, czego może się spodziewać, ale pragnęła poznać to za wszelką cenę. Z głębokim westchnieniem uniosła biodra. Jego jęk rozbrzmiał wraz z jej bolesnym syknięciem. Po chwili poczuła coś tak niezwykłego, że nie potrafiłaby opisać tego słowami.

– Raven! – zawołał błagalnie.

Znów poruszyła się ostrożnie.

Wydał głuchy pomruk.

– Do diabła, kobieto, leż nieruchomo.

– Dlaczego?

– Bo skończy się szybciej, niż byś chciała.

– Ale wiemy przynajmniej, że sprzęt działa, prawda?

Wszedł w nią do końca. Zalała ją fala doznań, jakich dotąd nie doświadczyła. Gdy krzyknęła z rozkoszy, cofnął się i znów się w nią wbił. Zaciśnęła palce na jego włosach. Tak, z jego sprzętem było wszystko w

porządku. Zwiększył tempo, szepcząc jej w usta gorące słowa zachęty, ona zaś zaczęła napierać na jego biodra. Tym razem, kiedy doszła, doznanie było tak potężnej że nie wiedziała, czy zdoła to przetrwać. Rafael przygwoździł jej rękę do łóżka, a potem znów wziął jej zmysły we władanie, aż zaczęła raz po raz doznawać rozkoszy.

– *Dios...* – Głos miał chrapliwy. – Tak musi wyglądać niebo.

Doznała najczystszej, prawdziwej przyjemności. Nie trać głowy, Raven. Szukała w myślach jakichś niewinnych słów.

– Jeśli powiesz „nareszcie”, dopilnuję osobiście, żebyś nigdy więcej nie chodził o własnych siłach.

Jego śmiech był tak zaraźliwy, że mu zawtórowała. Położył się obok niej i przyciągnął ją.

– Bardziej chodziło mi o „jeszcze, jeszcze i jeszcze”.

– Przywarł ustami do jej warg. – Uwielbiam cię całować.

Poczuła ukłucie czegoś silnego i nieznanego. Niepokojącego. Podniosła się z łóżka.

– A ty dokąd? – spytał.

Odwróciła wzrok, próbując odzyskać rozsądek w tym szaleństwie.

– Muszę wstać.

– Nie. Musisz się mną opiekować, a po tym, co mi zrobiłaś, muszę zostać w łóżku. Więc i ty musisz.

Nie mogąc się oprzeć, popatrzyła na jego ciało i znów doznała tego niewypowiedzianego głodu. Nie mogła uwierzyć, że znów go pragnie.

– Jeśli dalej zamierzasz tak oblizywać wargi, to znów będę musiał udzielić ci lekcji.

– Nie mogę... nie możemy... zbyt szybko.

– Jak słusznie zauważyłaś, sprzęt działa, więc z pewnością mogę. – Skrzywił się lekko. – Ale tym razem ty będziesz na górze.

Wyciągnął do niej rękę.

– To szaleństwo – zaprotestowała słabo, kiedy ją sadzał na sobie.

– Ale dobre szaleństwo, co?

Rozpłynęła się w jego ramionach.

– Tak, dobre.

– Powiedz mi, co zrobił twój ojciec, że tak bardzo czekałaś na osiemnaste urodziny?

Sam nie mógł uwierzyć, że o to spytał. Nie mógł uwierzyć w to, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Miał wrażenie, że traci nad wszystkim kontrolę. Zwłaszcza gdy chodziło o kobietę, która leżała

tuż obok niego. Jej włosy rozsypały mu się na ramionach, a on chłonał ich woń, oczekując odpowiedzi na swoje pytanie i zachęcając tym samym do obojętnej szczerości. I co z tego? I tak już wyciągnęła od niego więcej, niż kiedykolwiek ujawnił.

– Pamiętasz, jak ci mówiłam, że z początku ledwie uświadamiał sobie moje istnienie?

Skinął głową.

– Z czasem się to zmieniło. Zauważyłam po tym, jak na mnie patrzy. Myślałam, że tylko mi się zdaje. Potem usłyszałam przypadkowo, co nasza gospodyni mówi kierowcy mojego ojca.

– Co takiego?

– Że ojciec nie wierzył, że jestem jego córką. Nie byłam do niego w ogóle podobna. Ma blond włosy i niebieskie oczy. W wieku czternastu lat bardzo urosłam, powiększyły mi się też piersi. Nie chciałam dostrzegać, że przebywa częściej w domu niż w swoim prywatnym klubie.

Rafael zacisnął bezwiednie pięści.

– Zachęcał mnie, żebym mu pomagała obsługiwać jego przyjęcia. Kiedy odmawiałam, gniewał się, ale nie wyładowywał złości na mnie. Syn gospodyni, który był konserwatorem, wyleciał, kiedy mój ojciec zobaczył, jak z nim rozmawiam. Potem przyszedł kolej na ogrodnika i kierowcę, który pracował dla niego od niepamiętnych czasów. Nim ukończyłam szesnaście lat, wydał kilka przyjęć. Chciał, żebym się ubierała coraz bardziej... skąpo.

Rafael syknął, a ona spojrzała na niego. Pocałował ją, ale zauważyła, że kipi z wściekłości.

– Musiałam coś zrobić. Poprosiłam o pomoc gospodynię, choć wiedziałam, na co ją narażam. Sfałszowałyśmy podpis mojego ojca i zleciłyśmy test DNA. Pokazałam mu wyniki. Był oczywiście zły, ale nie mógł dłużej zaprzeczać dowodom.

– I sytuacja się zmieniła?

– Przez jakiś czas okazywał dawną obojętność. Miałam nadzieję, że przestanie urządzać przyjęcia w domu, ale robił to nadal...

Zauważył, że drżą jej wargi. Zanurzył palce w jej włosach, zmusił, by na niego spojrzała.

– Co się stało, Raven?

– Jego... przyjaciele zaczęli się mną interesować.

– *Que diablos!* – Ledwie tłumił gniew. Pragnął w tej chwili wytropić tego drania i wałnąć go pięścią w twarz. – Nie posunęli się dalej, prawda?

Milczała, a on z trudem oddychał. Ignorując ból w biodrze, oparł się o wezgi i przyciągnął ją do siebie.

- Posunęli się?
- Jeden z nich. Było przyjęcie, myślałam, że wszyscy już wyszli. Przyszedł do mojego pokoju i próbował mnie zgwałcić. Ćwiczyłam już od pewnego czasu na siłowni, więc nie byłam bezradna. Uwolniłam się i kopnęłam go w najbardziej czułe miejsce.
- *Bueneo*. Dobra dziewczyna.
- Uciekłam z pokoju. Ojciec czekał na korytarzu. Myślałam, że usłyszał mój krzyk i że chce mi pomóc. Ale nie pomógł...
- Rafael poczuł lodowaty chłód.
- Co zrobił?
- Wiedział, po co jego przyjaciel przyszedł do mojego pokoju. Ten mężczyzna nie trafiłby tam bez jego wskazówek.
- Przytulił ją mocno.
- Zgłosiłaś to władzom? – spytał.
- Zgłaszałam to wcześniej, bezskutecznie. Wiedziałam, że teraz też tak będzie: jego słowo przeciwko mojemu. Więc kupiłam kij baseballowy i spałam z nim. A w wieku osiemnastu lat po prostu się wyprowadziłam.
- Gdzie twój ojciec jest teraz? – Miał ochotę wytropić bydlaka i poczęstować go swoim własnym kijem.
- Nie rozmawiałam z nim, dopóki nie zadzwoniłam z prośbą o pomoc dla matki, ale o ile wiem, stracił pieniądze na jakimś przekręcie i mieszka w Szkocji ze swoją kochanką.
- Rafael odnotował to sobie w pamięci. Zadrzała, a on ją pocałował. Kiedy znów zadrzała po kilku minutach, znał powód. Taki, który rozpałał mu krew. Wstał nagle z łóżka i pociągnął ją za sobą.
- Co robisz?
- Przyniósł z garderoby ciemny podkoszulek.
- Włóż to.
- Po co? Dokąd idziemy?
- Za chwilę się dowiesz. – Wciągnął szorty i wziął ją za rękę.
- Pięć minut później próbowała wyswobodzić dłoń.
- Nie, nie idę tam. – Zaparła się stopami w piasku, nie chcąc wejść na łoże stojące na plaży.
- Ależ tak. Chcesz spróbować od chwili, kiedy tu przyjechaliśmy. – Postawił na ziemi szampana i kieliszki, które wziął z kuchni.
- Jest środek nocy – zaprotestowała, zerkając jednak na łoże w blasku księżyca.
- Gdzie twoja chęć przygody?
- Tam, gdzie mi nie grozi, że zostanę pożarta przez rekiny.

Zaczął otwierać szampana.

– Jeśli rekiny nie nauczyły się pęzać po piasku, to musisz wymyślić lepszy powód.

– Nie mam na sobie majtek. Nie chcę się przeziębic.

Uśmiechnął się bezwstydnie.

– To bardzo dobry powód. – Nalał i podał jej kieliszek. Potem zdjął szorty i położył się na łóżku. – Będę twoim okryciem. Jeśli zawiodę, możesz wrócić do mojej sypialni.

Głód, niewinność i bezbronność malujące się na jej twarzy poruszyły w nim coś, co wydawało mu się już od dawna martwe. Kiedy wsunęła się w jego ramiona, przysiągł sobie, że zrobi wszystko, by choć na kilka godzin zapomnieć o swoim podłym ojcu. Nie chciał się zastanawiać, dlaczego to dla niego takie ważne. Kochał się z nią powoli i niespiesznie, choć wszystko w nim domagało się szybkiego, ognistego spełnienia. Gdy zatraciła się w jego objęciach, uwolnił swoją własną żądzę. Potem pocałował jej skroń i przykrył ich oboje kaszmirowym kocem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Poczuła światło pod powiekami i ciepłe wargi na swej brodzie.

– Obudź się, *querida*...

– Hm... nie chcę...

– No dalej, bo nie zobaczysz wschodu słońca.

– Słońce... nie...

Chciała trwać zawieszona między snem i rzeczywistością, zauroczona bliskością męskiego ciała.

– Unieś powieki. Wierz mi, to wspaniałe. Posłuchała i okazało się, że spogląda w niebieskie oczy, które wciąż przyciągały ją nieodparcie.

– *Buenos dias* – powiedział. – Patrz.

Wskazał w stronę wschodu. Widok, który ukazał się jej oczom, zapierał dech w piersiach. Leżała w ramionach Rafaela, podczas gdy słońce rozpościęrało po niebie swe cudowne promienie.

– Rany – szepnęła.

– Właśnie. Zyskałem punkty?

Znów spojrzała w te hipnotyzujące oczy.

– To zależy, jak zamierzasz je spożytkować.

– Chcę dziś z tobą pożeglować. Mój jacht cumuje niedaleko.

Więcej czasu spędzonego z Rafaelem. Niebezpiecznie... Powinna była posłuchać tego ostrzegawczego głosu. Ale miała wrażenie, że i tak już zaszła za daleko.

– Z przyjemnością. Pod jednym warunkiem.

– „Warunek”... drugie z moich najmniej ulubionych słów.

– A jakie jest pierwsze?

– „Nie”.

Roześmiała się.

– Muszę poćwiczyć. Ty też. Potem popływamy.

Wypuścił ją z objęć i usiadł.

– Zrób to tutaj.

Oblała się rumieńcem.

– A ty będziesz patrzył?

– Chcę się przekonać, czy ta cała krav maga nie jest przereklamowana.

Zawahalała się.

– Co? – spytał.

– Nie mam majtek, pamiętasz?

Roześmiał się.

– Perwersyjna krav maga... zapowiada się jeszcze ciekawiej.

Rozsiadł się wygodnie i czekał.

Była to najgorętsza, najbardziej erotyczna sesja ćwiczeń w jej życiu.

Dzień przypominał cudowny sen. Jacht Rafaela był szczytem luksusu. Wraz z czteroosobową załogą opłynęli wyspy Los Cabos, zacumowali, by zjeść lunch w restauracji, potem opalali się na pokładzie. Gdy zrobiło się za gorąco, zaproponował wspólny prysznic. Przyłgnęła do niego po kolejnym niesamowitym orgazmie.

– Hm... zdaje mi się, że już niedługo będziesz potrzebował moich usług.

Oderwał usta od jej mokrego ramienia.

– Dlaczego tak mówisz?

– Nie używałaś całego dnia laski, a twoja wytrzymałość nie ma granic.

Od razu spoważniał.

– Zgodnie z kontraktem masz dla mnie pracować jeszcze trzy miesiące. Niczego nie planuj. – Podał jej ręcznik, drugim się owinął.

– Nie planuję. Zauważyłam tylko, że poruszasz się coraz sprawniej. Powinieneś być zadowolony.

– Powinienem?

Jego lodowaty ton zbudził jej niepokój.

– O co chodzi?

– A o co ma chodzić?

– Wystawiam ci świadectwo zdrowia, a ty reagujesz, jakby ci ktoś umarł.

– Czy dzięki temu wrócę na tor?

– Myślisz o tym, żeby znów się ścigać?

– Wyglądasz na zaskoczoną.

– Bo tak jest. Sądziłam, że skoro Marco sprzedał zespół, a Sasha skończyła z...

– Mam kontynuować rodzinną tradycję i wycofać się na wszelki wypadek?

– Nie, ale...

– Uważasz, że nie dam rady?

– Przestań przypisywać mi słowa, których nie powiedziałam. Prawie ukończyłaś trzecią fazę terapii. Próbuję tylko poznać twoje plany, żebym mogła odpowiednio z tobą pracować.

Podszedł do niej i ujął ją za kark. Jego pocałunek był gorący i zaprawiony wściekłością.

– Jedyne, co w tej chwili planuję, to znów znaleźć się w tobie.

Z trudem zapanowała nad pożądaniem.

– A potem? Nie możemy zostać tu na zawsze, uprawiając seks przy każdej okazji.

– Próbujesz wyznaczyć granicę tego, co jest między nami?

Poczuła w piersi chłód.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Nie? Od początku starasz się przekształcić to w coś, z czym mogłabyś sobie poradzić, a teraz chcesz wyznaczyć termin, żebyś mogła odejść w odpowiedniej chwili, *si*?

– A ty tego nie robisz? Czy nie jestem dla ciebie kolejnym wyzwaniem? Czy moglibyśmy sobie nie wmawiać, że chodzi o coś więcej niż seks?

Odetchnął gwałtownie, jak uderzony. Potem wyszedł łazienki. Raven ruszyła za nim do dużej, luksusowej kabiny. Wkładał właśnie bokserki, szorty i biały podkoszulek. Ona też się ubrała.

– Nie bardzo wiem, co się tu dzieje. Ani dlaczego jesteś poirytowany. Może nie bardzo rozumiem, dlaczego śpimy ze sobą, ale wiem, że prędzej czy później twoje romanse...

– Romanse? To właśnie jest między nami? Romans?

– Może przestaniesz robić sobie ze mnie żarty i powiesz, co cię naprawdę gryzie?

Zatrzasnął szufladę z ubraniami.

– Nie lubię terminów. I nie lubię, kiedy kobieta, z którą sypiam, daje mi do zrozumienia, że odejdzie dzień później. Teraz rozumiesz?

– A więc to ty chcesz decydować o wszystkim? Określać, kiedy ten rom... ten związek zaczyna się i kończy?

Popatrzył na nią ze złością.

– *Santo cielo*, po co się w ogóle kłócimy?! – wrzasnął.

– Nie wiem, ale sam zacząłeś! – odwrzasnęła.

Westchnął.

– Wybacz mi, przywykłem do tego, że wszystko jest zawsze po mojemu. Masz prawo wydzierać się na mnie.

– Dobrze wiedzieć.

Roześmiał się i z miejsca rozładował napięcie. Wziął ją w ramiona i zaczął całować. Potem popłynęli do willi, a ona znów dała się przekonać, by spędzili noc na plaży.

Jedli śniadanie, kiedy dostarczono przesyłkę.

– Co to jest?

– Coś dla ciebie.

Spoglądała z bijącym sercem na leżące obok stołu duże pudło przewiązane

złotą wstążką.

– Nie martw się, spodoba ci się – zapewnił z uśmiechem.

Choć skupili się na dalszych planach dnia, Raven wciąż zerknęła na pakunek. Rafael jednak, jak to on, potrafił budować napięcie. I być idealnym gospodarzem. Nie mogła wyjść ze zdumienia, ile potrafił wywnioskować z ich rozmów. Zorganizował wyprawę na parolotni, o czym wspomniała kiedyś mimochodem. Potem zabrał ją helikopterem do osady Majów, którą bardzo chciała zobaczyć.

– Uwielbiam cię za to. Budzisz mój nabożny podziw – oznajmiła, kiedy przewodnik prowadził ich w stronę starożytnego cmentarzyska.

Odetchnął gwałtownie i zbladł odrobinę.

– Boli cię coś?

Pokręcił głową. Po chwili jego twarz odzyskała normalną barwę.

– Nie.

Przystanęła nagle, gdy dotarł do niej sens jej własnych słów.

– Nie chodziło mi... tylko żartowałam...

– Żartowałaś? – Przykuł ją spojrzeniem do miejsca.

– Tak! Paplam bez sensu, bo spełniłeś dziś moje dwa marzenia.

– Więc mnie nie uwielbiasz?

Chciała zaprzeczyć, ale na próżno. Uświadomiła sobie, że naprawdę go uwielbia. Rafael, ten, którego poznała w ciągu kilku ostatnich tygodni, odznaczał się głębią. Czowała się z nim związana, i nie tylko dlatego, że był jej pierwszym kochankiem. Uśmiechnął się, a potem wskazał głową przewodnika, który patrzył w ich stronę.

– Skoro już ustaliliśmy, że mnie nie uwielbiasz, to obejrzyj te swoje artefakty.

Poczuła się rozczarowana.

– Nie idziesz?

– Już to widziałem. – Wyjął z kieszeni komórkę. – Dziś po południu przyjadą kierowcy z samochodami. Muszę załatwić parę spraw.

Rozczarowanie przerodziło się w coś głęboko niepokojącego. Potem czekał na nią. W helikopterze pocałował ją. Brakło jej tchu, kiedy oderwał się od niej w końcu.

– Co to miało oznaczać? – spytała nieco chrapliwie.

– Może chcę, żebyś mnie uwielbiała. Choć trochę.

Rafael zastanawiał się, co wyprawia, ulegając jakiemuś podskórnemu żalowi. Więc go nie uwielbiała. Wielka rzecz. Były tysiące kobiet, które chętnie wskoczyłyby mu do łóżka. Ale żadna nie przypominała tej kobiety w

jego ramionach. Tej, która nie pozwalała się tak łatwo przenikać. Większość tych innych już by się w nim zakochała. Już by się zastanawiały, jak przedłużyć swą obecność w jego życiu. Kiedy jej nie całował do utraty tchu, Raven zdawała się liczyć dni i minuty do rozstania. Ta myśl nie dawała mu spokoju; chciał znaleźć odpowiedź na pytanie dlaczego. Czy dostrzegła mrok w jego duszy? Fakt, że otworzył się przed nią w Monaco i Monzie, oznaczał, że mogła z nim spać, ale nie mogła pozostać z nim dłużej? Dłużej? *Santa Maria*. Stracił zdrowy rozsądek? Te dwa dni jawiły mu się jak sen, kiedy mógł patrzeć w lustro, nie czując obrzydzenia, a także kontynuować pisanie zaczęte jeszcze przed wypadkiem i nie mieć wrażenia, że kała przeszłość, którą chciał utrwalić. Patrzył w jej twarz, zarumienioną po dniu pełnym wrażeń, a może zarumienioną od jego pocałunków. Nagle zapragnął wyznać jej swój najbardziej skrywany sekret. Powstrzymał się w ostatniej chwili. Słowo „stałość” nie istniało w jego słowniku. Powinien dziękować Bogu, że Raven znała jego wady i nie chciała się do niego za bardzo zbliżyć. Więc dlaczego ta myśl nie sprawiała mu przyjemności?

Sygnał komórki pozwolił mu uwolnić się od tych pytań. Nie wypuścił jednak z objęć kobiety siedzącej obok niego. Poczł radość, gdy przysunęła się jeszcze bliżej.

– De Cervantes – odpowiedział.

Rozmowa była krótka i zwięzła. I przyprawiła go o dreszcz ekscytacji.

– Co się stało? – spytała Raven.

– Jeden z naszych kierowców wycofał się z imprezy.

– Wolno mu? Bez uprzedzenia?

– Nigdy wcześniej się to nie zdarzyło. Zwykle błagają o szanse startu. Ale dostał propozycję na nadchodzący sezon. Życiowa szansa. Wiem, jakie to ważne dla młodego kierowcy.

– Co to oznacza?

– Znajdą kogoś na jego miejsce, jeśli poszukają...

– Albo?

– Albo... sam wezmę udział w wyścigu. Wszyscy tak mówią.

– Nie – odparła, nie kryjąc strachu.

Popatrzył na nią.

– Nie?

– Nie jesteś gotowy.

– Może to ja powinienem o tym decydować. Mówiłaś zresztą, że jestem prawie zdrowy.

– Tak, prawie! Stanowczo ci to odradzam. Zaprzepaścisz wszystko, co osiągnąłeś...

– Jeśli się rozbiję?

Zbladła.

– Nie odpowiem ci. Jesteś szefem firmy. Jeden telefon, a zjawi się tuzin kierowców, żeby zastąpić tego, który się wycofał. Nie musisz siadać do kokpitu.

Prośba w jej oczach poruszyła go do głębi. Musnął palcami jej twarz.

– To znaczy, że troszczysz się o mnie? Choć trochę? – spytał, bo nie mógł się powstrzymać.

– Tak, Rafaelu. I więcej niż trochę.

Prawda dotarła do nich nagle. Popatrzyli na siebie. W dole pojawiła się willa. Rafael sięgnął po komórkę.

– Angelo... dowiedz się, czy jest jakiś wolny kierowca i zaproponuj mu udział w naszym wyścigu. Ma zagwarantowaną rozkładówkę w następnym numerze XI Magazine. Niech jeszcze dzisiaj poleci do Los Cabos. – Rozłączył się i popatrzył na nią. – Co teraz?

Jej uśmiech pozbawił go niemal tchu.

– Teraz mogę uwielbiać cię trochę bardziej... i przekonać się, co to oznacza.

Żałował, że nie czuje się na siłach wziąć ją w ramiona i zanieść do swojej sypialni. Ale był dostatecznie silny, żeby zaprowadzić ją tam i zajmować się nią do chwili, aż padli wyczerpani.

– Nie powiedziałaś mi, co jest w tej paczce – wymamrotała, dryfując między bezbrzeżnym zadowoleniem a chęcią ponownego doznania rozkoszy.

Uśmiechając się szelmowsko, wstał z łóżka, a ona pożerała go wzrokiem. Podał jej paczkę.

– Może zapewni mi to kilka dodatkowych punktów.

Wsparła się na łokciu.

– Co to takiego? – spytała. Czyżby dalsza część jego rękopisu? Patrząc na pudełko, czuła się jak dziecko w gwiazdkowy poranek. – Co się tam kryje?

Uniósł wieko. Widziała tylko warstwy papieru.

– Sama zobacz.

Podniosła ostrożnie papier i poczuła, jak gaśnie w niej serce.

– Perwersyjna bielizna? To mi dajesz? – Nie potrafiła stłumić fali chłodu, która ją zalała. Nie wiedziała nawet, dlaczego odczuwa taki ból.

Rafael nie krył osłupienia.

– Nie podoba ci się?

– Coś nie tak z moją bielizną?

Po raz pierwszy wyglądał na zakłopotanego i nie było w tym nic śmiesznego.

– Nie miałem zamiaru... chciałem tylko... – Urwał zaczerwieniony.

Gdyby ktoś powiedział jej zaledwie przed tygodniem, że będzie z nim rozmawiać o perwersyjnej bieliznie, parsknęłaby śmiechem.

– To nie jest nawet mój rozmiar. Noszę dwunastkę, pamiętasz?

Zaczerwienił się jeszcze bardziej.

– Chyba mi przyłożysz, jeśli ci powiem, że nie mam pojęcia, jaki rozmiar nosisz. Kiedy dobieram się do twoich majtek, jestem oszalały z pożądania. Cholera. Dałem plamę?

– Niezupełnie. Kolor mi odpowiada.

Wziął pudełko i cisnął je przez cały pokój. Potem przyciągnął ją do siebie.

– Mogę jakoś sprawić, żebyś zapomniała o ostatnich dziesięciu minutach?

Popatrzyła wbrew sobie na liliową jedwabną bieliznę, która wylądowała na oparciu krzesła. Wydawała się taka delikatna i taka porzucona.

– Nie potrzebuję drogiej bielizny, żeby czuć się seksy. Jeśli nie chcesz mnie takiej, jaka jestem...

Ujął jej brodę.

– Chcę. Pozwól mi to udowodnić...

Raven znowu popatrzyła na baskinkę. Wysunęła się z jego objęć, podeszła naga do krzesła i wzięła bieliznę do ręki. Potarła materiał między palcami i odwróciła się. Czysta kobieca siła w jednej chwili zmiotła jej wszelkie obawy. Uśmiechając się lubieżnie, podeszła do niego.

– Musisz zrozumieć jedno, Rafaelu.

Skinął głową, nie odrywając wzroku od jej piersi.

– Tak?

– Obiecasz, że dopóki jesteśmy razem, nigdy nie kupisz mi bielizny. Sama ją sobie wybieram.

Przełknął z wysiłkiem i znów skinął głową.

– Myślałeś, że noszę ósemkę? Nie mogę uwierzyć.

– *Porfavor!* Wybacz mi.

– Mówisz tak, żeby zwabić mnie do łóżka.

– Możesz zapomnieć o bieliznie, jeśli chcesz.

– I nie zobaczyć, jak się pocisz? Nie ma mowy.

Powolnym ruchem włożyła baskinkę przez głowę.

Miękki liliowy tiul sprawił taką pieszczotę jej piersiom, że z trudem powstrzymała jęk podniecenia. Obróciła się i spojrzała przez ramię.

– Pomożesz mi z tasiemkami?

– *Dios mio*, co ty chcesz zrobić?

– Dać ci lekcję.

Zsunął się z łóżka.

– Odwróć się – nakazał.

Zrobiła to, a on westchnął chrapliwie, wiążąc delikatne wstążki.

– Znowu nie mam majtek.

Odwróciła się i oparła dłonie na biodrach. Kiedy zatoczył się do tyłu i osunął na łóżko, parsknęła śmiechem. Potem zbliżyła się do niego, rozkoszując się dotykiem jedwabiu na swojej skórze. Nieprzyzwoita bielizna nie była w jej stylu, ale tego wieczoru mogła zrobić wyjątek. Stała obok łóżka i przesunęła palcami po piersi Rafaela.

– Nigdy więcej mnie takiej nie zobaczysz, więc nasyć oczy tym widokiem.

Po jego twarzy przesunął się cień żalu.

– I bez tego zapierasz dech w piersiach. Jak mogę ci to wynagrodzić?

– Nie musisz. Patrz tylko.

Westchnął i wtulił głowę między jej piersi. Pchnęła go na łóżko i usadowiła się na nim. Zanim nałożył kondom, oboje szaleli z pragnienia. Wdarł się w nią gwałtownie, a ona straciła zdolność jakiegokolwiek myślenia. Potem, w oszołomieniu, wtuliła się w niego. Ściągnął z niej baskinkę i odrzucił. Zawsze wiedziała, że Rafael potrafi dominować. Wierzyła jednak, że nie da się wciągnąć w jego niszczycielską orbitę. Jak długo widziała to u swojej matki? Teraz narażała się na identyczne niebezpieczeństwo...

– Co jest? – spytał z budzącą grozę przenikliwością.

– Nic... – Urwała. – Ile razy to robiłeś?

– Muszę wiedzieć, co masz na myśli, bo w przeciwnym razie odmówię odpowiedzi.

– Kupiłeś kobiecie taką bieliznę.

– Nigdy.

Poczuła coś, czego nie chciała za żadne skarby rozważać. Pokręciła głową i odsunęła się, chcąc wstać. Złapał ją bez trudu. Przeniknął ją dreszcz, gdy ujął ją pod brodę. Niemal wystraszona spojrzała mu w oczy.

– Nigdy cię nie okłamałem, Raven. Umiem unikać niewygodnych tematów, ale nigdy cię nie okłamałem. Rozumiesz?

Była zdumiona tym, jak bardzo chce mu wierzyć... być kimś ważnym w jego życiu.

– Dlaczego nie zrobiłeś tego wcześniej?

– Pytasz, dlaczego wcześniej nie kupiłem kobiecie bielizny?

– To chyba specjalność bezwzględnych playboyów.

Oparł się o poduszki.

– Nie. Wiem, bo zawsze to ja coś dostawałem. Założenie polegało na tym, że to kobieta ma mnie zaskakiwać, nie odwrotnie. Nie miałem ochoty tego zmieniać.

Odczuła głęboką przyjemność. Było to niemądre, bo wiedziała, że ten konkretny eksperyment miał przynieść mu korzyści. Nie chcąc się nad tym zastanawiać, wtuliła twarz w jego szyję.

– Cieszę się.

– Na tyle, by wybaczyć mi mój poważny błąd?

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, czy dasz mi to, co spodziewałam się znaleźć w pudełku.

Powiedziała mu, że chodziło jej o jego opowieść.

– Historia jest na rozdrożu.

– Mam rozumieć, że wysilałam się na próżno, oceniając twoją prozę?

Pchnął ją na łóżko i położył się na niej. Nie mogąc się oprzeć, wodziła dłońmi po jego gładkich mięśniach.

– Na próżno? Nie, *bonita*. Myślę, że umiałabyś sobie poradzić ze wszystkim.

Choć wziął ją w ramiona, Raven wyczuwała, że Rafael udaje pewność siebie. Dosłyszała w jego głosie nową nutę – była to po części bezbronność, po części zuchwałość. Pragnęła go pocieszyć. Uporczywy głos, który ją przestrzegał przed zbytnim zaangażowaniem, ucichł, niemal jakby zdecydowała się podążać obraną ścieżką.

Nie mogła się oprzeć magicznemu uczuciu, że znajduje się we właściwym miejscu. Wiedziała, że rzeczywistość i tak niebawem wtargnie w jej fantazję. Dlaczego więc nie upajać się nią jeszcze przez chwilę?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Okazało się, że faktycznie chodzi o chwilę.

Gdy tylko helikopter wylądował nazajutrz rano w Meksyku, zaczęły się kłopoty. Kierowca wybrany przez Angela nie pojawił się. Raven czuła narastające napięcie; wszyscy patrzyli na Rafaela. Choć była to impreza charytatywna, sponsorzy wydali na nią miliony euro. Start pięciu wozów zamiast sześciu odbiłby się negatywnym echem; nie można było do tego dopuścić. Paparazzi, podejrzewając coś, nie próżnowali. Angelo podszedł do Rafaela i podał mu komórkę. Rafael słuchał przez kilka sekund, nie kryjąc irytacji.

– Powiedz mu, że jeśli jeszcze raz zagrozi mi procesem, to dopilnuję, żeby jego wódka pozostała znana tylko na Syberii... *Bueno*, cieszę się, że widzisz to tak jak ja. Znajdziemy kierowcę, a twój znak firmowy umieścimy na karoserii.
– Rozłączył się i rozejrzał po sali. – Chcą grać nieczysto. Chętnie się dostosuję.

Jeden z dawnych mistrzów świata, już po sześćdziesiątce, odchrząknął.

– Wyścig zaczyna się za trzy godziny. Nie mamy wielkiego wyboru. Dwa dni temu zgodziłeś się wystąpić. Zmieniłeś zdanie?

Raven już miała wstać, ale Rafael przykuł ją wzrokiem do miejsca. Zmrużył oczy i zwrócił się do koordynatora wyścigu i głównego inżyniera zespołu bez kierowcy.

– Za dziesięć minut omówimy strategię. – Popatrzył na pozostałych. – Panowie, zaczynamy.

Euforia, jaka zapanowała w pomieszczeniu, zagłuszyła pełne przerażenia westchnienie Raven. Gdy ktoś zaproponował zorganizowanie konferencji prasowej, zdobyła się w końcu na to, by podejść do Rafaela.

– Możemy pomówić?

– Chwila nie jest odpowiednia, *bonita* – odparł niemal opryskliwie.

– Myślę, że to kiepski pomysł.

– Nic na to nie poradzę. Jeśli się tego nie załatwi, grożą mi prawne potyczki.

– To tamten kierowca nawalił.

– Nie. Moja firma organizuje zawody, więc to ja jestem odpowiedzialny. Popełniono błąd i wszyscy oczekują, że go naprawię.

Był twardym biznesmenem i nie miał w sobie nic z kochanka, który doprowadzał ją do ekstazy. Starła się stłumić wewnętrzny ból i zachowywać jak profesjonalistka.

- Odradzam ci to jako twoja fizjoterapeutka.
- Przyjąłem to do wiadomości. Coś jeszcze?
- Tak! To szaleństwo! Ryzykujesz zdrowie, nie mówiąc już o życiu.
- A ty przeciągasz strunę. Wiesz chyba, kiedy i gdzie wolno ci wyrazić sprzeciw.

Te słowa były jak policzek. Zauważyła, że ich żałuje, ale już po chwili przybrał maskę znudzonej obojętności. Z trudem nad sobą zapanowała.

– Masz rację. Wybacz, że pomyślałam o twoim zdrowiu. – Wskazała tor wyścigowy. – Powodzenia.

Chwycił ją za ramię.

- Nie zapomniałaś o czymś?
- O czym? – Spojrzała mu w oczy i dostrzegła, że Rafael jest śmiertelnie przerażony.

– Jako moja fizjoterapeutka musisz się mną zająć, zanim wsiądę do wozu. Zapomniałaś już o swojej roli?

Zapomniała. Celowo czy nie, starała się nie pamiętać, że przed ośmioma miesiącami była jego fizjoterapeutką. Ilekroć o tym myślała, przypominała sobie ich ostatnią kłótnię. Swoje pochopne słowa, jego zdumioną twarz. Miał rozpięty kombinezon, a na szyi łańcuszek z krzyżykiem, który zawsze całował przed wyścigiem. Potem uświadomiła sobie, że tamtego dnia nie zrobił tego...

Teraz chciała zapomnieć. Pragnęła jedynie być sama i czekać na koniec przekłętego wyścigu.

Widziała wypadek i było to jedno z najboleśniejszych doświadczeń jej życia. Nie chciała przeżywać tego ponownie. Ale miała obowiązki.

– Oczywiście, czegokolwiek potrzebujesz. – Podeszła do baru i wzięła dwie butelki wody mineralnej. Podała mu jedną. – Za późno, żeby cię odpowiednio nawodnić, więc proponuję, żebyś to wypił.

Wziął butelkę, ale się nie napił.

– Uważasz, że podjąłem niewłaściwą decyzję.

– To, co myślę, nie ma znaczenia. Prawda?

Wypił wodę, patrząc na Raven. Podała mu drugą butelkę.

– Wypij to za jakiejś dziesięć minut. – Ruszyła do wyjścia, zwalczając pokusę, by powstrzymać go za wszelką cenę.

Zbyt późno uświadomiła sobie, że za drzwiami czeka tłum dziennikarzy.

„Czy to twój powrót?”

„Jesteś pewien, że dasz radę?”

„W jakim zespole będziesz jeździł w następnym sezonie?”

Rafael odpowiadał na pytania, trzymając Raven za łokieć i nie pozwalając jej odejść. Jeden z reporterów spytał:

– Jest w twoim życiu nowa kobieta?

Rafael uśmiechnął się.

– Gdybym ci powiedział, żebyś przestał mnie prześladować, to moje życie nie byłoby już nic warte, prawda?

Wszyscy parsknęli śmiechem. Raven była zaskoczona, ale potem przypomniała sobie, że prędzej czy później Rafael zdobywa każdego osobistym czarem. Wierzyła nawinie, że mu nie ulegnie, że zdąży się cofnąć znad przepaści. Jakże się myliła. Czyż nie przeżywała teraz piekła, ponieważ nie mogła znieść myśli, że coś mogłoby mu się przytrafić? Czy nie zastanawiała się pół nocy, dlaczego tak piękny mężczyzna cierpi koszmary z powodu swoich decyzji i determinacji, by nikogo do siebie nie dopuszczać? Nie umykały jej uwagi telefony od jego ojca, na które nie odpowiadał, albo ten od Marca z poprzedniego dnia; rozłączył się szybko, gdy tylko weszła do jego pokoju. Poczula ból, uświadamiając sobie, że uwielbia go trochę bardziej, niż zamierzała. Być może zaczęła go uwielbiać w chwili, gdy odpowiedział na jej telefon i zgodził się na spotkanie w Barcelonie przed siedmioma tygodniami. Bo oznaczało to, że nie nienawidzi jej tak bardzo, jak powinien. A może w ogóle jej nie nienawidził? A może ulegała po prostu złudzeniu?

– Trzy linie na czole. Przestań, bo im powiem, kim jest ta nowa kobieta w moim życiu. Nie chcesz chyba być zjedzona żywcem przez tych sępów.

– Nie.

– Więc się zachowuj.

Dotarli do boksu. Rafael podał jej słuchawki tłumiące hałas. Już miała je włożyć, kiedy zauważyła Chantilly, która stała na przeciwległym końcu garażu ze znudzoną miną. Widząc Rafaela, ożywiła się z miejsca.

– Marszczysz się jeszcze bardziej. Co ci przed chwilą powiedziałem?

– Co ona tu robi?

Rafael spojrzał na Chantilly.

– Jej mąż jest właścicielem tej stajni.

Zakłęła, a on się uśmiechnął, dostrzegła jednak grymas napięcia wokół jego ust.

– Schowaj pazurki, *chiquita*. Mówiłem ci, ona mnie nie interesuje. Zwłaszcza że odkryłem urok angielskiej róży.

Ciepło bijące z jego oczu uspokoiło ją trochę, ale zniknęło szybko. Rafael podszedł do głównego inżyniera. Minuty przed wyścigiem upływały z dręczącą powolnością. Wędrówka na linię startu w oślepiającym słońcu przypominała koszmar. Zarzuciła na ramię torbę medyczną i stanęła obok wozu Rafaela, trzymając nad jego głowę parasol, żeby się nie przegrzał w grubym kombinezonie.

– Jeśli poczujesz, że drętwieje ci biodro, zacznij poruszać miednicą, tak jak cię uczyłam. Wiem, że niewiele jest miejsca w kokpicie, ale spróbuj – poradziła.

Skinął głową, ale skupiał uwagę na wskaźnikach na kole kierownicy. Kiedy zapaliło się pierwszy raz czerwone światło – znak, by zejść z toru – Raven otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć... cokolwiek.

Cofnęła się.

– Rafael... – wyszeptała.

Patrzył na nią przez ułamek sekundy. Pustka w jego oczach zmroziła jej serce.

Rafael próbował zapanować nad oddechem. Wspomnienia przyprawiały go o zimny pot. Kłótnia z Markiem w noc poprzedzającą wyścig na Węgrzech...

„Kalasz pamięć mamy swoim zachowaniem...”

Głos Sashy: „...nie jest dobrze, jeśli wszyscy uważają cię za drania”.

I Raven, wyrażającą pełną potępienia prawdę: „... myślisz tylko o sobie i swoich bezsensownych przyjemnościach...”

Próbował się od tego uwolnić, ale wiedział, że nie będzie łatwo. Ich słowa przywiodły go niemal do zguby tamtego dnia na Węgrzech, bo zdawał sobie sprawę, że mówili prawdę. Nie mieli tylko pojęcia, że ten dzień był dla niego szczególnie. Minęło dokładnie osiem lat od dnia, kiedy to namówił matkę, by wybrała się z nim na przejażdżkę, która zakończyła jej życie... kiedy zniweczył czyjeś istnienie; teraz chętnie oddałby za nie własne.

Patrząc w oczy Raven, wiedział, że i ona wspomina własne słowa; dostrzegał w jej wzroku strach i wyrzuty sumienia. Nie umiał jej jednak pocieszyć. Przecież miała rację. Od śmierci matki żył w piekle, które dla siebie stworzył. Do którego nikt nie miał wstępu.

I zamierzał tam pozostać... w straszliwej samotności...

Spojrzał na światła. Zacisnął szczęki, ale jej twarz powracała... jej błagalne spojrzenie przenikało mu duszę.

Que diablos!

Wcisnął pedał gazu o ułamek sekundy za późno i zaklął, gdy Alex Jung i młody kierowca Matteo wystrzelili do przodu. Adrenalina i refleks zrobiły swoje, ale Rafael wiedział, że jest w niekorzystnej sytuacji. Dostrzegł szczylinę przy drugim skręcie; wcisnął gaz i poczuł, jak skacze mu puls, kiedy Alex ustawił się przed nim. Wprawnym ruchem nadgarstka zjechał na lewo i popędził przed siebie. Alex próbował naprawić swój błąd, ale Rafael już go wyprzedzał. Jeszcze mocniej wcisnął pedał gazu, starając się desperacko pokonać demony, tak jak tamtego dnia na węgierskim torze.

„Nie jesteś całkiem zły...”

Tak, był. Nawet ojciec patrzył na niego z litością i smutkiem. Ojciec... człowiek, który wylądował przez niego na wózku inwalidzkim. Który dzwonił do niego i wysyłał mu wiadomości, bo Rafael odczuwał zbyt wielki wstyd, by z nim porozmawiać.

Wóz wystrzelił do przodu jeszcze szybciej. W słuchawkach rozległ się głos inżyniera, który ostrzegał go przed następnym zakrętem. Słowa niemal zniknęły pod brzemieniem myśli. Pokonał krzywiznę toru, prawie nie zwalniając. Usłyszał stłumiony aplauz tłumu, ale nie odczuł podniecenia. Wtedy odezwała się panika. Jak daleko sięgał pamięcią, zawsze towarzyszyła mu ekscytacja. Bez względu na to, co działo się w jego życiu, wyścigi zawsze zapewniały mu dreszcz, który popychał go do przodu. Szukał tego dreszczu i znalazł tylko pustkę; poczuł na piersi kleszcze lęku. Matteo popełnił błąd, który kosztował go kilka ułamków sekund. Rafael mógł go "wyprzedzić, stosując ten sam manewr co na Węgrzech. Nie miał nic do stracenia. Uśmiech, który pojawił się na jego twarzy, wydawał mu się obcy, jednak dziwnie kojący, podobnie jak czarna mgła przed oczami. Nie miał nic do stracenia...

– Rafael, nie piłeś od pół godziny.

Jej głos... ochryple, niski, pełen lęku i niepokoju wdarł się w jego głowę z siłą gromu. Poczuł, jak cofa się gwałtownie znad krawędzi, znad ciemnej otchłani, w którą spoglądał. Przez sekundę nienawidził jej za tę ingerencję.

– Rafael?

Zobaczył, że Matteo przyspiesza i wysuwa się do przodu. Mimo to... nic nie poczuł.

– Rafaelu, proszę, odezwij się. – Błagalny, drżący głos.

Nie odpowiedział, bo nie mógł mówić, ale napił się i naciskał gaz do końca wyścigu.

Gratulacje za zajęcie drugiego miejsca nie zrobiły na nim wrażenia. Uśmiechnął się na podium, pogratulował Alexowi i odczuł nawet cień dumy, kiedy Matteo stanął na najwyższym stopniu, ale cały czas był odrętwiały. Gdy tylko zszedł z podium, zerwał z siebie kombinezon i z był lekceważeniem prośbę inżyniera o przeanalizowanie wyścigu. Czuł każdym zmysłem, jak blisko jest katastrofy. Wyszedł z garażu, ignorując po raz pierwszy w życiu media i paparazzich. Doznał głębokiej ulgi, zatrzasnąwszy za sobą drzwi swej przyczepy.

– Rafael?

Dios mio. Tak bardzo mu odbiło, że słyszał jej głos? Poczuł w gardle żółć. Ledwie zdążył do łazienki, zanim zwymiotował. Pochylał się przez kilka minut nad umywalką, pod brzemieniem uczuć, których nie potrafił nazwać. Nie.

Wiedział, co to za uczucia, tyle że nigdy nie chciał ich nazwać. Był kierowcą wyścigowym. Nie mógł zatem dopuszczać do głosu rozpacz i strachu. Żył sukcesem, podnieceniem napędzanym adrenaliną. Czerpał dumę i satysfakcję z tego, co robił. Więc dlaczego, u diabła, wymiotował, a żyły mroził mu strach?

Bo wziął w końcu rozbrat z rzeczywistością.

Roześmiał się, pokręcił głową, potem wypłukał dokładnie usta...

Obrócił się i zobaczył Raven stojącą w drzwiach. Była śmiertelnie blada, a w jej olśniewających oczach malowała się panika.

– Co ty tu robisz, u licha?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Dobrze się czujesz? – spytała Raven, robiąc krok w jego stronę.

Rafael cofnął się instynktownie. Gdyby go dotknęła, zorientowałaby się. A on nie chciał, żeby Raven Blass, irytująco bystra, nieprawdopodobnie pociągająca kobieta, dostrzegła jego strach.

Znów się cofnął; miał wrażenie, że odsłania się jak nigdy wcześniej.

– Czy czuję się dobrze? Jasne. Rzygam wnętrznościami po każdym wyścigu. Nie wiedziałaś o tym?

– Nie, nie rzygasz.

Przybliżyła się do niego jeszcze bardziej i natychmiast pojawiło się gwałtowne pragnienie. Pragnienie, by ją chwycić, przywrzeć do jej ciepłego, uległego ciała i posłużyć się nią, by stłumić tę falę lodowatego odrętwienia, która go zalewała. Znów poczuł w ustach żółć. Wszedł do łazienki i zaczął się rozbierać.

– Powiedz mi, co się dzieje.

Zauważył, że drżą mu ręce. Ta świadomość była dla niego takim wstrząsem, że z trudem się opanował. Myśl, że traci nad sobą kontrolę, wzbudziła w nim irracjonalny gniew.

– Przestań, Raven.. Nie próbuj mnie ratować. Odbyłaś swoją pokutę.

– Słucham? – spytała cicho, lecz nieustępliwie.

– Tego chciałaś, dzwoniąc do mnie dwa miesiące temu, prawda? Żebym ci wybaczył to, co zrobiłaś, a co według ciebie spowodowało wypadek?

Westchnęła gwałtownie.

– Chcesz powiedzieć, że pamiętasz, dlaczego się wtedy rozbiłaś?

Zacisnął usta.

– Może i tak. A może mam dość tego, że obwiniasz się bezustannie. Nie byłbym zdziwiony, gdyby się okazało, że właśnie dlatego oddałaś mi swoje dziewictwo, zważywszy, jak bardzo mnie wcześniej nie lubiłaś.

Poczuł się wyjątkowo podle, gdy jej twarz straciła wszelką barwę. Ale jak cudownie się wściekała.

– Próbujesz mnie odepchnąć, zachowując się nienawistnie. Nie odejdę jednak, dopóki mi nie powiesz, co się dzisiaj wydarzyło.

– O co ci chodzi? Ścigałem się. Zająłem drugie miejsce. Biorąc pod uwagę, że przez rok byłem wyłączony z gry, to i tak nieźle, prawda?

Zdjął kombinezon i ochraniacz. Pociemniały jej oczy, ale nie straciła

determinacji.

– Pomijając fakt, że prawie się odwodniłeś, dlaczego nie wyprzedziłeś Mattea, choć miałeś okazję?

– O czym ty mówisz? Kiedy naprawił swój błąd, nie było szansy go wyprzedzić...

– Wręcz przeciwnie. Uszkodził sobie prawy błotnik, kiedy podjechał za blisko ściany boksu, ale ty trzymałeś się za nim. Twój inżynier próbował się z tobą porozumieć, ale nie odpowiadałeś.

Skamieniał, starając się znaleźć odpowiednie słowa, by zaprzeczyć, ale na próżno. Poczuł, jak ogarnia go jeszcze większa panika.

– Chcesz powiedzieć, że nie pamiętasz? – wyszeptała głosem pełnym przejęcia.

Nie mógł prawie złapać tchu.

– Nie pamiętam...

Jego umysł zaczęła spowijać czarna mgła, gęstniejąc z każdą sekundą. I wiedział, jak bardzo jest z nim źle, gdy pozwolił się jej dotknąć i posadzić na wielkim łóżku.

– Jesteś lodowaty. I trzęsiesz się!

Roześmiał się głucho.

– Tak. Jeśli się jeszcze nie domyśliłaś, *querida*, jestem teraz w kompletnej rozsypce.

– O Boże. – Objęła go, jej ciepłe dłonie przylgnęły do jego ciała.

Znow zaczął drżeć i szcząkać zębami. Wsunęła mu palce we włosy i przyciągnęła jego głowę do swego ramienia. Chciał się poruszyć, pragnął tego.

Ale nadal, egoistycznie, chłonał jej ciepło, wdychał jej woń, jakby miało go to ocalić. Lecz nic nie mogło go ocalić. Nie było dla niego ratunku. To, że stracił za kierownicą świadomość, uzmysłowiło mu to z całą siłą. A jednak nachylił się ku niej, jego wargi odszukały miękkie, słodki punkt pod jej uchem, gdzie tak uwielbiała być całowana. Poczuł, jak próbuje się odsunąć, i uwięził ją w swoich ramionach.

– Rafaelu...

Wodził wargami po jej szyi, do pulsu, który gwałtownie przyspieszył, kiedy dotknął go językiem. Dreszcze przygasły trochę, odrętwienie ustępowało pod wpływem uwodzicielskiego żaru, którego uosobieniem była Raven. Chciał się w nim zanurzyć, opóźnić nadejście ciemności. Dotknął jej piersi. I pogрузzył się w jeszcze większym piekle, gdy odsunęła się i wstała.

– Seks nie rozwiąże tego problemu.

Ciemność zbliżyła się jeszcze bardziej.

– Wiem, ale facet zawsze może mieć nadzieję, prawda?

– Nie, jest czas na rzeczywistość. Musimy pomówić o tym, co się stało. Kiedy zobaczyłam, jak wymiotujesz, pomyślałam, że doznałeś ataku paniki, ale sądzę, że chodzi o coś więcej.

Znowu poczuł lodowaty chłód.

– Daj spokój, Raven.

– Potrzebujesz pomocy, Rafaelu.

Nie mógł znieść jej spojrzenia – dostrzegła za dużo – więc skupił wzrok na swoich zaciśniętych pięściach.

– I myślisz, że możesz mi ją zapewnić?

Wiedział, że jest niepotrzebnie opryskliwy, ale było mu już wszystko jedno.

– Co się stało?

Wyczuł w jej głosie nutę błagania, a ponieważ sam nie wiedział, pomyślał, że lepiej milczeć. Potem, że lepiej ją uwieść. Kiedy znów pojawił się smak żółci, pomyślał, że lepiej prosić o litość.

– Pamiętam wszystko, co wydarzyło się na Węgrzech. – Zobaczył, że podniosła dłonie do ust. Uśmiechnął się posępnie i znów spojrzał na swoje dłonie, które drżały. – A wiesz, co pamiętam najlepiej?

Pokręciła głową.

– Kiedy wjechałem w barierę, wiedziałem, że bez względu na to, co się stanie, nie umrę.

– To znaczy, że... chciałeś umrzeć? – spytała przerażona.

– Nie ma znaczenia, czego chciałem. Wiedziałem, że to się nie stanie. Jestem ekspertem w wielu dziedzinach. Samobójstwo nie jest jedną z nich.

– Mów jaśniej...

Popatrzył na jej wysoką, dumną sylwetkę i czuł przez chwilę żal, że i to zaprzepaścił. Tylko o nią by walczył, gdyby nie było dla niego za późno.

– Igrałem ze śmiercią od najmłodszych lat. Jeśli sytuacja jest niebezpieczna, ciągnie mnie do niej.

Wyścigi miałem w genach i była to dodatkowa korzyść.

– Nawet jeśli cię wykańczają?

Wyraz jego twarzy był tak poruszający, że odczuła ból.

– Przepraszam, nie chciałam, żeby...

– Wyścigi mnie nie zabijają.

– Wycofujesz się?

– Nie. Bez względu na to, co się wydarzyło, wciąż są moją pasją. Oszczędzono mi dotąd śmierci. Wydaje się, że coś innego jest moim przeznaczeniem.

– Czyli?

– Nie domyśliłaś się jeszcze? Zabijam wszystko, z czym się stykam. Jeśli nie

pojmujesz, że zamienię twoje życie w chaos, to nie jesteś tak bystra, jak sądziłem.

– To znaczy... zamierzasz mnie zniechęcić?

Roześmiał się.

– Tak. Co samo w sobie jest dziwne. Zazwyczaj biorę to, co chcę, i nie martwię się o konsekwencje.

– Dlaczego to robisz?

– Co robię, *querida*?

– Starasz się umniejszyć to, co jest między nami, i proszę, nie używaj więcej tego czułego słowa. Jest piękne, ale w twoich ustach brzmi pospolicie, bo nie wypowiadasz go szczerze. Próbujesz przedstawiać się w złym świetle, chcesz mnie zniechęcić, żebym odeszła.

– Nie. Mówię ci tylko, że nie jestem dla ciebie. Zawsze wychodzę bez szwanku, ale każdy, z kim się stykam, cierpi potem.

– Mówisz tak, jakbyś roznosił zarazę. Przestań. I nikt dziś nie cierpi. Musisz wyjaśnić, co się stało podczas wyścigu, ale nikt przecież nie uległ wypadkowi.

– I tu się mylisz. Na początku zastanawiałem się nad manewrem, dzięki któremu wykluczylibym Mattea z wyścigu. Przez chwilę zapomniałem, że mam być jego nauczycielem. W kokpicie byłem tylko kierowcą zaprogramowanym na zwycięstwo.

– Ale czy nie tak robią kierowcy?

– Ma tylko dziewiętnaście lat, Raven. Niewiele brakowało, bym go załatwił. Wiesz, że jest tu dziś jego matka? Wiesz, jaka byłaby zdruzgotana, gdybym przekroczył tę linię?

– Ale powstrzymałeś się.

– Tak, i wiesz co poczułem? Nic. Żadnych wyrzutów sumienia, żadnego współczucia.

– Bo chodzi o coś innego. Twierdzisz, że pamiętasz wypadek na Węgrzech, ale poza tym cały wyścig jest dla ciebie czarną plamą. To mogła być forma stresu pourazowego.

– *Santo cielo!* Przestań mnie usprawiedliwiać i robić ze mnie człowieka, w którym się zakochałaś. Jestem pusty.

Raven poczuła, jak uginają się pod nią kolana. Miała wrażenie, że jest już za późno. Tak bardzo zakochała się w Rafaelu.

– A jeśli nie zgodzę się na to, żebyś mnie odepchnął? Znasz mnie, niełatwo się zniechęcam.

Obrzucił ją morderczym spojrzeniem, ale wiedziała już od dawna, że potrafi sobie z nim poradzić.

– Tak, ale staję się draniem, kiedy ktoś mnie zdenerwuje. Jesteś na to

gotowa?

– Musisz się bardziej wysilić. Potrafię wejrzeć pod tę twoją powłokę. Wiem, że wbrew temu, co mówisz, kochasz swoją rodzinę. Wkurzasz się teraz, bo jesteś przerażony tym, co się z tobą dzieje. Ale nie odejdę, choć starasz się mnie odepchnąć. Nic z tego.

Wstał, podszedł do komody i wysunął szufladę.

– Kilka dni temu nie mogłaś się doczekać, kiedy będzie po wszystkim. Teraz to ja próbuję to zakończyć, a ty nagle chowasz głowę w piasek.

– Wcale nie. Co takiego zrobiłaś, by sądzić, że od ciebie odejdę?

Znieruchomiał.

– Rafaelu?

– Co znaczy dla ciebie twoja matka? – spytał chrapliwie.

Zdziwiła ją ta nagła zmiana tematu, ale odparła bez wahania:

– Wszystko. Mam tylko ją. Czasem uważa, że jestem jej największym wrogiem, i wyobraża sobie, że to przeze mnie ojciec jej nie chce, ale w chwilach przytomności to wspaniała osoba. Kocham ją ponad wszystko, nieważne, jak się akurat zachowuje. Myśl, że jest bezpieczna i że mogę do niej w każdej chwili zadzwonić, uszczęśliwia mnie. Zrobię dla niej wszystko... – Umilkła, dostrzegając wyraz jego twarzy.

Błądł z każdym jej słowem, jakby odczuwał ból; zbliżyła się do niego, a on cofnął się gwałtownie.

– Wobec tego trzymaj się ode mnie z daleka i ciesz się swoim szczęściem. Bo kiedy pojawię się w twoim życiu, możesz stracić matkę.

O czym ty mówisz, do diabła? – pomyślała Raven.

– Wiesz, że osiem lat temu ojciec wylądował przeze mnie na wózku inwalidzkim. Ale już wcześniej moje życie toczyło się po równi pochyłej.

– Dość już się dręczyłeś. Musisz się nauczyć, jak sobie wybaczać.

Szarpnął gwałtownie głową.

– Wybaczyć sobie? To, że zrobiłem z ojca kalekę i odebrałem życie osobie, która była dla niego wszystkim?

– Co zrobiłeś?

– Zabiłem swoją matkę, Raven. Wsadziłem ją do samochodu, wziąłem zbyt szybko ostry zakręt i wykonałem doskonałe dachowanie, po którym zgasła w ciągu paru minut.

Przerażenie, jakie ją ogarnęło, nie było owocem tej beznamiennej relacji, tylko świadomości, jak bardzo cierpiał i jak bardzo starał się to ukryć pod tą swoją powłoką. Jego śmiech zabrzmiał okrutnie.

– No, już lepiej. Spodziewałem się takiej miny. Może przychylił się teraz do mojej sugestii, żebyś trzymała się ode mnie z daleka.

Włożył džinsy i czarną koszulkę polo. Dopiero po chwili zorientowała się, co Rafael mówi, rozmawiając przez komórkę.

– Wyjeżdżasz z Meksyku? – spytała, kiedy się rozłączył.

– Jest po wyścigu. Następny dopiero za cztery dni.

– Dokąd się wybierasz?

– Nic z tego. Teleturniej „dwadzieścia pytań” dobiegł końca, *quer...* – Urwał i zaczął wkładać rzeczy do dużej walizki.

– Co z fizjoterapią?

– Mam za sobą dwugodzinny wyścig. Nie rozpadnę się na kawałki, jeśli nie będę przez parę dni ćwiczył.

– Owszem, dopóki nie zamierzasz uprawiać akrobatyki sportowej.

– Już to robiłem.

Zadzwoiła jego komórka. Patrzył na nią przez chwilę z bólem, w końcu odebrał.

– Si, Papa?

Raven miała nadzieję, że ktoś inny pomoże Rafaelowi, ale straciła wiarę, kiedy rozmowa zamieniła się w gniewną wymianę zdań. Rozłączył się i sięgnął po walizkę tak zdecydowanym gestem, że poczuła strach.

– Więc zobaczę cię na torze w Rio? – spytała, świadoma desperacji w głosie.

Już miał odpowiedzieć, gdy znów odezwała się jego komórka. Popatrzył jej w oczy z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– *Nie*. Adios, bonita.

Podniósł telefon do ucha i wyszedł.

Powiedział sobie, by się nie zatrzymywać. Nie zamieniać jej życia w chaos. Wiedział, że nie jest gotów zrezygnować z wyścigów. Była to jedyna rzecz, która pozwalała mu zachować normalność. Nie, nie jedyna. Musiał to przyznać. Tak, Raven Blass bawiła go, pozwalała poczuć to, czego nie czuł od bardzo dawna. Ale ze względu na nią musiał odejść. Nie mógł sobie wmawiać, że jest kimś innym niż tym, za kogo brała go na samym początku.

A co dalej... no cóż, ojciec go wezwał. Nie miał nic do stracenia, więc dlaczego miałby odmówić? Tak jak nie miał powodu się zastanawiać dlaczego krajało mu się serce z każdym krokiem, który oddalał go od niej. Zaciskając zęby, rzucił zwięzłe „bez komentarza” pod adresem osłupiałych reporterów, wsiadł do helikoptera i zapiął pasy. Nie miał serca. Nie musiał się więc o nic martwić.

Godzinę później Raven dostała mejla. Zwolniono ją, Rafael de Cervantes nie potrzebował już jej usług. Miała dostać pełne wynagrodzenie i premię za

niedogodności. Nie była zaskoczona. Ani nawet zraniona. Mężczyzna, w którym się zakochała, odszedł, bo dostrzegła zranioną duszę w beztroskim z pozoru, ale rozpaczliwie samotnym playboyu zmagającym się ze swoimi demonami. Mogła walczyć o pozostanie, powołując się na ustalenia kontraktu, wiedziała jednak, jak nieprzejednany potrafi być Rafael. Wysłała więc mejla w odpowiedzi. Postawiła w nim jeden warunek. Prosiła o możliwość wskazania kolejnej osoby, która mogłaby się zająć fizjoterapią Rafaela. Odpowiedział zwięźle, że się zgadza, ale odmówił jej drugiej prośbie. Nie, nie zamierzał się z nią spotkać, życzył jej jednak powodzenia. Raven oglądała pozostałe wyścigi tak jak większość ludzi na świecie – usadowiona wygodnie na kanapie. Wmawiała sobie, że chce zobaczyć, czy nowa fizjoterapeutka spisuje się odpowiednio. Patrząc na Rafaela, zorientowała się, że fizycznie nic mu nie dolega. Jego rysy świadczyły jednak o czymś Innym. A także fakt, że uparcie unikał mediów. Ścisnęło jej się serce, kiedy zatrzymała obraz na ekranie i przyjrzała się uważnie jego pięknej twarzy. Niebieskie oczy wciąż miały w sobie diabelską niefrasobliwość, ale kryła się w nich także szczerza rozpacz. Raven wcisnęła drżącym palcem guzik na pilocie. To, przed czym Rafael uciekał, wciąż go prześladowało. Miała ochotę zadzwonić do niego. Go mogła mu powiedzieć? Nie chciał, by Ingerowała w jego życie. Dał jej to jasno do rozumienia. Jak w przypadku innych dziewczyn, była tylko kimś, dzięki komu mógł zapomnieć. Musiała pogodzić się z faktem, że to koniec. Że przeszłość to przeszłość. Dlatego niemal wrzuciła do kosza zaproszenie, które dostała tydzień później. Ostatni wyścig imprezy miał się odbyć w Monaco, zwieńczony galą na cześć kierowców. Przekonał ją odręczny liścik od Sashy, pisany w imieniu jej własnym i męża. Zaprzyjaźniły się, kiedy Raven weszła w skład zespołu. Więc choć ryzykowała spotkanie z Rafaelem, schowała zaproszenie razem z biletem do torby, myśląc z drżeniem serca o powrocie do Monaco.

Rafael stał przed drzwiami gabinetu w Casa Leon. Po chwili wahania nacisnął klamkę. Ojciec siedział za antycznym biurkiem, w pokoju, w którym czas jakby się zatrzymał.

– Buenos tardes, Papa.

– *Mio hijo* – odparł ojciec. „Mój synu”. – Dobrze cię widzieć.

Rafael poczuł w piersi ból winy i smutku, gdy po raz pierwszy od ośmiu lat przyjrzał się swemu ojcu dokładnie. Włosy mu niemal całkiem posiwiały, a sparaliżowane kończyny wydawały się skurczone. Sparaliżowane przez niego, Rafaela. Oczy jednak spoglądały z przenikliwą inteligencją.

– Naprawdę? – spytał ze ściśniętym gardłem.

– Zawsze dobrze cię widzieć. Tęskniłem za tobą. Tęsknię codziennie.

Rafael postąpił kilka kroków; drżały mu nogi.

– Jak możesz tak mówić po tym wszystkim, co zrobiłem?

– A co właściwie zrobiłeś, Rafa?

– *Por favor, Papa.* Skaż mnie na piekło. Tam jest moje miejsce.

– Myślę, że świetnie się spisałeś. Czas z tym skończyć.

– Skończyć?

Ojciec wskazał teczkę leżącą na biurku.

– Usiądź i obejrzyj to.

W tezcze znajdował się trzystronicowy raport. Rafael czytał go z narastającym niedowierzaniem.

– Co to jest?

– Prawda o tym, co się stało tamtego dnia z twoim samochodem. Nie ponosisz odpowiedzialności za śmierć matki.

– Nie... to niemożliwe. Proszę, powiedz mi, że nie zmyśliłeś tego wszystkiego, żebym się nie czuł winny.

– Jako twój ojciec mam obowiązek pocieszać cię, kiedy czujesz się źle. Jest też moim obowiązkiem przekazać ci prawdę. Tak bardzo pragnąłeś się ukarać, że nie chciałeś słuchać głosu rozsądku ani analizować dowodów. Powiedzieliście mi, że kiedy po raz pierwszy prowadziłeś ten samochód, czułeś, że coś jest nie tak. Twój brat postanowił zbadać to dokładniej. Okazało się, że przecucie cię nie myliło.

– Napisano tu, że w każdym z tych piętnastu samochodów występowała ta sama usterka. Ale to nie zmienia faktu, że tamtego dnia byłem po imprezie, od dwudziestu czterech godzin na nogach.

– Jak zawsze, gdy tylko zacząłeś dorastać. Przyprawiało mnie to o koszmary, ale w głowie mi nie powstało, że możesz popełnić błąd jako kierowca. Nie kupiłbym ci tak mocnego wozu i nie pozwolił swej ukochanej Anie wsiąść z tobą do niego.

Prawda w ojcowskich słowach uderzyła go jak obuchem.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Ukrył twarz w dłoniach i poczuł łzy.

– Już dobrze, Rafa. Dość się już ukarałeś. Mama by tego nie chciała.

Dławił go własny szloch, nad którym nie potrafił zapanować. Nie miał nawet siły podnieść głowy, kiedy usłyszał, jak ojciec podjeżdża do niego na swoim wózku.

– Dość, synu... dość.

– Wybacz mi, *Papa.*

– Nie ma czego wybaczać – odparł ojciec z uśmiechem.

Do gabinetu wszedł Marco z synem w ramionach| Towarzysząca im Sasha

zrobiła wielkie oczy.

– Ty płaczesz, Rafaelu?! Marco, wyjmij komórkę i sfilmuj to. Będzie hit na YouTube.

Marco wybuchnął śmiechem, a ojciec parsknął rozbawiony.

– A więc wszystko w porządku? – spytał po kilku minutach Marco.

Rafael napotkał spojrzenie ojca i dostrzegł w jego oczach miłość.

– Tak.

Wciąż jednak odczuwał niedosyt.

– To, że będziesz krążył tam i z powrotem, nie ułatwi ci życia. Jesteś zdołowany.

Rafael zerknął na rozbawioną twarz brata i zacisnął pięść.

– Nie czeka gdzieś na ciebie kochająca żona? – Wyszedł na balkon, skąd widać było salę balową i znów powiódł wzrokiem po tłumie, ale na próżno.

– *Si* – odparł Marco. – Ale patrzeć na ciebie w tej chwili to też przyjemność.

– Gadaj tak dalej, a oberwiesz.

– Pocieszę cię. Z Sashą też mi nie zawsze wychodziło.

– Sasha to łatwowierna dusza. Nic dziwnego, że dała się złapać na te twoje słodkie oczy.

Marco wybuchnął śmiechem.

– Jest z tobą gorzej, niż myślałem, skoro tak bardzo ulegasz pozorom. – Poklepał brata po ramieniu i wskazał coś głową. – Jest tu twój Armagedon. Życzyłbym ci szczęścia, ale zawsze ci dopisuje. Tylko tego nie schrzaj...

Rafael nie słuchał. Całą uwagę skupiał na osobie **stojącej** w drzwiach sali balowej. Czarne jedwabiste włosy spięła w kok, odsłaniając smukłą szyję. Sukienka prosta i jednocześnie klasyczna, podkreślała jej krągłości tak zmysłowo, że zaschło mu w ustach. Patrzył jak Sasha podchodzi do niej i ściska ją serdecznie. Na widok jej uśmiechu zaparło mu dech w piersiach. Już miała wziąć od kelnera kieliszek szampana, gdy podniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie. Ruszył bezwiednie w stronę schodów. Sasha popatrzyła na niego wymownie – „jak to schrzanisiz, to cię wykastruję” – i wtopiła się w tłum. Raven stała w miejscu ale jej twarz nic nie wyrażała. Nie wiedział, czy ma odczuwać ulgę, czy niepokój.

– Spóźniłaś się.

– Mój lot z Londynu został przełożony z powodu mgły. Wyjaśniłam Sashy. Wybaczyla mi.

Zrozumiał jej przytyk. „Nie jestem tu dla ciebie”.

Tak bardzo jej pragnął, że zaschło mu w gardle.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Po co? Powiedziałaś wszystko w Meksyku.

– Może powinienem coś dodać.

Postawił nietknięty kieliszek na tacy.

– Nie chcę tego słuchać. Nigdy nie byliśmy tak naprawdę przyjaciółmi. Poza tym mnie zwolniłeś Nic nas nie łączy

– Widuję się z psychologiem.

Popatrzyła na niego zdumiona.

– Naprawdę?

– Doszedłem do wniosku, że chyba jako jedyna sławny człowiek obywam się bez psychiatry. Teraz jestem pełnoprawnym świrem. Ale i tak chcę z tobą pomówić.

Pokręciła głową.

– To kiepski pomysł.

Chwycił ją za nadgarstek.

– Miałaś rację.

– W czym?

Usłyszał dobiegający z niewielkiej odległości śmiech gości.

– Nie tutaj. – Pociągnął ją w stronę drzwi i poczuł ulgę, kiedy się nie opierała.

Jazda windą do jego apartamentu upłynęła w milczeniu. Kiedy znaleźli się w środku, zdjął smoking.

– Miałaś rację we wszystkim.

Popatrzyła na niego.

– Nawet ja nie mogę brać odpowiedzialności za wszystko.

– Jak twierdzi mój psychiatra, cierpię na syndrom winy ocalonego i stres pourazowy. Tworzy to razem niezwykle seksowną, ale wybuchową mieszankę emocji.

Uśmiechnęła się przelotnie i ruszyła w stronę drzwi.

– No cóż, cieszę się, że korzystasz z pomocy. Jeśli to wszystko, to wracam na dół...

– Widziałem się też z ojcem.

Znieruchomiała, a on zbliżył się do niej i objął ją.

Westchnęła, ale nie próbowała się uwolnić. Uznał to M dobry znak.

– Poleciałem w końcu do Leon i pomówiłem z nim.

Zrelacjonował jej rozmowę.

– Dlaczego mi to mówisz? – wyszeptała.

Przyciągnął ją jeszcze bardziej, chłonąc jej zapach.

Rzeczywistość, w której brakowało Raven, była dla niego piekłem. Chciał z niego uciec.

– Zmusiłaś mnie, żebym dostrzegł swoje wady i poszukał pomocy, zanim skrzywdzę jeszcze kogoś.

– Czyli chciałeś mi podziękować? Akceptuję twoją wdzięczność. A teraz mnie puść.

Nie posłuchał.

– Szukam pomocy i chcę się zmienić. Ale jesteś mi potrzebna. Bez ciebie to wszystko na nic.

– Nie możesz robić tego ze względu na mnie. Powinieneś szukać pomocy z myślą o sobie.

– Rozumiem. Ale bez ciebie to nie ma sensu.

– Co chcesz właściwie powiedzieć?

Nie miał nic do stracenia. Albo wszystko.

– *Lo siento*. Myliłem się straszliwie. Przepraszam.

– W czym się myliłeś?

– Nie dostrzegałem skarbu, jakim jesteś, dopóki nie było za późno.

– Żaden ze mnie skarb. Jestem tak samo pokieroszowana jak ty. Wmawiałam sobie, że mogę wieść niepełne życie zamiast odczuwać prawdziwie. Dzięki tobie zrozumiałam, że z powodu ojca odpychałam wszystkich od siebie.

– Wiesz, co chcę zrobić? Odszukać go i wpakować mu pięść w gardło, żeby nigdy więcej nie otworzył ust.

– Dobrze, że twój psychiatra tego nie słyszy.

– Chcę się zmienić, ale nie zamierzam uchodzić za świętego. Brzydzę się tym, że moje zachowanie przypominało ci historię z twoim ojcem.

– W głębi duszy wiedziałam, że nie jesteś taki jak on, ale byłam uprzedzona. Wierzyłam, gdy wszyscy mówili, że jesteś playboyem.

– Udowadniałem to na każdym kroku.

– Gdyby tak było, nie przestałbyś flirtować z innymi kobietami. Nie odmówiłbyś Chantilly.

– Kiedyś bym nie odmówił.

– To przeszłość. Jesteś teraz kimś lepszym.

– Dzięki tobie. – Poglaskał ją czule po policzku.

Pomimo niemądrej nadziei, jej serce pozostało nieporuszone. Nie mogła tu zostać.

– Muszę iść.

– Kocham cię – wyznał chrapliwym szeptem.

– Co...?

Skrzywił się.

– Wciąż jestem pokieroszowany, nie tak bardzo fizycznie, ale wewnętrznie

daleko mi do doskonałości. Wiem, że to egoistyczne, ale pragnę cię i chcę, żebyś zaryzykowała pomimo moich wad.

Poczuła na ramionach drzenie jego palców.

– Kochasz mnie?

– Nie mogę obiecać, że nie będę czasem skończonym draniem, ale tak, kocham cię.

– Rafaelu...

Pocałował ją, a ona się nie broniła.

Cofnął się i spojrzał na nią pytająco.

– Tak. Ja też cię kocham.

Potem zerwali z siebie ubrania i kochali się na miękkim dywanie. Nie mogąc uwierzyć, że ten piękny mężczyzna należy do niej, pieściła palcami jego policzków. On całował jej dłoń, a potem zsunął się niżej, by wziąć w usta jej pierś. Rozsunął jednocześnie jej nogi i wszedł w nią jednym ruchem. Kochali się gwałtownie, ich pożądanie było jak ogień wymykający się spod kontroli. Potem wziął ją w ramiona i ruszył do sypialni.

– Możesz się tak wysilać? – spytała.

– Odrodziłem się. Mogę przenosić góry.

Kiedy położył ją na łóżku, dotknęła jego warg.

– Nie rozmawialiśmy jeszcze o wyścigach.

Usadowił się obok niej.

– Muszę poradzić sobie z psychiką, zanim zasiądę za kierownicą. Nie wystąpię w tym sezonie.

– Zająłeś się swoją głową. Ja dopilnuję, żebyś odzyskał formę fizyczną.

Przyciągnął ją do siebie.

– Niczego innego nie oczekiwałem po swojej przyszłej żonie.

– To oświadczyń, Rafaelu?

– Cokolwiek chcesz. Jeśli uważasz, że nie będę dość dobrym mężem, możesz mnie uznać za swego niewolnika seksualnego...

Zamknęła mu usta pocałunkiem.

– Mam coś dla ciebie – powiedziała godzinę później.

Zaciekawiona, patrzyła, jak wyciąga z szuflady plik papierów.

– Skończyłeś?

– Tak – odparł z powagą.

Wzięła kartki do ręki i spojrzała na tytuł – „Mama”. Poczuła wzruszenie.

– Domyśliłam się, że Ana i Carlos to twoi rodzice. Dwie godziny później po jej twarzy płynęły łzy.

Ich widok poruszył mu serce.

– To piękne, Rafaelu.

– *Gracias*. Mam nadzieję, że gdziekolwiek jest, wybaczyła mi.
– To twoja matka. A matki wybaczą. Będę ci to przypominać, ilekroć pojawią się koszmary.

– *Mi corazon*. Nie zasługuję na ciebie.

Uśmiechnęła się.

– Nie, nie zasługujesz. Ale i tak z tobą zostanę.

– Co więc dostanę za wygrany zakład? – spytała, gdy stali w innym luksusowym pokoju, w otoczeniu znamienitych gości.

– A czego byś jeszcze chciała, *mi amor*? Za dnia masz moje uwielbienie, a nocą gorące ciało.

– Tak, ale nie wiesz, jakie to było wyczerpujące zapewniać cię przez ostatnie trzy miesiące, że twoja książka osiągnie sukces.

Wyszeptał jej do ucha bardzo nieprzyzwoitą sugestią zapłaty. Wciąż się czerwieniła kilka minut później, gdy oboje usłyszeli charakterystyczny szum wózka inwalidzkiego. Jego ojciec zatrzymał się obok nich. Miał tablet z elektroniczną wersją książki; na jej pierwszej stronie widniała uśmiechnięta twarz matki Rafaela.

– Carlos, powiedz synowi, żeby przestał się martwić. Uważa, że jedno z nas zapłaciło krytykom za pozytywne recenzje.

Carlos spojrział z uśmiechem na syna i zaczął rozmawiać z nim po hiszpańsku. Twarz Rafaela wyrażała głęboką miłość. Nachylił się i ucałował policzki ojca.

– *Gracias, Papa*.

Carlos skinął głową i oddalił się. Miał wilgotne oczy.

– Co powiedział?

– Że jest ze mnie dumny. I że matka też byłaby dumna.

Omal się nie rozplakała,

– Wy, mężczyźni z rodziny de Cervantes, wiecie, jak zepsuć dziewczynie makijaż.

Przyciągnął ją do siebie.

– Ty też jesteś teraz de Cervantes. Nie możesz się wycofać ze swych ślubów.

Udała, że się krzywi. Wciąż przyzwyczajała się do nowego nazwiska, tak jak do pierścionka zaręczynowego i obrączki, które należały do jego matki.

– Raven de Cervantes... strasznie długie.

– Hm... moglibyśmy to skrócić.

– Masz na myśli inicjały jak u gwiazdy rocka?

– Niezupełnie.

– A co? – spytała, bawiąc się jego guzikami. Miała ochotę je rozpiąć.

Spojrzał jej w oczy.

– Co powiesz na... *amor querida*?

Jej serce, dusza i ciało roztopiły się w jednej chwili.

– Pasuje mi. Jak najbardziej.